

ŻYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com

WYDANIE 114 | WRZESIEŃ | SEPTEMBER 2019 | BEZPŁATNE - FREE



Przechodź spokojnie przez hałas i pośpiech i pamiętaj, jaki spokój można znaleźć w ciszy

O ile to możliwe bez wyrzekania się siebie bądź na dobrej stopie ze wszystkimi. Wypowiadaj swoją prawdę jasno i spokojnie, wysłuchaj innych, nawet tępych i nieświadomych, oni też mają swoją opowieść. Unikaj głośnych i napastliwych, są udręką ducha.

Porównując się z innymi możesz stać się próżny i zgorzkniały, bowiem zawsze znajdziesz lepszych i gorszych od siebie. Niech twoje osiągnięcia zarówno jak plany będą dla Ciebie źródłem radości.

Wykonaj swą pracę z sercem, jakakolwiek byłaby skromna, ją jedynie posiadasz w zmiennych kolejach losu.

Bądź ostrożny w interesach, na świecie bowiem pełno oszustwa. Niech Ci to jednak nie zasłoni prawdziwej cnoty - wielu ludzi dąży do wzniosłych ideałów i wszędzie życie pełne jest heroizmu.

Bądź sobą, zwłaszcza nie udawaj uczucia. Ani też nie podchodź cynicznie do miłości, albowiem wobec oschłości i rozczarowań ona jest wieczna jak trawa.

Przyjmij spokojnie co ci lata doradzają z wdziękiem wyrzekając się spraw młodości.

Rozwijaj siłę ducha aby mogła cię osłonić w nagłym nieszczęściu. Lecz nie dręcz się tworam wyobraźni. Wiele obaw rodzi się ze znużenia i samotności.

Obok zdrowej dyscypliny bądź dla siebie łagodny. Jesteś dzieckiem wszechświata nie mniej niż drzewa i gwiazdy, masz prawo być tutaj.

I czy to jest dla ciebie jasne czy nie wszechświat bez wątpienia jest na dobrej drodze. Tak więc żyj w zgodzie z Bogiem, czymkolwiek On ci się wydaje, czymkolwiek się trudnisz i jakiegokolwiek są twoje pragnienia, w zgiełkowym pomieszeniu życia zachowaj spokój ze swą duszą. Przy całej swej złudności, znoju i rozwianych marzeniach jest to piękny świat. Bądź uważny. Dąż do szczęścia.

- Max Ehrmann (1872-1945)

Piszą dla Was:

Z pamiętnika emigrantki
- Dorota Badiere >> str. 4

Teren nieogrodzony
Problematyczna miłość
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 5

Żyj sportem w Kolorado
- Marcin Żmiejkowski >> str. 6

Polski Klub w Denver
- Katarzyna Żak >> str. 7

Zdrowie, ten tylko się dowie... czasem raz na 10 lat!
Życie Kolorado: 2009 - 2019!
- Kasia Suski >> str. 8

Cel w podróży
Król Północy
- Bogusia Chochotowska-Partyka >> str. 10

Centrum Wagabundy
Z globtroterem - Andrzejem „Jędrkiem” Sochackim rozmawia Adam Glob >> str. 11

Pocztówka ze przeszłości
Rotmistrz Witold Pilecki - bohater mało znany
- Halina Dąbrowska >> str. 12

Polska Szkoła w Denver
Witamy nowy rok szkolny 2019/20
- Małgorzata Grondalski >> str. 13

Herbata czy kawa
Czarna biel
- Waldek Tadla >> str. 14

Zapiski (nie tylko) kalifornijskie
Podróż sentymentalna
- Małgorzata Cup >> str. 16

Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?
- Adam Lizakowski >> str. 20

Niektórzy lubią podróże
Cypr, wyspa Afrodyty i malowanych prawostawnych kościołów
- Hanna Czernik >> str. 24

Pod lupą
Wyjątkowy Jubileusz
- Kazimierz Krawczak >> str. 28

Z archiwum Centrum Wagabundy
Ziemia pod bezchmurnym niebem
- Józek Wojda - Arizona >> str. 31

Annas
PROPERTIES

HOMESMART
CHERRY CREEK

ANNA GLOWACKI

REALTOR®

720.227.1829

ANNA@ANNASPROPERTIES.COM

*Kup i sprzedaj
z jak najlepszym zyskiem!*

HOMESMART CHERRY CREEK - 303.858.8100
8300 E MAPLEWOD AVE, STE 100,
GREENWOOD VILAGE CO 80111

ANNASPROPERTIES.COM



Małgorzata Obrzut Broker Associate

KUPNO I SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI

8 years in a row

2011-2018

Five Star Realtor
in 5280 Denver Magazine

303.241.5802

11859 Pecos St. #200 Westminster, CO 80234

HomeByMargo@aol.com

www.homebymargo.kw.com



kw
PREFERRED
REALTY
KELLERWILLIAMS

Designation of Certified Negotiation Expert CNE



ZAPRASZAMY
codziennie:
11am - 8pm

3895 Wadsworth Blvd,
Wheat Ridge, CO 80033

Mamy ponad 10000 fanów
- dołącz do nas!



POLECAMY:

- 16 rodzajów pierogów
- Zapiekaniki 😊
- jak w Polsce!
- Babka ziemniaczana



● Odwiedź naszą stronę i zobacz całe menu:

www.pierogiesfactory.com

Wysyłamy pierogi na teren całego kraju
- dostawa na drugi dzień - \$82 (pierogi i wysyłka)

COUNTRY FINANCIAL
AUTO | HOME | LIFE | BUSINESS | RETIREMENT

Do you know how valuable you are?
We do.

Your family knows too. If something happened to you, would they be able to stay in their house, keep up with bills, and would your kids have money for college? Protect the ones you love by insuring their most valuable asset - you! Give me a call today.



Kasia M Kolodziejska

Financial Representative

Littleton, CO 80120

(303)347-8250

Auto, home and business insurance policies issued by COUNTRY Mutual Insurance Company®, COUNTRY Preferred Insurance Company® and COUNTRY Casualty Insurance Company®, Life insurance policies issued by COUNTRY Life Insurance Company® and COUNTRY Investors Life Assurance Company®, Bloomington, IL.

0415-565HC-19798-8/21/2019

6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003

www.europeangourmet.net

ZAPRASZAMY:
wt.-pt. 10.00-18.00
sobota: 9.00-17.00
niedz. i pon. - nieczynne



Odrobina Polski w Kolorado!



OFERUJEMY:

- Szeroki wybór wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808

ŻYCIE Kolorado

Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Kolorado
wydawany przez:
MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com
tel.: 720.935.1965
5944 S Monaco Way, Ste. #200
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**
Redaktor Naczelny
wtadla@msn.com
- **Katarzyna Hypsher**
Edycja & Skład
info@zycie-kolorado.com
- **Marcin Żmiejk**
Marketing
marketing@zycie-kolorado.com
- **Bogusia Chochołowska-Partyka**
Dyrektor Kreatywny
bpartyka@zycie-kolorado.com

W sprawach artykułów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

WSPÓŁPRACA:

Grzegorz Małanowski

Halina Dąbrowska, Barbara Popielak, Tomasz Skotnicki,
Katarzyna Żak, Hanna Czernik,
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,
Polska Szkoła w Denver,
Witold-K, Bożena Janowski,
Kasia Suski, Adam Lizakowski
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,
Eliza Sarnacka-Mahoney,
Brighton-Ziębice Sister Cities,
Kazimierz Krawczak,
Małgorzata Cup - Kalifornia,
Irene Sturm - Kalifornia,
Bogumił Horchem - Arizona,
Ania Jordan - Nowy Meksyk,
Monika Schneider - Alaska,
Ryszard Urbaniak - Kalifornia
Adam Lizakowski
www.DobraPolskaSzkoła.com

Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM
przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja ŻK
nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE
w gazecie i naszej stronie internetowej:
www.zycie-kolorado.com
\$10 / miesiąc / do 30 słów/
e-mail: info@zycie-kolorado.com

PRENUMERATA:
\$5 za każde wydanie,
z wysyłką pocztową



Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy,

Pragnę Was serdecznie powitać po wakacyjnej przerwie, mam nadzieję, że wypoczęci przyjmiecie nasz nowy numer Życia Kolorado z wyczekiwaną życzliwością. Pierwsze wydanie naszego pisma ukazało się dokładnie 10 lat temu – 1 września 2009 roku. Jesteśmy szczęśliwi, że udało nam się doczekać tej okrągłej rocznicy. Dziękujemy za wszechstronne poparcie dla Życia Kolorado!

Dokładnie w dniu, w którym wychodzi nasze obecne wydanie przypada 80-ta rocznica wybuchy II wojny światowej. Rocznicą, która swoim numerem sugeruje nam, że na świecie pozostało już niewiele spośród tych, którzy pamiętają tamte wstrząsające lata.

Zapraszamy do lektury artykułów naszych stałych kontrybutorów oraz tych, którzy pojawiają się na naszych łamach sporadycznie.

Już w pierwszej części tego wydania pragnę wszystkich czytelników zaprosić na Biesiadę z okazji 10 lat istnienia Życia Kolorado.

Pozdrawiam oraz życzę miłego września z Życiem Kolorado.

Marcin Żmiejk
Marketing Director

ŻYCIE Kolorado
POLISH NEWSPAPER IN COLORADO
Z OKAZJI
10-LECIA ISTNIENIA
ZAPRASZA
NA:
BIESIADĘ
z country przytupem
19 października 2019



Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles



Zapraszamy Wszystkich którzy pragną wesprzeć nasze pismo na stronę:

www.gofundme.com/zycie-kolorado-polish-newspaper-2019

Dziękujemy za okazane wsparcie w 2019 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
- Małgorzata i Janusz Futuyma - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000



Wiesław & Zofia Gessner, Polish Heighlandres Club of Colorado Springs, Mira Puszman, Urszula Bunting, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kasia Szuta, Kinga Rogalska, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Sznakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czyszczonek & Teresa Krasnodebski, Barbara & Roman Popielak, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gotkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafat Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Orłowski

Wspierajcie naszych Reklamodawców

POLSKA TV

- Sling TV | 800.524.0101, www.slingpol.com

SKLEPY SPOŻYWCZE, RESTAURACJE

- European Gourmet: 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- Europa: 303.699.1530, 13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO
- Pierogi Factory: 303.425.7421, 3895 Wadsworth Blvd, Wheat Ridge, CO

TŁUMACZENIA , INCOME TAX, NOTARY PUBLIC

- Mira Habina Intl: 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO

POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- Agnieszka Gołąbek: 720-935-8686

AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- Margo Obrzut: 303.241.5802
- Tadla & Tadla Real Estate Group: 720.935.1965
- Ewa Sosnowska Burg: 303.886.0545
- Joanna Sobczak: 720.404.0272
- Ela Sobczak: 303.875.4024
- Karina Podlesny: 303.847.8555
- Anna Głowacki: 720.227.1829

UBEZPIECZENIA

- Kuźbiel Insurance: 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO
- Kasia Kołodziejaska: 303.347.8250, 2329 W Main St Ste 202, Littleton, CO

USŁUGI RÓŻNE

- AMBER BAND - 720.882.2265, www.theamberband.com
- ALLIANCE MEDICAL SUPPLY, Sklep z Artykułami Medycznymi 303-750-0804 | 9450 E Mississippi Ave Unit C, Denver, CO 80247
- Trendy European Skin Care, Beata Jamshidi - 720.271.1198, 8000 E Prentice Ave, Greenwood Village, CO

Z pamiętnika emigrantki

Kartka z września

7.IX.2019 Aurora, Kolorado



DOROTA BADIERE

Miarka się przebrała. Postanowiłam wziąć się za siebie i działać. Nie pozwolę już swojemu staremu się obrażać. Wieśniakowi jednemu. I jakbym go słyszała za plecami: "A co ja takiego zrobiłem? Nie piję, nie biję, do kasyn nie łażę. Masz wszystko, czego ci trzeba, nie bądź głupia, Mariolka."

Głupia Mariolka się przebudziła. Przyznaję, szefowa mi w tym trochę pomogła. Sprzątam jej dom przy jeziorze już od 5 lat, dwa razy w miesiącu. Mówię na nią szefowa, chociaż mam inne domki, oczywiście, kto by tam wyżył z jednego, ale płaci najlepiej, traktuje mnie jak człowieka i nieraz sobie od serca porozmawiamy. To jestem na zawołanie i jest dla mnie szefową. Jak już ogarnę jej chatę z grubsza i jestem w kuchni, mojej ostatniej części domu szefowa przychodzi i parzy kawę. Śmieję się, że idę na koniec do kuchni polerować srebra, bo ta jej kuchnia to taka szaro-srebrna. Ładnie jest w tej ich willi nad jeziorem, nowoczesnie. Szefowa mieszka tam ze swoją przyjaciółką, poznałam ją, przemiła osoba, ale o niej kiedy indziej, bo łatwo zmieniam temat główny, jak widać. Muszę się trzymać wątku, bo jeszcze stary mi po głowie kołaczę.

"Dwie baby razem mieszkają? Bez chłopca? No przecież to nie jest normalne. Pozwól babom do szkoły, do pracy, to im się całkiem w głowach poprzewraca." Jakby wiedział, że coś tu spiskuję. I tak właśnie przy rozmowie z szefową

dowiedziałam się, że w mojej sytuacji mam trzy wyjścia: albo terapeuta, albo marihuana, albo pisać pamiętnik.

Na terapeutę mnie nie stać, a stary jakby się dowiedział, to już w ogóle byłaby wojna nie z tej ziemi. On nie wierzy w żadnych terapeutów. Po co w ogóle rozmawiać o jakichś problemach, o tym co myślimy, co czujemy?

"A weź Mariolka, bez reszty zwariowałaś. Jak te wszystkie feministki w Ameryce."

Marihuana to trochę mniej kosztowne rozwiązanie, a przede wszystkim i dostępne, i legalne w Kolorado, ale ciągle kosztuje. Po chwili zastanowienia: maryśka i kłopoty domowe to zła kombinacja. Ale jak będzie co świętować, to na gumisie kasa się znajduje.

"Tylko mi kasy na żadne dumoty nie wydawaj, bo kartę zablokuje. Na nową wiertarkę muszę mieć na koniec miesiąca."

A pamiętnika, ani nie przeczyta, bo on nie czyta, ani nie znajdzie, bo schowam. Nie, no przesadzam oczywiście. Stary potrafi czytać, ale nic poza ogłoszeniami o pracę go nie interesuje, albo jakieś wyprzedaje w wypożyczalni Rent-All. Wszystko o nich wie. Powieścią ręk nie zhańbi.

Ładnie nie będzie, ale nie od razu Kraków zbudowano, tak? Wczoraj wieczorem stary wrócił z fuchy i wielce zmęczony, ale od razu naburmuszony bo rachunki trzeba było opłacić, bo w pracy mu nie zapłacili za nadgodziny. A nie miał się kogo przyczepić to mu przeszkadzało, że

Tomek tylko w swoim pokoju zamiast z nim przed telewizorem posiedzieć. No, masakra jakaś! Chłopak dopiero co po wakacjach zaczął szkołę, dobrze chyba, że się od razu przykłada do książek. Trzeci rok szkoły średniej: junior, dumna jestem z niego. Taki grzeczny ten mój Tomaszek. Starego nie ma dniami całymi w domu, ja też łapię domki gdzie się da, żeby coś zbierać na wakacje do Polski i dla Tomaszka na studia, ile mogę to mu pomogę. Takie dobre dziecko.

"Mam dla chłopaka świetną robotę, zarobi dużo, ustawi się w życiu, a nie tam jakieś studia, teraz młodzi zmieniają te fakultety jak rękawiczki, a kto ma na to wszystko pieniądze? Pozadłużeni wszyscy na całe życie. Jeszcze w jakieś podejrzanym towarzystwie wpadnie. Przyjeżdżają tylko z całego świata. W głowach im się przewraca. Najlepiej jakby poszedł na agenta nieruchomości. Popatrz tylko na naszego prezydenta, właśnie tak zaczynał i gdzie teraz jest? Takiej przyszłości chcę dla Tomka!"

Po piwie język mu się rozwiązuje i raczy mnie swoimi mądrościami życiowymi. A jak go zapytałam, kiedy drzwi w komórce naprawi, bo się od dwóch lat nie domykają to nie ma czasu, a komuś też nie zapłaci, bo drogo i spartaczą robotę. A lista rzeczy do naprawienia w domu długa.

Tak więc piszę pamiętnik i biorę się za siebie. Przede wszystkim, więcej domków. Tak na początek, żeby się odbić. Tomaszek nie jest już przecież mały. Siedzi w książkach, kanapkę sobie robi. Nawet sałatkę dla siebie i dla mnie. Dla starego nie robi sałatek, bo mojemu staremu naprawdę ostatnio odbiło i je tylko mięso i jajka. Warzyw i owoców nie tknie. Nie dziwota, że z nim coś nie ten tego ostatnio.

Kolejna sprawa, zapiszę się na kursy. Muszę poprawić swój angielski, kiedyś lubiłam coś pooglądać w amerykańskiej telewizji, coś poczytać po angielsku, ale za dużo czasu mi zajmowało szukanie słówek, których nie znałam, to się

zniechęciłam. A przy sprzątanu domków nie miałam za wiele kontaktu z ludźmi. Z resztą dobrze, bo zwykle wchodzę, sprzątam i biegnę do następnego domku zanim Tomaszek ze szkoły wróci. Teraz mam moją szefową, to inna historia. Kobieta wykształcona i z szacunkiem do każdego człowieka się odnosi.

I jeszcze jedno postanowienie - wystąpię wreszcie o obywatelstwo amerykańskie.

"A po co Ci to obywatelstwo, Mariolka. Jakieś testy, egzaminy, chodzić i się prosić, daj spokój. Siedź w domu i pilnuj garów."

Mieszkam tu już ze starym ponad dziesięć lat. Zielona karta już raz była przedłużona, znajomi dziwili się, że nie chcę od razu na obywatelstwo, ale wstyd mi było z moim angielskim, nie mogłam nic wytłumaczyć, ani dopytać. Żle się czułam, że nie spełnia się ten mój sen amerykański tak, jak sobie zaplanowałam przed przyjazdem do Stanów.

"Ten cały Hollywood to jedna wielka ściema, Happy End nie istnieje."

Miałam jeszcze parę słów napisać o starym. Ale nie! Nie będzie już nic o starym. Ciągłe go nie ma, ciągle na nic nie ma, nigdy ze mną nie chce wyjść na miasto, do kina nie pójdzie, o, przepraszam, pójdzie, żeby się zdrzemnąć. Bo to wszystko nudny, nieprawdziwy Hollywood. Nie mam z nim wspólnego tematu. Na imprezę nie pójdzie, chyba, że koledzy tam będą. A jak wspomnę tylko o jakichś wakacjach. Ło, matko, co się nasłucham. No to co tu o nim będę pisać. Będę pisać o sobie, o Tomaszku, o szefowej i innych dobrych ludziach. O starym ani słowa. Stary nie istnieje.

"Mariolka!"
- A idź w cholerę.
"Mariolkaaa!!!"
Muszę uciekać, stary mnie woła.

c.d.n.

Wybory do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej: 12 października w Polskim Klubie w Denver

Wybory do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej 2019



Wybory do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej odbędą się w Polsce 13 października zgodnie z rozporządzeniem Prezydenta RP Obywatele Polscy posiadający ważny paszport polski będą mogli głosować w sobotę 12 października w lokalu wyborczym który będzie otwarty w Klubie Polskim w Denver. Konieczne będzie uprzednie zarejestrowanie się na liście wyborców, mailowo lub pocztą, w Konsulacie Generalnym, który prześle nam odpowiednią liczbę kart do głosowania dla zgłoszonych obywateli. Dalsze informacje na stronie internetowej KG w LA: www.losangeles.msz.gov.pl/pl/aktualnosci oraz w październikowym wydaniu Życia Kolorado lub u Konsula Honorowego Tomasza Skotnickiego od dnia 1 października b.r. 303-517-1278

Głosowanie za granicą w wyborach do Sejmu RP i do Senatu RP w 2019 r. Komunikat nr 2



Zgodnie z Kalendarzem wyborczym podanie do wiadomości publicznej informacji o numerach i granicach obwodów głosowania

otworzonych za granicą oraz siedzibach obwodowych komisji wyborczych nastąpi najpóźniej do dnia 22 września 2019 r.

Zgodnie z Kalendarzem wyborczym stanowiącym załącznik do postanowienia Prezydenta RP z dnia 6 sierpnia 2019 w sprawie zarządzenia wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. poz. 1506) podanie do wiadomości publicznej informacji o numerach i granicach obwodów głosowania otworzonych za granicą oraz siedzibach

obwodowych komisji wyborczych nastąpi najpóźniej do dnia 22 września 2019 r.

Zgodnie z Kodeksem wyborczym Konsul dokonuje wpisu w spisie wyborców na podstawie osobistego zgłoszenia wniesionego do Konsulatu ustnie, pisemnie, telefonicznie, telegraficznie, telefaksem lub w formie elektronicznej. Możliwe będzie również samodzielne dokonywanie zgłoszeń poprzez elektroniczny system rejestracji wyborców E- WYBORY, który zostanie uruchomiony po formalnym utworzeniu obwodów głosowania.

Szczegółowe informacje będą podawane na naszej stronie internetowej w miarę ich dostępności: www.losangeles.msz.gov.pl/pl/aktualnosci

Prawo wybierania w obwodzie utworzonym za granicą w wyborach do Parlamentu Europejskiego ma osoba, która:

1. najpóźniej w dniu głosowania kończy 18 lat,

2. nie została pozbawiona praw publicznych prawomocnym orzeczeniem sądu,

3. nie została ubezwłasnowolniona prawomocnym orzeczeniem sądu,

4. nie została pozbawiona praw wyborczych prawomocnym orzeczeniem Trybunału Stanu,

5. posiada ważny polski paszport, a w państwach, w których dowód osobisty jest wystarczającym dokumentem do przekroczenia granicy, ważny dowód osobisty; a w przypadku obywatela Unii Europejskiej niebędącego obywatelem polskim - ważny paszport lub inny dokument stwierdzający tożsamość

6. zostanie wpisana do spisu wyborców.

Teren nieogrodzony



Problematyczna miłość

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

Naprawdę jest aż tak źle? To pytanie o Amerykę słyszę od lat. Pytają mnie regularnie znajomi spoza USA, zwłaszcza z Polski, gdzie jednocześnie znajduję najwięcej osób nastawionych do moich ocen i obserwacji nieufnie i konfrontacyjnie. Moja krytyka Ameryki nazywana jest czarnowidztwem, przesadą, bywało, że nawet służeniem obcym interesom. W najlepszym razie słyszę, że brak mi optymizmu i dystansu.

Nie uważam się za czarnowidza, uważam się na analityka, i nie służę niczym interesom, prócz interesu moich czytelników oraz mojego własnego. W każdej mojej książce o USA przypominam, że ze szczególnym zainteresowaniem kieruję mój dziennikarski peryskop na tematy mające dla mnie osobistą wartość. Nie jestem tylko zagranicznym korespondentem na tymczasowej placówce w USA. Jestem człowiekiem, który tutaj żyje na co dzień, zbudował tu dom, wychowuje i kształci dzieci. Jestem emigrantką z dogłębną świadomością, że im lepiej poznam moją przybraną ojczyznę, tym lepiej się w niej odnajdę, będzie mi tu łatwiej żyć. Zgadzam się więc i to poniekąd z entuzjazmem na zarzut, że brak mi optymizmu i dystansu, bo to znaczy, że wypełniam przyjęte na siebie role, tak jak powinnam. Przyglądam się przede wszystkim temu, co nie działa. Obchodzi mnie to, co utrudnia mi, jako mieszkance USA, życie, bo właśnie refleksja nad tym, co zepsute i jak można by to naprawić, jeśli trzeba to nawet wymienić na całkiem inny model - najlepiej wytłumaczy reszcie świata zjawiska, które są dlań niezrozumiałe.

Przyjechałam do Ameryki i zaczęłam ją opisywać w przeciekawym czasie. W końcu ubiegłego wieku. Mit krainy mlekiem i miodem płynącej, mit sprawnie działającego państwa oraz nieustępliwego idealisty w wiecznej obronie demokracji jako optymalnego systemu polityczno-społecznego był jeszcze wtedy i w Polsce, i na świecie bardzo silny. Prezydent Bill Clinton chwalił się rekordową nadwyżką w budżecie, a Krzemowa Dolina nadymała się w coraz większą bańkę, choć ze względu na bezprecedensowość w historii technologicznej rewolucji, z jaką mieliśmy do czynienia, nikt nie potrafił przewidzieć dokąd nas zaprowadzi i czym się skończy.

Tak się złożyło, że początek mojej emigracyjnej ścieżki znajdował się w Kalifornii, moja pierwsza po studiach praca - w samym sercu Krzemowej Doliny. Przyglądałam się z bliska wielu zjawiskom, które za jakiś czas miały się rozlać na resztę kraju. Na pierwsze jaskółki offshoringu - wyprowadzanie miejsc pracy za granicę, wtedy jeszcze w warunkach kompletnie nie istniejących regulacji odnośnie spraw tak podstawowych jak np. własność intelektualna materiałów publikowanych online. Na nasilający się trend optymalizacji zysków poprzez rezygnację z pakietów

socjalnych dla pracownika, takich jak ubezpieczenie medyczne. Na cudowny wykwit w obrębie Krzemowej Doliny nowych milionerów i miliarderów, którzy swoje majątki zbijali nie w tradycyjny ekonomicznie sposób, a poprzez finansowe spekulacje, wprowadzanie na giełdę swoich wielce niepewnych przyszłościowo startupów, a nierzadko i zwykłe oszustwa. Świadomość technologiczna dopiero się w nas wszystkich budziła i kształtowała. Nie mając pojęcia co ma, a co nie ma przed sobą realnej przyszłości, rynek nie raz i nie dwa entuzjastycznie reagował na złoty pierścionek, który w istocie od początku był zwykłym kawałkiem plastiku tylko pomalowanego błyszczącą farbą. Z drugiej strony widziałam Kalifornię zalaną nielegalnymi imigrantami, którzy ku wielkiej uciechy i absolutnej bezrefleksji swoich pracodawców, wykonywali za grosze prace jeszcze niedawno zdominowane przez Amerykanów. W czasie gdy koszty życia, choćby w związku z nieuniknioną, minimalną, ale zawsze inflacją, rosły, koszty usług i produktów



w wielu sektorach spadały. Nie było w tym logiki, ale nikt się nad tym zbytnio nie zastanawiał.

Wreszcie, to w Kalifornii wcześniej niż w pozostałych częściach Ameryki, rozpoczął się kryzys szkolnictwa spowodowany z jednej strony nieadekwatnym finansowaniem publicznej szkoły, z drugiej, zalewem tej szkoły przez dzieci meksykańskich imigrantów bez wskazanej biegłości w języku angielskim. Zamiast gruntownej reformy odpowiadającej na nowe, demograficzno-kulturowe wyzwania stojące przed publiczną szkołą, Kalifornia - a za nią, jakiś czas później już przecież cała Ameryka - odpowiedziała za pomocą tradycyjnych półśrodków: szkołami czarterowymi, bonami na zniżkę w czesnym za szkoły prywatne, wreszcie ofertą nowych szkół prywatnych. Efekt, jaki jest wszyscy widzimy. Poziom amerykańskiego szkolnictwa publicznego in genere nie tylko się nie podniósł, ale dramatycznie spadł i spada.

To, co widziałam wokół siebie jako świeżo upieczona emigrantka kłóciło

się z obrazkiem Ameryki, jakiej spodziewałam się, bazując na wiedzy czerpanej z obiegowej mądrości i przekazów medialnych, zastać. Codzienne życie brutalnie obalało stereotypy i mity, z jakimi miałam do czynienia mieszkając w Europie. Z jakichś przyczyn zagraniczni korespondenci pomniejszali np. rozmiar systemowej biedy, z jaką Ameryka końca ubiegłego wieku już się borykała. Bolesnym i absolutnie zaskakującym było odkrycie, w jakiej biedzie w najbogatszym państwie na świecie mogą żyć dzieci. Wreszcie trudny do pojęcia był zbyt kosztowny system opieki medycznej, który - właśnie w momencie, gdy przyjechałam do USA - zaczęła się w błyskawicznym trybie przemieniać w twór jeszcze żarloczniej i bezlitośniej rzucający się na kieszeń chorego - skutkując poczwarą, z którą mamy do czynienia dzisiaj. Na wykup ubezpieczenia na rynku prywatnym po tym, jak traci się jej ze strony pracodawcy, nie stać dzisiaj już nawet rodzin z klasy średniej.

Nigdy nie migałam się od dyskusji o tym, co opisuję i zawsze chętnie rozwinę każdą myśl. Lata prezentacji rozmaitych aspektów amerykańskiej rzeczywistości pod kątem ich przystępności dla polskiego czytelnika uświadomiły mi jednak pewną rzecz. Wielka, prawdziwa miłość naprawdę umiera ostatnia. Polacy przez bardzo długi czas kochali Amerykę taką właśnie miłością. Buntują się więc i nawet w obliczu faktów dalej próbują walczyć o ideał, jaki przyzwyczaili się w sobie nosić. Ci dotknięci demontażem tego ideału najbardziej idą w przeciwną stronę. Obrażają się na Amerykę w sposób całkowicie dziecinny i kultuwują dla odmiany skrajną animozję do wszystkiego, co amerykańskiej, nie szczędząc zwłaszcza amerykańskiej Polonii, której chętnie przypisują odpowiedzialność za zło, jakie dzieje się i w samej Polsce - by wspomnieć choćby totalne nieporozumienie, jakim jest obarczanie Polonii „winą” za taki a nie inny wynik wyborów Polsce oraz do Parlamentu Europejskiego.

Nie dziwi mnie to, wszak odpowiedzią na ból bardzo często jest chęć zadania podobnego bólu innym. Problem w tym, że nie ma to żadnego sensu. Tylko dlatego, że byśmy sobie tego życzyli, Ameryka nie zmieni się na powrót w bogatego wujka, jakim przez stulecia jawiła się mieszkańcom nad Wisłą, abstrahując nawet od tego, czy kiedykolwiek była aż tak „bogata”, „dobrotliwa” i „cnotliwa” ideologicznie jak ją nad Wisłą postrzegano. Imperia powstają i imperia się kończą. Imperia potrafią się też regenerować, jeśli w porę dostrzegą swą niemoc i przedsięwzją odpowiednie środki zaradcze.

Nie wiem i chyba nikt tego nie wie w jakim momencie historii znajduje się dzisiaj Ameryka. To zagadka tym trudniejsza, że po raz pierwszy w historii imperium nie jest wyspą samą dla siebie. Jego zdrowie zależy o tyle od sprawności jego własnych organów, co i kondycji reszty globu, jest z nim przecież połączony siatką arterii pompujących i jego własną krew. Paradoksalnie mamy do czynienia z sytuacją, że sami możemy przyczynić się do zdrowia imperium, jeśli zadamy o własne. Paradoksalnie, oznacza to, że w interesie zdrowej Ameryki jest i zdrowa Polska - nie toczona sentymentami rozromantyzowanej miłości do nieistniejącego jednorożca, nie oglądająca się na tego jednorożca jako uzdrowiciela jej bolączek i drogowskaz dla jej poczynań. Im szybciej pozwolimy tej idealistycznej miłości umrzeć i zastąpimy ją działaniami w obrębie rzeczywistości, z jaką mamy do czynienia naprawdę, tym lepiej dla nas wszystkich. Z niecierpliwością czekam dnia (dni?), gdy z całą odpowiedzialnością będą mogły pisać, że w Ameryce dzieje się coraz lepiej, a czarnowidztwo i pesymizm odwieść do szafy jak kożuch wraz z nadejściem lata.

źródło: Nowy Dziennik

Wiadomości sportowe



Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKO

Niby mamy jeszcze lato, ale podświadomie czujemy, że nieubłagane nadchodzi jesień. Kiedy na boiska w połowie sierpnia wybiegli zawodnicy NFL – nieodwołalny to fakt, że jesień jest tuż za rogiem...

KOMPLETNE FIASKO POLSKICH DRUŻYN W PUCHARACH

Zanim jednak przejdziemy do standardowych jesiennych sportów, warto przypomnieć o koszmarze jaki zapewnili kibicom nad Wisłą, oraz tym rozszanym po całym świecie polskie drużyny piłkarskie. Rozpocznijmy od niespodziewanego mistrza Polski. Piast Gliwice pod wodzą byłego selekcyjera, Waldemara Fornalika w walce o piłkarski raj – Champions League wylosował białoruskie BATE Borysów. W dwumeczu mistrz Polski poległ – obiecujący remis na wyjeździe i porażka u siebie. Piast odpadł z eliminacji Ligi Mistrzów, ale został przekierowany do eliminacji Europa League a tam został wyeliminowany przez Riga FC...z Łotwy. Żal serce ścisza, kiedy dorastałem, w latach 80-tych, w okresie kryzysu i ogólnej szarości polskie drużyny regularnie odgrywały ekipy z Grecji, Austrii czy Turcji.

Wyjazdom na mecze w pucharach europejskich towarzyszył przemyt i libacje, ale zawodnicy mieli dość siły, talentu i przyzwoitości, żeby pokonać przeciętniaków. Dziś Polskę w Europie reprezentują nieudacznicy, reprezentujący kluby istniejące dzięki wsparciu samorządów oraz sponsorów, którzy często sami ledwie istnieją na rynku komercyjnym. Być może powinniśmy wziąć przykład ze Szwecji, gdzie istnieje tylko kilka klubów zawodowych a reszta, szczególnie pochodząca z małych miejscowości to ekipy półamatorskie, gdzie trenują i grają pracownicy banków, poczt i sklepów. W Polsce mamy teraz złot przeciętniaków z lig europejskich, na przykład trzeciej ligi hiszpańskiej czy drugiej angielskiej, kompletny brak szkolenia i masowy eksport młodych zawodników na ławki rezerwowych europejskich średniaków i słabeuszy (Bielik, Dragowski). Na początku września, kiedy większość poważnych lig dopiero zainaugurowała swoje rozgrywki – w Europa League pozostała nam tylko niezawodna Legia Warszawa.

TRAGEDIA W TOUR DE POLOGNE

Tour de Pologne niejako naturalnie przyjął prestiż, jakim przez lata PRL-u cieszył się niezapomniany Wyścig Pokoju. Niegdyś przejeżdżający przez NRD, Czechosłowację oraz Polskę wyścig gromadził najlepszych kolarzy „amatorów” (nie robili nic innego tylko trenowali i startowali w zawodach) z krajów demoludów. Obecnie Tour de Pologne to już oficjalna konkurencja zawodowców, gdzie kolarze występują w barwach swoich zawodowych zespołów. Wyścig nie ma



Tour de Pologne 2019, Start etapu w Tarnobrzegu. Fot: Wikipedia

na świecie takiego prestiżu jak „wielka pętla” czyli Tour de France ale w roku 2019-tym zasłynęła z powodu innego niż wybitnie osiągnięcia cyklistów. W tym roku, podczas trzeciego etapu TdP doszło do tragicznego wypadku, w którym zginął 22-letni kolarz Bjorg Lambrecht, reprezentant Belgii. Młody kolarz zmarł po tym jak zjechał z trasy i uderzył głową w betonowy przepust. Wypadek miał miejsce w miejscowości Bełk w gminie Czerwionka-Leszczyń. To nieszczęście zostało przywołane przez większość stacji informacyjnych na świecie. Czwarty etap wyścigu (Lambrecht miał wypadek w trzecim) został zneutralizowany co oznacza, że kolarze przejechali w ciszy a wyniki nie liczyły się w klasyfikacji generalnej. Cały wyścig wygrał Pavel Sivakov (Rosja) a najlepszy z Polaków – Rafał Majka był 9-ty. Wypisz wymaluj jak w czasach Wyścigu Pokoju, kiedy to wygrywali zawodnicy ZSRR a Polacy lądowali w końcu pierwszej dziesiątki.

NFL - NOWY ROZDZIAŁ W DENVER

Jest rok 2012, do Denver przyjeżdża sensacyjnie spisująca się w fazie play-off ekipa Baltimore Ravens. Lokalne stacje radiowe w Denver nie mają wątpliwości – zwycięży dowodzona przez Paytona Manninga ekipa Broncos, wątpliwości ani też innej opcji nie ma. Mecz się

rozpoczyna, obie ekipy idą łeb w łeb a na koniec regulaminowego czasu wynik jest nierozstrzygnięty – remis 35:35. Pierwsza dogrywka również nie przynosi rozstrzygnięcia i kiedy zmęczeni kibice czekają na zmianę stron, reprezentujący Ravens Joe Flacco posyła 70-cio jardowe podanie do Jacoby'ego Jonesa, którego nie potrafi powstrzymać Champ Bailey i Ravens mają pozycję do gola, którego strzela Justin Tucker. Broncos kończą sezon a Joe Falcco i spółka awansują do Super Bowl (który wygrywają!). Reszta jest historią. Siedem lat później, Payton Manning jest już na sportowej emeryturze a Joe Falcco w wieku 34 lat staje

przed szansą na drugie sportowe życie w Denver. Z braku utalentowanych rzucających w ligach uniwersyteckich Denver Broncos sięgają po byłego MVP ligi – Joe Flacco. Decyzja nie przyjęta zbyt optymistycznie w Mile High City, ale przypomnijmy, że kiedy do Denver zawiatał Payton Manning – sceptyków również nie brakowało. Bukmacherzy szacują szansę Broncos na zwycięstwo jako 80/1.

BUNDESLIGA - LEWY JUŻ STRZELA

Jeszcze niedawno mogliśmy oglądać pojedynki Roberta Lewandowskiego (Bayern) z Krzysztofem Piątkiem (Milan) w letnim Audi Cup (oba mecze wygrane przez Bayern), a tymczasem Lewandowski zdążył zainaugurować kolejny sezon w Bundeslidze. W debiutanckim meczu sezonu 31-letni kapitan reprezentacji Polski strzelił ekipie Herthy Berlin dwie bramki (jedna z karnego), jednakże jego ekipa tylko zremisowała z ekipą berlińską. Lewy z 204-ma bramkami w całej swojej historii występów w Bundeslidze jest najlepszym strzelcem wywodzącym się spoza Niemiec.

ŚMIERĆ BYŁEGO PIĘŚCIARZA

Dawid Kostecki – pseudonim Cygan, został znaleziony martwy w celi aresztu śledczego w podwarszawskiej Białolece. Prokuratura określiła powód śmierci jako samobójstwo. Były zawodnik odbywał karę pozbawienia wolności w zakładzie karnym w Rzeszowie a do Warszawy został przewieziony jako świadek. Sprawa jest bardzo intrygująca, ponieważ w tym samym areszcie w Warszawie był przetrzymywany człowiek, przeciwko któremu miał zeznawać Kostecki. Dodatkowo z orzeczeniem prokuratury nie zgadzają się pełnomocnicy rodziny „Cygana” – Roman Giertych oraz Jacek Dubois, którzy domagają się powtórnej sekcji zwłok. Cała sprawa jest zagmatwana i na pewno usłyszymy jeszcze sporo na jej temat. Przypomnijmy, że Dawid Kostecki to były młodzieżowy mistrz świata kategorii WBC oraz interkontynentalny mistrz WBC wagi półciężkiej. Jego problemy z prawem rozpoczęły się w 2007-mym roku kiedy to został zatrzymany i oskarżony o kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą. Został aresztowany n 10 dni przed walką z Royem Jonesem Juniorem, która mogła wynieść go na piedestał bokserski. W czerwcu 2016 roku został aresztowany ponownie, do końca kary pozostało mu 5 lat i 100 dni.



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest miejsce dla Twojej Reklamy: zadzwoń już dziś: 720-933-8819

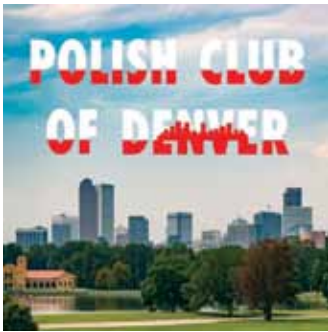
ŻYCIE Kolorado
POLISH NEWSPAPER IN COLORADO

Polski Klub w Denver



Jesień w Klubie

KATARZYNA ŻAK | PREZES POLSKIEGO KLUBU



Witam Państwa w imieniu całego Zarządu Polskiego Klubu w Denver. Za nami słoneczne wakacje, przed nami pracowita jesień.

Oto propozycje Klubu na wrzesień:

- Niedziela 8 września 10:00-12:00 – Klub Malucha przy Polskim Klubie serdecznie zaprasza rodziców dzieci do lat 5 na zajęcia rozwojowe w Klubie Malucha. Więcej informacji u prowadzącej Izabeli Mikołajczak pod numerem 970-485-4691. Wstęp wolny, zapraszamy!

- Polska Biblioteka przy Polskim Klubie otwarta będzie w niedzielę 8 i 15 września w godzinach 12:00 - 14:00
- Niedziela 15 września 14:00 -16:00 – pierwsze powakacyjne zebranie członków PKD.
- Sobota 28 września 12:00 – 20:00 - doroczny Piknik Polonijny w tym samym miejscu jak co roku - w parku Allen House Pavilion Park przy 11200 Ralston Road w Arvadzie.

Więcej informacji na temat wydarzeń klubowych oraz polonijnych w Kolorado znajdziecie Państwo na naszej stronie: www.polishclubofdenver.com oraz na Facebook'u.

Z poważaniem,
Katarzyna Żak,
info@polishclubofdenver.com
720-233-9213

POLISH CLUB OF DENVER

PIKNIK POLONIJNY 2019

POLISH HERITAGE DAY 2019 [/PolishClubOfDenver](https://www.facebook.com/PolishClubOfDenver)

SOBOTA, 28 WRZEŚNIA, 12 PM - 8 PM

ALLEN HOUSE PAVILLION PARK
11200 RALSTON ROAD, ARVADA CO 80004

#POLSKA MUZYKA DO TAŃCA

#POLSKIE JEDZENIE I PIWO

#WSPÓLNE ŚPIEWANIE

#PRZEJAZDŹKI KONNE

#TURNIEJ PIŁKARSKI

#SPRZEDAŻ POLSKICH KSIĄZEK

#ATRAKCJE DLA DZIECI ZAPRASZAJĄ RYCCERZE KOLUMBA

ZYKIE POLSKIE WYDARZENIE W KOLORADO

RYCCERZE KOLUMBA RADA ISKUSI SW. KRZYZA

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ JANA PAWŁA II

Dobra Polska Szkoła

The Polish Feast POLSKIE WYDARZENIE W KOLORADO

ROYAL

Capital Pubtery

WWW.GREENFARMSUCHLOPAKOW.COM

SAWA MEAT AND MARKET EUROPEAN GOURMET

www.PolishClubOfDenver.com | 720-233-9213

Volunteer with us!

Kitchen volunteers - call Aga 720-965-5355 | Playground & other volunteers - call Kasia 720-233-9213

Pierwszy Doroczny Festiwal Polskich Filmów w Denver (PFFD)



FIRST ANNUAL
POLISH FILM
FESTIVAL DENVER
OCT 15-31 2019
MAYAN THEATER

www.pffdenver.org | fb.com/pffdenver

Polonio Colorado, jest nam niezmiernie miło zaprosić wszystkich koneserów polskiego kina na pierwszy doroczny Festiwal Polskich Filmów w Denver.

Festiwal odbędzie się w dniach 15 -31 października w kinie Landmark Mayan Theater przy 110 Broadway. Miejsce to jest już wielu z Państwa znane z dotychczasowych pokazów polskich filmów.



W repertuarze Festiwalu zobaczą Państwo 6 filmów, od polskiego kina historycznego, obyczajowego, przez komedie po dokument. Dokładny program oraz nazwiska twórców filmowych, których gościć będziemy podczas Festiwalu dostępne będą wkrótce na naszej stronie:

www.pffdenver.org
oraz Facebooku
<https://facebook.com/pffdenver>

PFFD poszukuje wolontariuszy! Podczas wakacji odbyło się pierwsze spotkanie naszej grupy. Jeśli ktoś z Państwa byłby zainteresowany dołączeniem do nas, prosimy o kontakt e-mail: festival@pffdenver.org

Katarzyna Żak

Zdrowie, ten tylko się dowie... czasem raz na 10 lat!



Życie Kolorado: 2009 - 2019!

KASIA SUSKI

Z ogromną radością i serdecznością witam się z Wami - Drodzy Czytelnicy po wakacyjnej przerwie. Skłamałabym pisząc, że nie tęskniłam - nie byłabym sobą więc piszę dużymi literami i wymownie, że TĘSKNIŁAM. Tęskniłam za klawiaturą za moimi myślami, które przelewam na papier, tęskniłam za moim zespołem, redakcją gazety, za Wami Czytelnicy, za wszystkimi pytaniami, e-mailami, za artykułami, które piszą inni, za tym co potocznie w trawie piszczy. To chyba znaczy, że bardzo lubię to co robię. Sprawia mi to ogromną przyjemność kiedy mogę pomóc poinformować, powiadomić o tym czy o tamtym, uczyć się od Was Autorów tekstów, co nowego w świecie i w Polsce. Fajnie - cieszyć się, że możemy znów cieszyć się sobą po wakacyjnej przerwie. Serdecznie kłaniam się nisko i zapraszam do lektury jak i korespondencji.

Kochani, wakacje zleciały nieubłaganie szybko. Moje w większości przeszły na podróżach po ukochanej Europie, na byciu w ciągłym ruchu, na testowaniu nowych smakolejków, spotkaniu się z nowymi ludźmi i spędzaniu czasu z tymi których kocham lubię i szanuję. Jak wiadomo wszystko co fajne szybko się kończy lub niespodziewanie się kończy więc jak na wakacje przystało czas je odłożyć we wspomnienia. Czas zająć się obowiązkami w szkole, w pracy czy w domu a wakacje zostawić sobie na przyszły rok i odliczać czas do ich zaplanowania w sezonie 2020.

Moja praca z Wami tutaj polega na byciu dla Was, byciu potrzebnym i pokazywaniu Wam w jaki sposób można fajnie wykorzystać czas w kuchni i nie tylko. Moi przyjaciele z którymi pracuję w Życiu Kolorado są tego samego zdania. Pragną czuć się potrzebni i dlatego razem wpadliśmy na pomysł by uwiecznić Was i nas w jednym słowie tego znaczeniu. Wiemy, że jest was wielu, wiemy że możemy wspierać siebie nawzajem ale też mamy wrażenie, że czas najwyższy się poznać uściskać sobie dłoń, zjeść coś smacznego i zdrowego, pośmiać się pokazać sobie nawzajem realną szczerość i podziękowania. Nasz miesięcznik, nasze dziecko: Życie Kolorado obchodzi 10 rocznicę istnienia. Stoi za nim wiele osób z Kolorado jak i spoza. Dzięki nim możemy istnieć, dzięki naszym sponsorom możemy pisać i wydawać gazetę, ale przede wszystkim dzięki Wam możemy nadal być teraźniejsi. To Wy nadajecie nam bieg czytając nas. To Wy podsuwacie niejednokrotnie pomysły na temat artykułów, to Wy wysyłacie opinie, które kierują nami by ulepszać naszą grupę pisarzy, twórców tekstów. To Wy dajecie nam radość każdym emailem, każdą poradą a nawet pstryczkiem w nos. Wasze reklamy i ogłoszenia powodują, że inni są zainteresowani tym co dzieje się w naszej pięknej Polonii. Dlatego z wielką pokorą i

ukłonem w Waszą stronę, z wielkim sercem na dłoni pragniemy zaprosić Was - Wszystkich Czytelników - Miłośników - Przeciwników - KAŻDEGO do wspólnej zabawy ku czci naszej Polonii.

czucie remizy strażackiej czy klubu Kolejarza z odległych lat w Polsce. My wszyscy z redakcji gazety zakochaliśmy się w wystroju sali - prostota połączona ze skromnością i kolorowymi światłami



ŻYCIEKolorado
POLISH NEWSPAPER IN COLORADO



Pokażemy światu, bo przecież nie tylko USA nas czyta, że potrafimy się spotkać, poznać, bawić do białego rana i być sobie serdecznymi rodakami.

Proponujemy spotkanie w pięknym, malowniczym, pełnym natury i spokoju Evergreen. Miejsce, gdzie ludzie żyją w zgodzie z naturą, gdzie, jelenie, sarny, szopy pracze, lisy i niedźwiedzie sąsiadują z sobą i ludzkimi mieszkańcami na co dzień. Wybraliśmy te miejsce ponieważ ono przypomina poniekąd taką polską, górską wieś. Dużo lasu, świeże powietrze i Country klimaty. Proponujemy lokal, gdzie czas zatrzymał się w miejscu w jakimś 1980 roku. Nic eleganckiego czego można czasem się wystraszyć, ale totalnie wiejskie po-

niczym Dancing z lat starej Polski - urzekły nas. Pomyśleliśmy też o tym by prócz tańców przy muzyce najlepszego DJ-a wszechczasów naszego Marcina Kani napawał nas też smak dobrawdy dobrego jedzenia. Jedzenie, które będzie stworzone specjalnie dla Was. Myślimy też o tych, którzy są chorzy, którzy nie wychodzą z domu bez przekąsek bezglutenowych. Będzie też coś dla potocznie mówiąc 'glutów'. Będą smakołyki które są zdrowe dla Waszych brzuszków. Dlatego tym bardziej robimy ukłon do Was wszystkich, bo Wszyscy Czytelnicy są dla nas równi na jednym poziomie, nie ma ważniejszych, mniej ważnych i tak dalej. Dla tych, którzy nie przepadają za głośną muzyką i mamy specjalną Salę Barową w stylu country. Tam będzie

można porozmawiać i zrelaksować się. W momencie odprężenia nóg będziemy zapraszać do stołów pokerowych, gdzie będzie można wykazać się umysłowo w grze karcianej. Wszystkich jak jeden mąż zapraszamy na wspólne spotkanie! Nie omieszkam zdradzić, że będą goście specjalni spoza Kolorado. Będzie aukcja charytatywna na której będzie można wylicytować naprawdę wartościowe przedmioty należące do sławnych osób. Kochani przygotowaliśmy dla Was naprawdę szereg fajnych propozycji. Dlaczego? Dlatego że troszczymy się o Was i dziękujemy z całego serca za Wasz czas, za to, że zabieracie nas do Waszych domów, że ufacie nam, że pozwalacie nam istnieć. I to właśnie z Wami chcemy celebrować nasze zwycięstwo: 10 LAT RAZEM.

Kochani pozwólmy sobie na odrobinę szaleństwa przed sylwestrowym szaleństwem. Pozwólmy sobie na bycie sobą w malowniczym miejscu a po skończonej zabawie powiedzmy sobie: dziękuję za wspólne chwile i oby te chwile trwały kolejne co najmniej 10 lat. Wstęp na imprezę jest tak naprawdę symboliczny, bo to jedyne 45 dolarów od osoby w czym oferujemy smaczne jedzenie, muzykę, gry, zabawy i losowanie rewolucyjnych nagród. Bar będzie płatny. Zapraszamy wszystkich pełnoletnich w wieku 18 do 149 lat. W imieniu całego zespołu Życia Kolorado zapraszam uroczyście - zapraszam serdecznie! Z ogromną pewnością siebie gwarantuję, że długo będziemy wspominać to spotkanie.

Jak na polską biesiadę przystało będzie wesoło, będzie się działo, będzie radośnie i na pewno niepowtarzalne. Rezerwujemy więc datę 19 października, godzinę 16.05 i wpisujemy w kalendarz, nie ma opcji na brak Was na biesiadowanie z nami.

Tymczasem chciałabym jeszcze pożywić Waszym pociechom cudownego roku szkolnego samych najwzrostszych ocen w nauce, jak i w zachowaniu oraz sportach które trenujecie. Życzę Wam nasi Uczniowie byście lubili chodzić do szkoły, oby przyjaciele byli zawsze ostoją i wsparciem dla Was w czasie trwających lekcji a nauczyciele byli wyrozumiali i najlepiej stawiali z same A!

Kochani rodzice pamiętajmy, że to nie nasze ambicje są najważniejsze, pozwólmy naszym dzieciom (naturalnie w ramach zdrowego rozsądku) decydować o tym co chcą w jaki sposób chcą się spełniać. Kontrolujmy bacznie co jemy, co nasze pociechy jedzą w szkole czym dzielą się między sobą w klasie i na stołówce czy podczas wycieczek szkolnych. Bądźmy pewni, że nasze brzuszki nie tylko są najedzone, ale i zdrowe, żyjemy w zgodzie z naszą dietą.

Do usłyszenia w październiku i liczę na Was, że spotkamy się wszyscy w licznym gronie aby celebrować naszą współpracę, przyjaźń i Polską rodzinę w Kolorado. Kłaniam się nisko i tradycyjnie życzę smacznego i zdrowego września.

Kasia Suski: kasiacol@gmail.com

BIESIADA

COUNTRY Z POLSKIM PRZYTUPEM

z okazji -

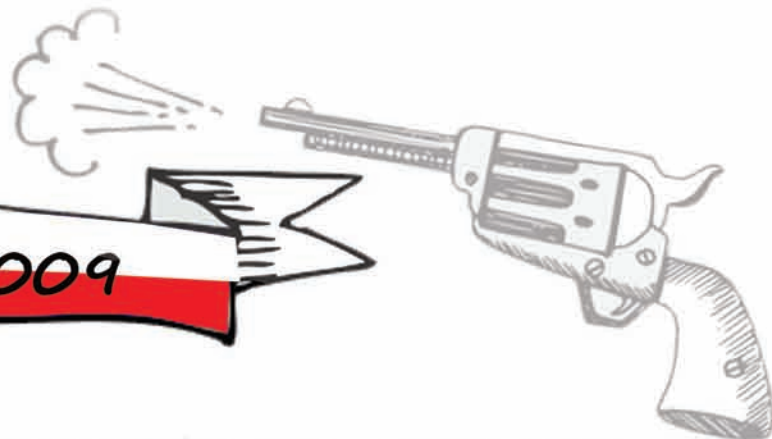
10

LAT

istnienia miesięcznika:

ŻYCIE Kolorado

POLISH NEWSPAPER IN COLORADO



ZAPRASZAMY WSZYSTKICH w wieku 18 - 149 LAT
SUGERUJEMY STROJE SWOBODNE - JAK JEST PRZYJĘTE NA DZIKIM ZACHODZIE

SOBOTA

19

PAŹDZIERNIKA

Start:
4.05 PM

MUZYKA THE BEST: DJ Marcin K

Kulinaria obfite i pyszne

Bar Płatny

Sala do tańca + Country Bar

FOOD, MUSIC, FRIENDS & FUN

ADRES

Piękna górська sceneria
& wyjątkowe miejsce do zabawy;
parking:
Evergreen Elks Lodge
27972 Iris Drive
Evergreen, CO 80439



BILETY

DO 30 WRZEŚNIA: \$45/gość
Kasia Suski: 303-505-1898
Bodusia Partyka: 720-789-1542
Waldek Tadla: 720-935-1965
Marcin Żmiejko: 720-933-8819
OD 1 PAŹDZIERNIKA: \$50/gość

BILETY ON LINE:

<https://www.eventbrite.com/e/biesiada-zycie-kolorado-tickets-70433986951>

Cel w podróży



Król Północy

tekst i zdjęcia: BOGUSIA CHOCHOŁOWSKA-PARTYKA

W Denver wiadomo, że na zachód to w stronę gór. Często posrebrzone śniegiem, niezliczone szczyty Gór Skalistych wypełniają nam tutaj cały zachodni horyzont. Przy dobrej pogodzie, wprawione oko rozpoznaje w tej niepowtarzalnej panoramie trzy charakterystyczne szczyty: na dalekim południowym krańcu - Pikes Peak (14,115'), wprost na zachód - Mount Evans (14,265'), zaś na północ - jedyny w swoim rodzaju, Longs Peak (14,259'). Luksus polega na tym, że na te dwie pierwsze góry można wygodnie wjechać samochodem. Za to Longs Peak zdobywa się już tylko na własnych nogach. Dominuje on nad Parkiem Narodowym Gór Skalistych. Żadna inna góra się tu mu nie równa. Choć podobno to ekspedycja Johna Powella jako pierwsza, zdobyła ten szczyt (1868 r.), swoje imię zawdzięcza on innemu poszukiwaczowi przygód, Stephenowi Long, który na początku XIX wieku badał tutejsze pasma górskie.

Longs Peak to góra dla tych, którzy lubią poczuć nieco skały pod butem. Trzeba przyznać, że jest jedną z najpopularniejszych cztertnastek w Kolorado. Co roku śmiarków próbujących tu swoich sił jest coraz więcej. Najpopularniejszy szlak na szczyt prowadzi przez "The Keyhole". Droga jest długa, a wzrost wysokości znaczny. Uatrakcyjniają ją ogromne głązy, półki skalne i przepaście. I choć Longs Peak można zdobywać bez użycia lin, prędzej czy później przydają się tu obie ręce i nogi. Pokryty poranną mgłą, albo nisko wiszącymi chmurami wydaje się być niemożliwym do pokonania olbrzymem. Mimo wszystko przyciąga jak magnes.

Potrzeba tu górskiego doświadczenia, fizycznej wytrzymałości, żołądka odpornego na lęk wysokości i ostrożności w każdym stawianym kroku. Longs Peak jest górą trochę większej miary i o wiele większego ryzyka. Zaklasyfikowano ją jako trudną trójkę w pięciostopniowej skali YDS. Trzeba średnio całego dnia, aby wejść i wrócić. Dlatego część górotazów, aby zaaklimatyzować się trochę do wysokości i oszczędzić nogi, dzieli tą wyprawę na dwa dni.

Nasza dwuosobowa ekipa wybrała jednak jednodniową opcję. Słuchając mądrych porad, na szlak wyruszyliśmy w nocy. Była dopiero 3 rano, a parking wypelniony był już po brzegi. Jak to zwykle bywa, szlak wiodł najpierw przez las. Trzeba było patrzeć uważnie pod nogi bo widać było oczywiście niewiele, choć noc przytrafiła się nam wyjątkowo gwiaździsta. Na wypoczętych nogach wędrowaliśmy kamienistą ścieżką przez pachnący las. Droga umykała spod butów. Kiedy zanikły drzewa i zaczęły przebłykiwać pierwsze promienie słońca, ukazały się naszym oczom otwarte przestrzenie. Cieszył widok oddalonych górskich łańcuchów. Mimo wrześniowych temperatur, gdzieś tam rozsypane były jeszcze dzikie górskie kwiaty.

Wreszcie, po kilku godzinach nocnej wędrowki oświetlonej światłem gwiazd i latarek widać już było z daleka nasz dzisiejszy cel. Po około 4 milach marszu, szlak rozszedł się w dwie strony. Można było tu jeszcze zmienić zdanie i zawrócić, albo pójść w zamyślanie nad Chasm Lake, południowe jezioro położone w przepięknej scenerii Longs Peak, Mount Lady Washington (13,281') i Mount Meeker (13,911'). Jego intensywnie zielona woda w połączeniu z otulającymi ją masywnymi górkami ścianami tworzą malowniczy zakątek. To stąd cudownie widać tak zwany "Diament", stromy kilkusetmetrowy klif, na wschodniej ścianie Longs Peak. Tutaj też, tuż na jeziorem ocalał jeden z nielicznych już lodowców w Górach Skalistych.



Szlak na Longs Peak

**Nie narzekaj,
że masz pod górę,
kiedy zmierzasz
na szczyt**

Autor nieznan

A jednak, droga wiodła nas wtedy konsekwentnie w stronę The Keyhole. Ale zanim tam dotarliśmy, trzeba było najpierw pokonać Boulderfield, swoisty tor przeszkód. Odtąd (6 mil od początku szlaku) zaczęło się robić naprawdę "pod górę". Napotkaliśmy rozległe rumowisko mniejszych i większych kamieni i głazów. Tutaj widzieliśmy już nasz Longs Peak jak na dłoni. Jego naga, północna ściana górowała nad głazowiskiem. Była prawie 6 rano. Mocne promienie wschodzącego słońca padały na odsonięte skały nadając im majestatycznego złotego koloru. Wydawało się, że jesteśmy już tak blisko, a jednak czekała nas jeszcze najcięższa próba. To tutaj, w osłoniętych przed hulającym tu często wiatrem namiotach, nocują Ci, którzy wybrali dłuższy, dwudniowy wariant i dotarli tu już dzień wcześniej. Teraz, o wschodzie słońca, powoli budzą się i zbierają w podróż i oni. W wietrzne dni, prymitywne ścianki z wszechobecnych tu kamieni dają tu ludziom odrobinę schronienia. Nam przydarzył się jednak wyjątkowo spokojny, choć dosyć chłodny poranek. Szybko zaczynało robić się tu coraz tłoczniej. Od tego postoju tempo marszu wyraźnie zmalało. Szlak nie był tu już tak wyraźny. Trzeba było manewrować między większymi i mniejszymi głazami próbując znaleźć najłatwiejsze rozwiązanie. Głazowisko wydawało się ciągnąć w nieskończoność. Gdy wreszcie udało się przez nie przebrnąć, natrafiliśmy na nagłe zagęszczenie "turystów", a szlak, który znowu nabral konkretnych kształtów,

piął się wężym w górę, w stronę "dziurki od klucza". I tak oto, przez "The Keyhole", szczerbę w ścianie przedostaliśmy się na drugą, południową stronę. Oznaczało to, że do celu pozostała jeszcze tylko mila, ale za to najbardziej niebezpiecznego odcinka trasy, o czym szybko się przekonaliśmy na własnej skórze.

Najpierw trzeba było przepawić się przez tak zwane the ledges, czyli nieliczne, ale wąskie półki skalne, które wiodły nas nad 300 metrowymi przepaściami. Szliśmy powoli, kurczowo trzymając się ścian. Tak dotarliśmy do ogromnego żlebu - the Through. Tu znowu korek. Każdy szedł ostrożnie zygającymi wypiętymi niepewnie trzymającym się buta gruzem, tak by nie stracić niechcący kamienia, bądź dwóch, na głowę innego nieszczęśnika. W zimie i późną wiosną, nie sposób ponoć przejść tędy bez czekanów. Gdy wreszcie udało się pokonać ten prawie 200 metrowy odcinek, zaczęły się ponownie wąskie półki i przepaście, the Narrows. Niepowtarzalne widoki z południowej ściany odwracały nam nieco uwagę. Stąd było już prawie widać szczyt. Ale nie tak szybko, oddzielał nas od niego jeszcze długi, odcinek niemal pionowej wspinaczki, czyli The Homestretch. Droga prowadziła wąskim pęknięciem, szczeliną w wysłizganej już nieco skale. Patrząc w górę, widać było wężyk zmagających się z wysokością współtowarzyszy tej przygody. Każdy krok potrzebował przemyślenia i pomocy rąk. Mozolnie, jeden po drugim wspinaliśmy się wszyscy do celu po ogromnej, granitowej skale. Dłonie były dodatkowym zabezpieczeniem, a mimo to nie można było być pewnym żadnego ruchu. Dobrze było wiedzieć, że na końcu czekał już tylko płaski wierzchołek.

Dokładnie o 10 rano staliśmy wreszcie na szerokim szczyt Longs Peak, który w końcu trochę się rozchmurzył. Wiatr ucichł niemal kompletnie, a mgła wisząca poniżej rozmyła się w powietrzu. Tego dnia, drugie śniadanie jedliśmy z widokiem za milion dolarów.

Dobrze najedzeni, wkrótce przemierzaliśmy wierzchołek wzdłuż i wszerz szukając najlepszych widoków. Nad głowami błękitne niebo, naokoło góry, a na dole nieważne już smutki, obowiązki i odpowiedzialność. Wszystko co zawraca nam co dzień głowę.

Człowiek powiedziałby tu jeszcze trochę, ale droga do domu długa. Nie ma na co czekać, w szczególności nie na popołudniowe burze z błyskawicami. Dobrze, że jeszcze młoda godzina.

Droga powrotna nie zawsze okazuje się łatwiejsza. Każdy krok w dół wymagał tu koncentracji. Ruch przystopował do minimum. Trzeba było szukać w sobie na nowo odwagi chodząc nad przepaściami. Zmęczenie zaczęło dawać w kość. Droga wydawała się dłużyć w nieskończoność. Dobrze, że przynajmniej nie dogoniła burza. Po 14 godzinach wędrowki, zmęczeni, ale szczęśliwi wróciliśmy wreszcie do naszej namiotowej bazy.

Nie wszystkie szczyty zdobywa się za pierwszym podejściem. Czasem trzeba zawrócić w połowie drogi, albo prawie u samego celu i próbować innym razem. Nie wszystkim też dane jest powrócić z gór do domu. Longs Peak też pokazuje czasem swoje drugie, śmiertelne oblicze. Średnio raz lub dwa razy na rok ktoś traci tu życie. Starsi i młodszy, ci zaprawieni w górskim fachu, jak i nowicjusze. Nasuwać by się mogło więc pytanie: Po co? Brytyjski himalaista, George Mallory, jeden z pierwszych Europejczyków, który prawie 100 lat temu próbował zdobyć Mount Everest, zapytany przez dziennikarza o sens tej wyprawy odpowiedział prosto: "Bo tam jest". Wdzięczni za wysiłek, który nie poszedł na marne, za przygodę, którą pamięta się już zawsze, za kolejny szczęśliwy powrót i za absurdalnie piękne perspektywy na świat, zasypialiśmy tego dnia z kompletnie zaspokojonymi duszami.

Centrum Wagabundy

Zakończenie podróży światowych Jędrka

z globtroterem - Andrzejem „Jędrkiem” Sochackim rozmawia Adam Glob

Adam Glob: Mam przyjemność rozmowy z nieuchwytnym podróżnikiem, lecz znanym w Polonii Światowej na wszystkich kontynentach. Przekonałem się o tym osobiście. Ta postać znana jest z wywiadów w telewizji, radio, w prasie polskiej jak i zagranicznej. Gratuluje jeszcze raz niesamowitych wyczynów! Powiedz, jaki kontynent pozostał Ci jeszcze do okrążenia?

Andrzej Sochacki: Po zakończeniu ostatniego etapu dziewiątej, najbardziej mozolnej podróży mojego życia pozostała tylko Antarktyda. Jestem zmęczony jak nigdy. Przyczyniły się do tego uciążliwe przejazdy graniczne jak i korupcja, lichwiarstwo i biurokracja. Podróżowanie po białym kontynencie zastawiam innym, młodszym śmiałkom ekstremalnego podróżowania w nieznanie.

AG: Jak spisywał się w Azji środek lokomocji?

AS: Pojechałem jak poprzednio samochodem marki Toyota. Doradził mi ponownie doświadczony rajdowiec świata a zarazem prezes Automobilklubu Polski pan Romuald Chałas. On wie jaki pojazd jest potrzebny na długi rajd. Był nim niewielki samochód osobowy z napędem na przednie koła - Toyota Corolla Kombi, 2004. Wysoki w podwoziu z silnikiem dieslem 2 litry pojemności, mając miejsce na przespanie się (po usunięciu bocznych siedzeń) lub odpoczęcie w czasie podróży. ...Gdy ktoś od niechcenia pytał jak było? odpowiadałem spontanicznie: samochód się nie psuł, ja nie chorowałem. Brzmiało to jak „...szczęściarz”.

AG: Słyszałem, że to była ostatnia twoja długa podróż?

AS: Nie przestyszałeś się. Okrążeniem Azji zakończyłem swoje kontynentalne podróże. To nie znaczy zrezygnowałem z podróżowania całkowicie. Wiek, zdrowie, predyspozycja, samopoczucie i chęci są już nie te same. Myślę, że podróż azjatycka była jedną z najdłuższych i najbardziej męczących podróży nie licząc pierwszej „VW - garbuskiem” 40 lat temu (1977-79), kiedy wyrwałem się w świat „młody i szalony” zapominając o powrocie. ...Chciałbym poznać do końca Polskę i jej piękne miejsca przyrodniczo historyczne.

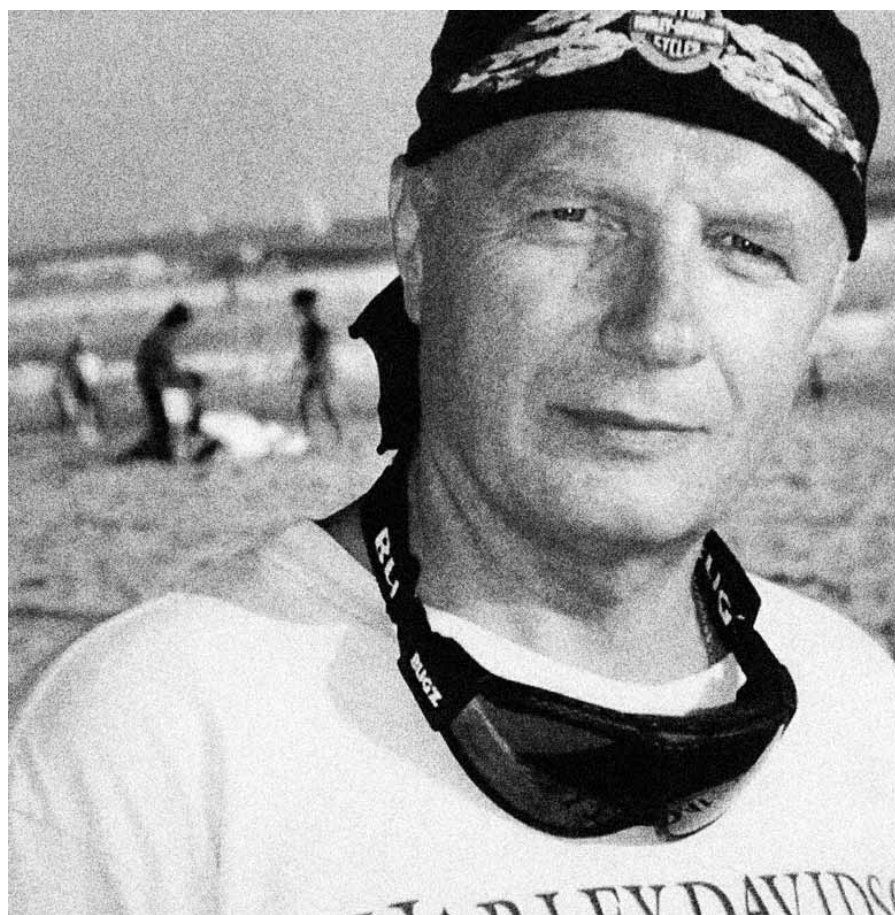
Przypomnę przy okazji o pierwszej solowej podróży dookoła świata w latach 1977-79 „VW - Garbuskiem” o imieniu „Pryszcz”. Przemierzyłem 62 tys. km i 35 krajów. Kiedy samochód płynął przez oceany ja obleciałem w tym czasie świat by dotrzeć do tych krajów, do których bym nie dojechał samochodem (15).

Dziennikarz Ryszard Badowski - znany z programu w polskiej TV pt. „Sześć Kontynentów” powiedział w owym czasie, że byłem pierwszym Polakiem, który zaliczył dwie podróże dookoła świata, samochodem i samolotem. Nikt inny tego nie dokonał przede mną. Obecnie, każdy może zrealizować podróżę międzykontynentalną bez problemów. Dawniej w Polsce pod skrzydłami komunistycznymi było to marzeniem. Tata nie był partyjny, bogaty i sławny - był muzykiem. Żeby dostać się do grona podróżników musiałem podstępnie wyrwać się z kraju.

AG: Jak zabierałeś się do wyprawy?

AS: Szykowanie siebie i ekwipunku jest w każdej wyprawie podobne z małymi różnicami. Obecnie nie trzeba brać dużo odzieży i żywności. Dziś nie problem kupić coś po drodze w świecie. Z sobą wiozłem płyny i suchy prowiant (orzeszki, suche owoce, dietetyczne ciastka) by móc dojechać po drodze pomiędzy dłuższymi przystankami. Jechałem monitorowany z GPSem nawiga-

cyjnym i pozycyjnym firmy „Emtrack Poland” dla łatwiejszego poruszania się po nieznanych drogach lub dojechania pod wybrany adres. Wszyscy dla zabawy mogli śledzić moją trasę w Internecie. Laptop służył mi do wysyłania krótkich okresowych sprawozdań. Kamera do kręcenia okazjonalnych filmików i aparat fotograficzny do dokumentacji. Telefon też przydał mi się okazjonalnie. Mam kilku życzliwych przyjaciół, którzy pomagali mi logistycznie w tych co nie bądź niecodziennych długich wyprawach.



Jędrka, witamy Cię w domu przesiąkniętym światowymi podróżami - „Centrum Wagabundy” w Phoenix, Arizona. Zadziwiłeś nas swoimi niesłychanymi osiągnięciami. Cieszymy się jak zwykle ze wszystkich dokonań, ale tym razem z zakończenia najdłuższej podróży świata jaką można sobie wyobrazić. Chylimy czoła gratulując zdobywcia „Korony Turystyki Trampingowej” i życzymy spełnienia następnych marzeń!

...Jak wiemy, Andrzej Sochacki (Jędrka), inżynier konstruktor maszyn, akademicki nauczyciel z zamiłowania podróżnik, fotograf i dziennikarz - jest jedynym w świecie globtroterem mającym w swym worku wagabundy 500 tys. km i dziewięć różnych podróży dookoła świata innymi środkami transportowymi (samochód, samolot, jacht, kolej, motocykl) nie licząc pomniejszych jak: dookoła USA i Kanady, dookoła Archipelagu Karaibskiego (17 krajów), Skandynawii, Polski czy po Alasce, Hawajach i Ameryce Środkowej.

Łącznie podróże przez 167 krajów na sześciu kontynentach wypełniły mu przeszło 22 lata interesującego życia. Tym razem wrócił z okrążenia ostatniego ogniwa podróży swojego życia, różniące się od poprzednich, tj. dookoła świata, okrążając kontynent po kontynencie, która zajęła mu 11 lat. Wyruszył w tę podróż w 2008 roku z Bostonu, Mass, USA.

Człowiek ten nie ma strachu jeżdząc po świecie w pojedynkę. Pomaga mu w tym ogromnie doświadczenie, znajomość języków obcych (polski, angielski, rosyjski, hiszpański, porozumiewa się w niemieckim i francuskim), pewność siebie i wytrwałość w każdych, nawet najbardziej niesprzyjających okolicznościach. Dobry Anioł Stróż ma go stale w opiece a to jest więcej przydatne w jego solowych światowych wożaczach niż najlepszy sponsor.

Nie były to sportowe wyścigi, ale nie były to również wyprawy krajoznawcze. Był to dodatkowo zwykły wyścig z czasem po lepszą pogodę. Zawsze jechałem według nalożonego sobie celu i planu. Po drodze spotykałem się z kombatantami wojennymi lub ich rodzinami. Z nimi spędzałem trochę chwil. Czas wtedy szybko uciekał, dnie stawały się krótsze. ...Rygory nalożone sobie trzeba było w miarę przestrzegać.

Jadąc w pojedynkę, liczyłem na pomoc przypadkowo spotkanych ludzi, gdy zaszła potrzeba, ponieważ nie podróżowałem w obstawie i asekuracji dodatkowej ekipy technicznej. Innymi słowy - nie zakładałem też, że coś poważniejszego nawali po drodze. Gdy nawaliło to reperowałem u miejscowych mechaników. Wierzyłem, że będzie mi towarzyszył dobry anioł stróż; zwykle czuję tę moc.

AG: Ludzie myślą, że jesteś nierozsądny wybierając się w tak długie podróże samotnie.

AS: Myślą ci, którzy sami nie podróżują a turystują. Oczywiście, podróże mają chwile ciężkie i momenty trudne. Więc nie każdego stać by się wywiązać z tych przypadkowych zdażeń na trasie. Podróżnik jest, tak myślę, trochę twardszy od turysty w zniesieniu niespodziewanych niewygód, których na trasie nie brakuje. Turysta jest inaczej nastawiony, on turystuje dla siebie, odpoczywa biernie robiąc zdjęcia, filmiki odwiedzając plaże i inne ciekawsze miejsca. Przede wszystkim cieszy swoje gaty. Zakwaterowanie ma przeważnie zarezerwowane przed wyruszeniem z domu. Nie nastawiony jest na jakąś większą przeszkodę czy wypadek. Po urlopowym turystowaniu wraca do pracy.

Podróżnik poświęca mniej czasu na relaks, jego wyprawa jest bardziej aktywna w czasie i przestrzeni. Po podróży dzieli się przygodą jak podczas jej realizowania na spotkaniach z młodzieżą zainteresowaną wypadami w świat na warunkach bardziej surowych. Były to placówki akademickie, szkolne czy kluby o charakterze podróżniczym. Turysta po powrocie z podróży przechodzi do życia codziennego szybciej. Planuje następny wypad na następnym urlopie. W moim „Poradniku trampingu turysty zmotoryzowanego” opisałem szerzej różnicę pomiędzy podróżowaniem a turystowaniem.

AG: Skąd wziął się ten niesamowity hart ducha w tej długiej podróży?

AS: Myślę, że była to zastuga, między innymi, motocyklowego okrążenia ziemi. Wtedy jechałem niezabezpieczony przed przykrymi wypadkami. Przeżyłem kilka wywrotek z których każda mogłaby skończyć się bardzo przykro. Obyło się na strachu i lekkim potłuczeniu. Miałem szczęście. Jechałem z dobrym Aniołem Stróżem.

Po powrocie z wyprawy w motocyklowym chicagowskim klubie „Orta Białego”, którego jestem członkiem, stałem się baikirowym bohaterem nieznanym strachu. Doszli do wniosku, że jestem jedyny na świecie do tej pory, który okrążył motocyklem kulę ziemską dwa razy i to raz po raz. Jazda przez świat była lekcją pokory w podróżowaniu w nieznanie, która nauczyła mnie szacunku na drodze do jeżdżących inaczej kierowców, nie przestrzegających prawideł ruchu drogowego. Odczuwałem, że kto szybszy ten był lepszy. W ten sposób stawałem się bardziej zahartowany w jeździe bez znaków drogowych. Doszedłem do wniosku, że dam sobie radę w każdej drogowej sytuacji. I tak było.

AG: Jaki był cel tej ostatniej „wyprawy życia”?

AS: Osobiście, to chciałem sprawdzić się jak zawsze w ekstremalnych warunkach, przeżyć jeszcze raz coś niezwykłego, przełamać własne słabości - celebrując w ten sposób 40-lecie pierwszej wyprawy „Pryszczem” dookoła świata. Wykładam na uczelniach „Turystykę Trampingową” i ceniąc wyprawy trampingowe, zaliczyłem tę najdłuższą podróż do wspianiałych przygód. Było to osiągnięcie „Korony turystyki trampingowej”. Inaczej czuje się przejechanie kontynentu niż go okrążenie.

Jestem w wieku emerytalnym i zawsze się cieszę, że mogę swoje doświadczenie wzbogacić i przekazać młodszemu. Taką podróż można odbyć bez specjalnego przygotowania siebie i przeróbek w samochodzie.

Pocztówka z przeszłości

Rotmistrz Witold Pilecki - bohater mało znany

HALINA DĄBROWSKA

W maju 2019 roku ulicami wielu miast Polski przeszły pochody dla uczczenia rocznicy śmierci rotmistrza Witolda Pileckiego. Marsz warszawski, dziewiąty z kolei, został uroczysto zakończony przy ulicy Rakowieckiej. Uczestników pochodu witała pani Zofia Optułowicz, córka rotmistrza Pileckiego, a stronę rządową reprezentował minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński. Adres: Warszawa, ul. Rakowiecka 37 znany jest wielu Polakom, a już powszechnie warszawiakom.

W latach 1902-1904 władze carskie zbudowały tu więzienie, nowoczesne jak na tamte czasy, dla sześciuset osób. W ciągu lat powiększała się liczba budynków i więźniów, tylko przeznaczenie obiektu nie ulegało zmianie. W okresie Polski Ludowej był to areszt śledczy bezpieczeństwa dla tych, którzy znaleźli się na liście wrogów ludu. Różnymi metodami chciano ich zachęcić do zaakceptowania nowego ustroju, wykonaniem wyroku kary śmierci włącznie. Było to miejsce, gdzie relacje, człowiek-zwierzę zmieniały swoje znaczenie. Znany jest fakt, mówi przewodnik, że torturowaną dziewczynę przywiązano do sufitu niskiej celi, stojącą w lodowatej wodzie rozgrzewały szczury delikatnie uczezione u jej nog.

Jednym z więźniów tej katowni był rotmistrz Witold Pilecki. Do 1989 roku wszelkie informacje o jego działalności i losie podlegały ścisłej cenzurze. Rodzina nie знаła daty śmierci ani miejsca pochówku. I tylko żona i córka często przychodziły pod bramę więzienia - relacjonuje pani Bobrowska, przyjaciółka Zofii Optułowicz (Pileckiej), z modlitewnym przesłaniem, wspomnieniami i nadzieją na spotkanie. W 1990 roku podjęto rewizję wyroku grupy Pileckiego. Powoli z dokumentów, wspomnień, zaczęła wyłaniać się sylwetka człowieka wyjątkowego, prawego w życiu codziennym i zdolnego do wielkich zadań w czasach niewyobrażalnych zagrożeń.

Pierwszymi, którzy przejawili zbiorowe zainteresowanie osobą Pileckiego, byli uczestnicy Motocyklowego Rajdu Katyńskiego i kibice Legii Warszawa. Organizowali spotkania rocznicowe, zbierali materiały, a od ich zbiorowego okrzyku „Cześć i chwała bohaterom” wibrowały budynki więzienia - wspomina pani Bobrowska.

Witold Pilecki urodził się 13 maja 1901 roku na północy Rosji. Pochodził z patriotycznej, ziemiańskiej rodziny. Dziadek, powstaniec styczniowy, został zesłany. Ojciec po ukończeniu studiów przyjął posadę leśniczego w Karelii. W 1910 roku Pileccy przenieśli się w okolice Wilna dla uniknięcia rusyfikacji dzieci i łatwiejszego ich kształcenia. Witold chodził do szkoły i należał do zakazanego przez władze rosyjskie harcerstwa. Jego szkolne lata przerywały



Witold Pilecki herbu Leliwa ps. „Witold”, „Druh” (ur. 13 maja 1901 w Otońcu, zm. 25 maja 1948 w Warszawie) - rotmistrz kawalerii Wojska Polskiego, współzałożyciel Tajnej Armii Polskiej, żołnierz Armii Krajowej, więzień i organizator ruchu oporu w KL Auschwitz. Autor raportów o Holokaście, tzw. Raportów Pileckiego. Oskarżony i skazany przez władze komunistyczne Polski Ludowej na karę śmierci, stracony w 1948. Unieważnienie wyroku nastąpiło w 1990. Pośmiertnie, w 2006 otrzymał Order Orła Białego, a w 2013 został awansowany do stopnia pułkownika.

Ciężka choroba ojca i brak środków materialnych zmusiły go do zmiany decyzji. Objął gospodarstwo rolne w Sukurczach koło Lidy. Praca na dawnej własności rodu Pileckich z 450-letnim dworem była dla niego dużym wyzwaniem. Wprowadzał metody nowoczesnej gospodarki, zorganizował straż pożarną, kółko rolnicze, odbywał praktyki wojskowe. Obdarzony zdolnościami artystycznymi malował, pisał wiersze. Był dobrym przykładem ziemianina dbającego o swoje gospodarstwo i zaangażowanego w sprawy społeczne.

W 1931 roku ożenił się. Na świat przyszły dzieci: Adam w 1932 i Zofia w 1933 roku. Dobre lata satysfakcjonującej pracy i szczęśliwego życia rodzinnego brutalnie przerwała druga wojna światowa. Pilecki został zmobilizowany i włączony do 19 Dywizji Piechoty jako dowódca szwadronu ułanów lidzkich. Po ciężkich walkach w wielu miejscowościach trwających aż do 17 października 1939 roku jego dywizja została rozwiązana, a on sam przedostał się do Warszawy i podjął działania tworzenia podziemnej organizacji niepodległościowej. Jest jednym z pierwszych twórców TAP-u (Tajnej Armii Polskiej).

Zaczynają krążyć zastraszające wiadomości o budowanych przez Niemców obozach koncentracyjnych. Istnieje konieczność zdobycia wiarygodnych informacji o ich funkcjonowaniu. Do wykonania tego zadania zgłasza się

organizuje siatkę konspiracyjną, łączy ze sobą już istniejące grupy, przesyła raporty na zewnątrz obozu. Tworzy ruch oporu.

Jego pierwszy raport przekazany został do Londynu 21 marca 1941 roku. Pilecki sam gromadzi obserwacje ze strefy, po której może się poruszać, a z niedostępnych mu części obozu uzyskuje od wybranych współwięźniów. W obozie zaczęły krążyć pogłoski o wywózce więźniów o dłuższym okresie pobytu. Rotmistrz otrzymuje polecenie opuszczenia Auschwitz. Z dwoma towarzyszami podejmuje ryzyko ucieczki. Zbiegł z obozu w kwietniu 1943 roku. Szczęśliwie dotarł do Wiśnicza Nowego, stamtąd do Warszawy.

Scenariusz drugiej wojny światowej kreślony interesami mocarstw nabierał realnych kształtów. Polsce zagrażała kolejna okupacja. W Warszawie wybuchło powstanie. Pilecki ochotniczo wstąpił do batalionu w zgrupowaniu Chrobry II. Początkowo walczył jako zwykły strzelec. Po ujawnieniu stopnia wojskowego został dowódcą. Teren na Woli był jedną z najdłużej broniących się reduct.

Po upadku powstania trafił do obozu jenieckiego, a po jego wyzwoleniu przedostał się do Włoch i zameldował w Korpusie Polskim dowodzonym przez generała Władysława Andersa. Na jego rozkaz wrócił do Polski z polece-



Marsz Pamięci Witolda Pileckiego. Maj 2019, Warszawa.

wydarzenia pierwszej wojny światowej i wojny z bolszewikami. Uczeń-żołnierz walczył na liniach frontów pod Wilnem i Warszawą. Został odznaczony Krzyżem Walecznych. Maturę zdał w 1921 roku i podjął studia na Uniwersytecie Poznańskim.

Pilecki. Za zgodą komendanta ZWZ Stefana Roweckiego, z dokumentami na nazwisko Tomasz Serafiński, pozwolił się aresztować i w nocy 21/22 września 1940 roku przekroczył bramy obozu, stając się więźniem z numerem 4859. W tym piekle na ziemi, traktowany jak każdy, wypełnia podjęte zadania. Or-

niami zorganizowania siatki wywiadowczej zbierającej wiadomości odnośnie działalności NKWD i UB oraz ogólnej sytuacji w Polsce. Napisał także obszerną wersję raportu dotyczącego Auschwitz.

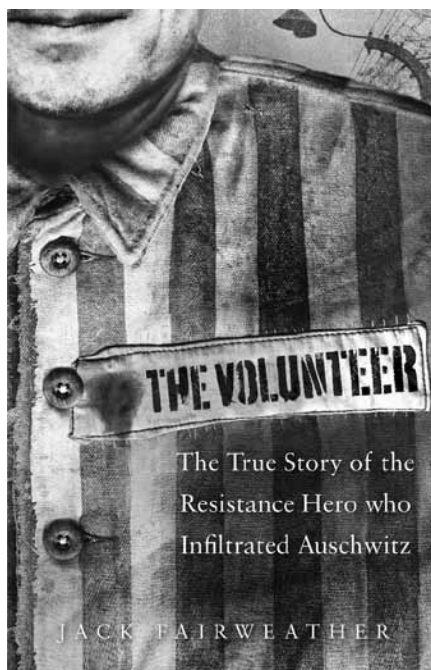
C.d.

W związku z niebezpieczeństwem otrzymał rozkaz opuszczenia Polski. Jednak nie wykonał go, jak również nie skorzystał z amnestii ujawnienia się. Aresztowany 8 maja 1947 roku został osadzony w więzieniu na Rakowieckiej. Torturowany i oskarżony o działalność na szkodę PRL-u w marcu 1948 roku wyrokiem sądu został skazany na karę śmierci. Prośby o ułaskawienie skierowane do prezydenta Bolesława Bieruta, jak i do premiera Józefa Cyrankiewicza, też więźnia Oświęcimia, pominięto milczeniem. „Kat z Mokotowa”, Piotr Śmietański, wykonał wyrok za tysiąc złotych, gdy nauczyciel zarabiał wówczas sześćset złotych miesięcznie. Takie były stawki.

W pomieszczeniach opuszczonego od dwóch lat więzienia organizowane jest Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL-u. Przechodniów informuje o tym wielki

mural umieszczony na jednym z budynków z napisem „Cześć i chwała bohaterom”. Cella Pileckiego to małe pomieszczenie z zakratowanym okienkiem i siennikiem na posadzce. Przebywało w niej siedmiu więźniów, a dwóch z nich było kapusiami. W dzień nie wolno było leżeć ani siedzieć na siennikach. Miejscem szczególnym w więzieniu był „pałac cudów”. Przesłuchiwanym bito, ściągano paznokcie, łamano kości, wybijano zęby. Tu nawet niewinni przyznawali się do niepopołnionych czynów. Podczas spotkania z żoną, które okazało się ostatnim, Pilecki powiedział: „Oświęcim to była igraszka”. W jego celi zwiedzający zapalonym zniczem, pozostawionym kwiatkiem w zadumie spełniają powinność pamiętania o torturowanych ludziach i okrucieństwie tamtych czasów.

Rotmistrz Witold Pilecki, dziś pułkownik odznaczony Krzyżem Kom-



andorskim Orderu Odrodzenia Polski i Orderem Orła Białego, postać starannie wymazywana z naszej historii, niewygodna reżimowi komunistycznemu i żydowskiej propagandzie, w świetle faktów historycznych wyrasta na największy symbol polskiego ducha wolności i żołnierza niezłomnego. To człowiek honoru, który znajdował siłę moralną i, ryzykując życie swoje i najbliższych, niósł pomoc bliźnim, ujawniając zbrodnie, podłość i kłamstwa, jakie człowiek zgotował człowiekowi.

Angielski historyk Michael Foot zalicza go do szóstki najodważniejszych żołnierzy drugiej wojny światowej walczących w podziemiu, a publicysta Jack Fairweather w wydanej w tym roku książce „The Volunteer” dał szansę poznania tej niezwyklej osoby rzeszom anglojęzycznych czytelników.

Polska Szkoła w Denver



Witamy nowy rok szkolny 2019/20

MAŁGORZATA GRONDALSKI | DYREKTOR SZKOŁY



Żegnajcie, lasy zielone,
Żegnajcie rzeki błękitne.
Już wrzesień idzie przez łąki
I wrzosem lilowo kwitnie.
Już się zwolują jaskółki,
Już bocian rozkłada skrzydła,
Żurawie lecą po niebie,
Jak na dawnych malowidłach.
Żegnajcie, letnie przygody,
Czas już powracać do domu.
Złocą, czerwienią się liście
dębów, jesionów i klonów.
Witaj nam, szkoło radosna,
grająca dzwonkiem co rano!
Dzień dobry, szkoło wesota.
Lesie i łąko, dobranoc.

(Autor: Tadeusz Kubiak)

Drodzy uczniowie, rodzice, nauczyciele i przyjaciele Polskiej Szkoły!

Tegoroczne wakacje są już za nami a przed nami kolejna przygoda edukacyjna w naszej Polskiej Szkole z nauką języka polskiego i historii, poznawaniem polskiej kultury i tradycji oraz wychowywaniem w duchu patriotyzmu.

Inauguracja nowego roku szkolnego 2019/20 odbędzie się 8-go września 2019 roku o godzinie 12-tej przed budynkiem szkolnym. Po części oficjalnej, spotkaniu z nauczycielami, zapraszam wszystkich do pobliskiego parku Argo na piknik.

Budynek szkolny powita nas czystymi klasami i, dzięki inicjatywie i ciężkiej pracy naszego proboszcza, księdza Stanisława, oraz wszystkich zaangażowanych w tę mozolną pracę, również odnowionymi, pięknymi łazienkami. Dziękujemy serdecznie!

Ten rok szkolny jest szczególnie ważny, gdyż w październiku będziemy obchodzić 25-lecie istnienia naszej szkoły. Już teraz zapraszam wszystkich na 13 października do wspólnej zabawy świętującej to piękne wydarzenie polonijne.

Tak jak w poprzednich latach, zajęcia szkolne wzbogacone będą akademiami okolicznościowymi, spotkaniami z interesującymi Polakami naszej Polonii, warsztatami historycznymi w listopadzie oraz, ku ucieście dzieci, wizytą Świętego Mikołaja i szukaniem jajek przed Świętami Wielkanocnymi.

Życzę więc Wam drodzy uczniowie by czas spędzony w naszej szkole zaowocował zdobywaniem wiedzy, dobrymi ocenami, oraz wspaniałymi i trwałymi przyjaźniami. Szczególnie ciepłe życzenia kieruję do dzieci, które po raz pierwszy przekroczą progi

naszej szkoły. Niech radość i entuzjazm towarzyszą Wam podczas całej Waszej przygody edukacyjnej, na którą dzisiaj wkraczacie.

Wam szanowni nauczyciele życzę dużo wytrwałości, cierpliwości i satysfakcji z pracy zawodowej. Życzenia spokojnego roku szkolnego przekazuję również wszystkim rodzicom. Wasze zaangażowanie w sprawy szkolne jest cenne i zawsze mile widziane. Liczę na dalszą dobrą współpracę i pomoc w procesie edukacyjnym i wychowawczym Waszych dzieci.

1994



2019

Dyrektor, Grono Pedagogiczne i Społeczność Polskiej Szkoły
przy Kościele Św. Józefa w Denver
mają zaszczyt zaprosić
absolwentów, uczniów, rodziców i przyjaciół szkoły
na uroczyste obchody

Srebrnego Jubileuszu 25-lecia Szkoły

które odbędą się 13 października 2019 roku o godzinie 14-tej w Klubie Polskim
Uroczystości poprzedzi uroczysta msza w Kościele Św. Józefa o godzinie 12:30

Bilety w cenie \$25/dorośli | \$10 dzieci (do lat 12)

Wymagane są wcześniejsze rezerwacje u p. Eli Kuleszy (720-202-1894), Małgorzaty Grondalski (720-933-6073)
Bilety można nabywać w każdą niedzielę, w kafeterii szkoły.

Herbata czy kawa?



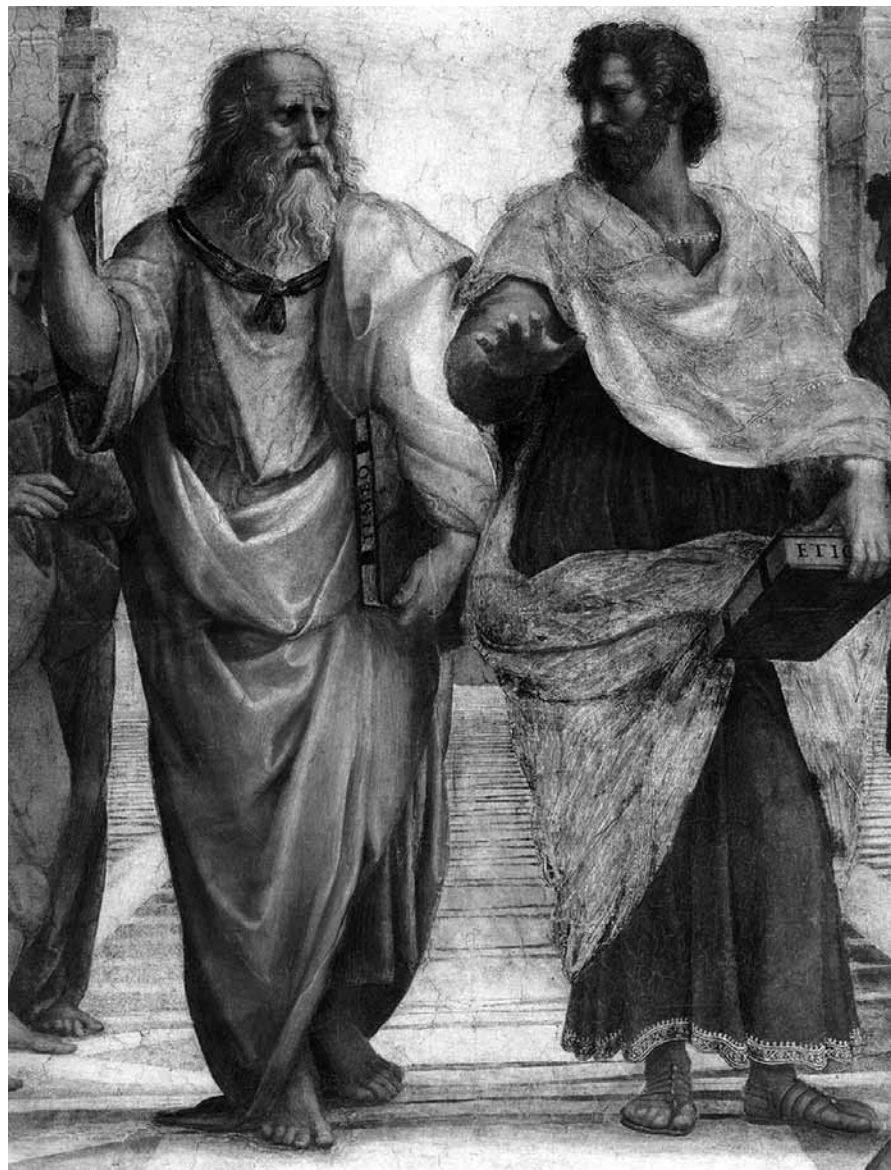
Czarna biel

WALDEK TADLA

Sprzeczną myśl? Wzajemnie wykluczające się tezy tylko z pozoru pozbawione są sensu. Ich głębia od miliardów lat nakręca kulę ziemską, dając nam gęstą noc i przejrzyście dzień oraz byle jaki przedmiot i nachalnie podążający za nim cień. Tudzież szpetną prawdę i piękny fałsz, rodzący się stale w myślach ludzkiego umysłu. Dlatego właśnie, w tytule mojego dzisiejszego pisania zainstalowałem „prawdziwe zmyslenie”, jakim jest - szarość. Nie widzisz? Przyjrzyj się uważnie, bo ona naprawdę tam jest. Dokładnie między pierwszym, a drugim słowem, gdzieś po środku. Zmysłowo czai się i raduje, że nie możesz jej dostrzec. Przeciętność - nie była też nigdy w cieniu, chyba że w socjalizmie, ustroju polaryzacji proletariackiej jedności. Nudna i szara była też równość, powszechność oraz nakazowo-rozdziałcza myśl. Aby to zmienić, spróbujmy dzisiaj chociaż przez krótką chwilę się od niej oderwać. Niech będzie to chwila czytania, która wyrwie z życiowej stagnacji i uniesie w wirze dziejowego kolorytu, oddali nas zbawiennie od otaczającej wszech- nędzy. Według Dostojewskiego nęcza ludzkiej świadomości jest rzeczą wstydliwą, być może nawet - najbardziej wstydliwą. Dlatego właśnie każdy nędznik (nie)świecie przekonany jest o swojej racji. Bo tylko on posiadał prawdę! Bo tylko on wie najlepiej! W środku pospolity cierpiętnik, na zewnątrz - mesjasz i prorok. Maskuje się i czai dokładnie tak, jak nasza tytułowa szarość. Tylko skąd to wszystko się bierze? Z dalekiej perspektywy świat wygląda klarowniej. Aby to pojąć, odrywamy się i startujemy w czasoprzestrzeń.

Starożytna Grecja 500 lat przed narodzeniem Chrystusa. Ulicami miast podążają wszechwiedzący Sofisci. Mają na sprzedaż tajemną wiedzę o prawdziwej otaczającego wszechświata. Przy czym prawda ta, sama w sobie nie jest tak ważna jak skuteczność jej przekazu. To oni są miarą wszechrzeczny i każdy z nich ma prawo do własnej interpretacji. Wygrywa najsilniejszy czyli ten co krzyczy najgłośniej. W bólu cierpienia, pękają bębni. Odstawmy na chwilę tych „mędrców”, bo do nich niestety będziemy musieli jeszcze powrócić. A teraz w spokoju ducha zaadresujemy normalność.

Od 25-ciu wieków, każdy rzeczownik wypadający z naszych ust możemy określić w sposób ilościowy lub jakościowy. I tak, jeżeli powiemy 'śliwka' to - myślimy ilościowo, jeżeli powiemy 'miłość' to - myślimy jakościowo, jeżeli powiemy 'spoteczństwo' to - myślimy jakościowo, natomiast jeżeli powiemy 'mrówka' to - myślimy ilościowo, itd. Ten prosty, jakże praktyczny schemat wynika z podziału, którego twórcami, ok. 400 lat przed narodzeniem Chrystusa, byli Platon i jego uczeń Arystoteles. W wyniku tego podziału, niejako automatycznie staliśmy się idealistami lub realistami. Ten jakże swoisty dualizm, o dziwo może ze sobą koegzystować lub wzajemnie się wykluczać, a w bardziej ekstremalnych przypadkach nawet mieszać. Doświadczeni: Na stole leży piękne, rumiane, soczyste jabłko. Na pytanie co to jest? Większość z nas odpowie - jabłko. Jeżeli spytamy o to Pitagorasa, to jego odpowiedź będzie brzmiąca - jedno. A czy jabłko jest podzielne? My odpowiemy - tak, można je ugryźć i prawie całe zjeść. Pitagoras odpowie - nie, bo ugryzione jabłko nie jest już tym samym czym było uprzednio. Jest jedynie ugryzionym jabłkiem. Pitagoras podobnie jak i Platon byli idealistami. Posługiwali się rozumowaniem jakościowym, którego głównym przestaniem jest określenie jedności jako czegoś co jest pełne. Z kolei Arystoteles podobnie jak większość z nas był realistą, posługiwali się rozumowaniem ilościowym, którego przestaniem jest



Platon na spacerze z Arystotelesem - fragment malowidła ściennego namalowanego przez Rafaela w latach 1509-1511, na zlecenie papieża Juliusza II. Fresk Szkoła Ateńska znajduje się w Pałacu Apostolskim w części apartamentów papieskich nazywanych Stanza della Segnatura w Watykanie

określenie jedności jako czegoś co jest niezbędne. Wniosek nasuwa się prosty: zarówno platoniczny wszechświat (wielkość) jak i arystotelesowski atom (małość) jest jednością. I na tym kończy się zgodność ich przekazu. Cała reszta to potężna przepaść. Z dzisiejszego punktu widzenia możemy stwierdzić iż realisci lepiej przetrwali próbę czasu. Dalej pracują w laboratoriach. Idealisci bez wątpienia są w odwrocie. Dalej bujają w obłokach. Dlaczego tak się dzieje? Aby odpowiedzieć na to pytanie posłużę się metodyką naukowo-poznawczą dokładnie tą, którą na co dzień stosują racjonalisci. Spróbujmy więc atomizować światopoglądowy dualizm i rozłożmy go na czynniki pierwsze, aby móc dokładnie przyjrzeć się i zrozumieć ich wzajemne odniesienia.

Realizm - jeden z dwóch filarów zachodniej cywilizacji. Forma dynamiczna. Jego wyznawcy uważają iż rozumowe (naukowe) pojmowanie rzeczywistości prowadzi do poznania prawdy o otaczającym nas wszechświecie. Metodą poznawczą tego nurtu jest atomizacja - czyli podział materii na najmniejsze cząstki składowe (w starożytności były to atomy, obecnie są to kwarki). Ta wnikliwa analiza pozwala na dokładne poznanie struktury badanej materii, co w rezultacie przekłada się na przewidywanie jej ruchów. Nadrzędny cel to zrozumieć przeszłość, okiełznać teraźniejszość, ukierunkować przyszłość. Postęp jest miarą sukcesu ludzkiego myślenia. Ostatnie, siedmiomilowe kroki w tej dziedzinie to: Mechanika kwantowa

- podział i wniknięcie do wnętrza atomu. Genetyka molekularna - inwazja technologii w ludzkie ciało i życie. Rewolucja informatyczna - sztuczna inteligencja polegająca na imitacji procesów myślowych. Rzeczywistość zaczyna nas powoli przerastać. Kolejne, fundamentalne odkrycia przestały przerabiać już tylko otaczającą materię; zaczęły przerabiać również i nas. Atomizacja czyli „pozytywna dezintegracja” (rozkład/inspekcja, wymiana/naprawa) człowieka, w pojęciu ideowym jest niewyobrażalna, a jednak się dzieje i na naszych oczach wciąż trwa. Myśl racjonalna w skali makro: systematycznie odkrywa kolejne elementy układanki - obiektywnej prawdy. Myśl racjonalna w skali mikro: ma pomóc nam żyć:

W ubiegłym tygodniu oddałem swój samochód do Stuttgart Auto Body, najlepszego zakładu naprawczego na całym świecie. Panowie mechanicy dokonali atomizacji mojego pojazdu. Rozłożyli go na części pierwsze, wymienili te które były zepsute, poskładali i ku wielkiej radości właściciela - z powrotem oddali. Mój samochód był zupełnie inny, jak nowy. Zaraz, zaraz, to w końcu ten sam... czy nowy? Fundamentalne pytanie.

Idealizm - jeden z dwóch filarów zachodniej cywilizacji. Forma statyczna. Według Platona „idee” tworzą zupełnie odrębny świat i mieszkają gdzieś „w niebie”. Życie na ziemi jest tylko rozmażanym cieniem perfekcyjnego porządku. Żyjemy niejako po drugiej stronie krzywego zwierciadła, gdzie wszystko jest wypatrzonym odbiciem

doskonałego ideału. Nasza ziemską wędrówką powinna być drogą, prowadzącą nas stale do integracji z własnym, lepszym ja. Fuzja ta następuje dopiero po śmierci w wyniku transcendencji (wykroczenia poza to, co jest naukowo dowiedzione, pojęte i znane). Na ziemi, obrazowo mówiąc zewsząd otacza nas niedoskonałość, a my sami jesteśmy tylko jej składową częścią. Patrząc na świat - krwawe wojny oraz niekończące się kolejki w konfesjonatach, trudno jest z Platonem się nie zgodzić. Jesteśmy słabi. Idealizm definiuje jedność jako coś, co jest pełne. Dlatego właśnie atomizacja idei jest niedopuszczalna. Klasycznym przykładem takiej katastrofy była atomizacja idei „spoteczństwa”. Jeżeli wnikiemy w jego wewnętrzną strukturę to łatwo odkryjemy w niej atomy: aryjskie, semickie, żółte, czarne i czerwone; silne i słabe, bogate i biedne, burżuazyjne i proletariackie. Fiodor Dostojewski i Fryderyk Nietzsche ok. 1880 lat po narodzeniu Chrystusa, stworzyli koncept - „nadczołowieka”. Jednostki wybitnej, przewyższającej innych pod każdym względem. Bardzo szybko pomysł ten znalazł wielu zwolenników, wśród których znaleźli się: Adolf Hitler i Józef Stalin. W wojennym amoku wprowadzili teorię w życie i wymordowali ok. 100 milionów ludzi. Ogrom tej tragedii wiele jednak nie zmienił. Wylałiśmy morze łez, a wraz z nim szanse na samonaprawę. I znowu zupełnie niepotrzebnie papramy się przy ideach, próbując świadomie lub nieświadomie je ulepszać. Nieświadomie ulepszenie „miłości”:

W ubiegłym miesiącu, we Wrocławiu, najpiękniejszym mieście na świecie zaczęto remontować most Tumski. Reperacja, szlif i malowanie. Zdjęto z niego ok. 30 tysięcy kłódek, ważących ok. 12 ton. Zakochani już od wielu lat utwierdzali się w dozgonnej miłości, poprzez zamykanie żelaznej kłódki i wyrzucanie kluczyka do Odry. Na zawsze! Kłódka ta automatycznie stawała się jednym z komponentów ich wiecznej miłości, podobnie jak obrączki małżeńskie, wspólne łóżko, dom i dzieci. Wszystko było dobrze do czasu, gdy ktoś wytrychem nie usunął kłódki. Ciekawi mnie teraz jedno... kiedy przyjdą po dzieci? Fundamentalne pytanie.

Oni - dzisiejsi Sofisci. Być może I wojna światowa. Być może równie morderczy, kryzys międzywojenny. Być może II wojna światowa. Tak czy inaczej okrucieństwo tych 30 lat przekroczyło wszelkie granice człowieczeństwa. Ludzkość stała się „zutilizowanym surowcem”. Zachwiała się świadomość i przetestowały dotychczasowe wartości. Platon i Arystoteles poszli w odstawkę. W odstawkę poszedł też „nadczołowiek”. Wystarczająco dużo złego już zrobił. Ostał się jedynie sam, niedoskonały, ale jakże „wspaniały - człowiek”. Bez reszty sobie oddany i po uszy w sobie samym zakochany. Wyzbyty wszelkich wartości, praktykujący destrukcyjną atomizację idei. Może właśnie dlatego, dzisiaj „względne” stało się dosłownie wszystko. Niebo i ziemia wszechświata „for sale”! Edukacja, praca, rodzina, miłość, przyjaźń, wiara, ojczyzna „for sale”! Człowiek - jego psychika i ciało „on sale”! Mieszkający w wirtualnej przestrzeni wywołani sprzedawcy. Internetowi handlarze - influencerzy, blogerzy, youtuberzy - inżynierowie ludzkich dusz i ciał. Skutecznie wpływają na opinie innych i modelują nową świadomość. Stłit focia, komórka, siłownia, wakacje, restauracja to nowy uniwersytet. Kierunek studiów to narcyzm i ekshibicjonizm. „Co dzisiaj mogę podać - nową płeć? Czy tylko powiększamy usta? A może wytniemy żebra, aby być w tali jak osa? Kolorowy zawrót głowy, też mamy. Palimy czy spożywamy? Wszak o siebie, bez reszty wciąż dbamy”.

„Dzisiejszy człowiek po brzegi wypelniony jest samym sobą i nie ma tam miejsca na więcej” - Józef Ratzinger. Tak chyba jest. Jedni prawdy obiektywnej szukają w idei, drudzy w materii, a trzeci w sobie. Nastal czas tych ostatnich. Symptodem zmiany cywilizacji jest upadek jednej z trzech rzeczy - religii, etyki lub prawa. Chciałbym w tym względzie być optymistą. Dlaczego? Może dlatego, że urodziłem się i umrę idealistą. A Ty?

sling

BĄDŹ NA CZASIE OGLĄDAJ POLSKĄ TELEWIZJĘ



+ WIELE WIĘCEJ



- 100% legalna i niezawodna polska TV
- Bez ukrytych opłat
- Bez długoterminowego kontraktu



JUŻ OD
\$ **20** /mies.

800-524-0101

slingpol.com

radarsat
tv & telecommunication
satellite systems



Oferty promocyjne: Oferta dostępna tylko na wybrane pakiety i ważna w ciągu 1 roku. Wymaga podania adresu e-mail oraz karty kredytowej. Wymaga 1-roczonej opłaty z góry za usługę. AirTV: Kredyt musi zostać wykorzystany do 12/30/19 na Sling.com/AirTVannual. Kredyt zostanie dodany do twojego konta Sling TV jako jedna transakcja i zacznie obowiązywać po upływie 12-miesięcznego okresu przedpłaty. Oferta dostępna tylko na wybrane pakiety. Po wykorzystaniu kodu promocyjnego nie można dodawać, zmieniać lub usuwać programów. **Opłaty i rezygnacja:** Roczny plan nie podlega zwrotowi. Po upływie okresu promocyjnego lub przedpłaty z Twojej karty kredytowej zostanie pobrana co miesiąc opłata za odpowiednią subskrypcję, aż do czasu anulowania usługi. Rezygnacji można dokonać na stronie Sling.com lub dzwoniąc pod numer 1 (888) 309-0838. Opłaty za programy naliczane są z góry, a w przypadku wcześniejszej rezygnacji nie uwzględnia się częściowych kredytów i zwrotów. **Różne:** Kod promocyjny podlega weryfikacji przez firmę Sling według ich uznania. Kod może zostać wykorzystany tylko raz i nie ma wartości pieniężnej. Kod przeznaczony jest do użytku osobistego posiadacza i nie może być wykorzystywany do jakichkolwiek celów komercyjnych. Sling nie ponosi odpowiedzialności za zgubione lub skradzione kody. Szczegółowe informacje można znaleźć na stronie Sling.com/AirTVannual. Mogą obowiązywać inne ograniczenia. Wszelkie prawa zastrzeżone. Oferta wygasa 12/30/19. © 2019 Sling TV L.L.C. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Zapiski nie tylko kalifornijskie



Podróż sentymentalna

tekst i zdjęcia: MAŁGORZATA CUP, Los Angeles

Dawno nie miałam okazji do długiego urlopu. Praca i tradycyjne domowe obowiązki oraz bardzo wypełniony grafik mojego męża nie pozwalały na wypady dłuższe niż 10 dni (co i tak wydawało się szczytem szaleństwa). I nagle okazało się, że jedziemy na 3 tygodnie w trasę po "naszej" części Europy - przed nami Budapeszt, Praga, Kraków,

do hotelu mogliśmy wyłącznie pójść spać, a na drugi dzień całkiem rześcy zaczynaliśmy podbój Budapesztu od nowa. Wspaniale okazało się Muzeum Secesji (choć bardziej przypominało dość przypadkowy zbiór mebli i dekoracji oraz sztuki z okresu). Dziwnie zmniejszona i jakby mniej olśniewająca była Hala Targowa, którą pamiętałam jako zjawiskowo kolorową, pełną wszystkich możliwych

cuzzi. Mieliśmy na to raptem 2 godziny, ale doświadczenie to warto było każdej minuty.

Trzeba przyznać, że pod względem kulinarnym Budapeszt radzi sobie bardzo dobrze. W Robinsonie nad budapesztańskim jeziorem zjedliśmy chyba najlepszego steka, w Szimpla Ter (czyli zjawisku zwanym tu "zrujnowanymi barami", de facto będącymi

Tańczący Dom według znanego nam architekta Franka Gehry'ego, głowa Kafki, Muzeum niezwyklego nawet jak na dzisiejsze czasy Alfonsa Muchy (z niesamowitym życiorysem, który jeszcze ubarwił nam pewien znajomy Nowozelandczyk, zamieszkujący Pragę), Katedra św. Wita (polecam wdrapanie się na dzwonnice, to raptem 330 stopni, a widok zapiera dech w piersiach - nawet potem, jak już dech się udroźni po wejściu na samą górę, wszak windy nie ma), Złota Uliczka, Vaclavske Namesti. Jest zdecydowanie czystszej niż w Budapeszcie i łatwiej można się porozumieć - nasi znajomi ciągle nie wierzyli, że kiedy Czesi mówią po czesku, a my po polsku, to zasadniczo wszystko rozumiemy!

W Pradze nadal urzeka szwejkowski humor i większa niż na Węgrzech gościnność. Podobało mi się (znajomym trochę mniej), że nie jest tak płasko i można trochę kondycji nabrać chodząc po niewielkich miejskich górkach. Urokliwie jest nad Wełtawą i wykorzystują to okoliczne knajpki i hotele. Słynące piwem Czechy mają też swoje piwne SPA, gdzie w miedzianych kadziach-wannach można się nie tylko moczyć, ale też delektować do woli piwem (które podobno ma zbawienny wpływ na skórę, nie ustaliliśmy jedynie, czy trzeba jednocześnie "napiwiać się" zewnątrz i wewnątrz, czy też może jeden zabieg wystarczy).

Przed wyjazdem do Polski udało się nam dotrzeć do restauracji Eska, która mieści się w byłym zakładzie produkcyjnym. Wystrój - jak w zakładowej stołówce (no, może jednak trochę ładniej), ale uzupełniony o dekoracje z przetworów domowych (większe i mniejsze słoje, masło produkowane na miejscu, to samo kefir, pieczywo i ciasta). Coś miało w sobie to miejsce, może ten niewymagający charakter, kolory prawdziwe, zapachy i smaki, masło podawane na kamieniu, chrupiący chleb, bo wspomnienie o nim towarzyszyło nam w dalszej części podróży.

Etap z Pragi do Krakowa odbyliśmy pociągami, jadącymi przez kilka miast, które pamiętałam z podróży jeszcze za czasów Czechosłowacji. Olomouc, Hrubá Voda, Uherské Hradiště. Jasne, że trudno coś więcej o nich powiedzieć, kiedy widzi się tylko to, co z okien pociągu, ale widok był przygnębiający. Zaplecze przemysłowe, to dawne, praktycznie zrujnowane, mnóstwo opuszczonych budynków industrialnych i domów. A obok tego nowe budowle, które niekoniecznie grzeszą architektoniczną urodą. Ale zieleń nadal piękna i soczysta!

Do Krakowa dotarliśmy tuż przed północą i... całe centrum pełne było światła, ludzi i muzyki! Fakt, był to weekend, ale nie spodziewałam się, że o tej porze zobaczę na ulicach tłumy, wszystkie restauracje i bary były otwarte, spokojnie można było zjeść obiad, wypić kawę czy dobre wino. Jedynie krakowskich precli już na ulicach nie było, ale pojawiły się na nowo od 7 rano. Hotel, jaki wybraliśmy, zrobił spore wrażenie na znajomych - oto mieszkali 100 metrów od Wawelu, w kamienicy z około XIV wieku, której gościem bywał Mikołaj Kopernik, na najstarszej ulicy Krakowa (Kanonicza), w nowoczesnym pokoju stylizowanym na wieki średnie (które nota bene stanowią wielką fascynację Larry'ego). Hotel jest przepięknie odnowiony, a fakt, że można z niego dotrzeć do każdego istotniejszego miejsca w mieście właściwie w ciągu kilku minut sprawia, że naprawdę warto się w nim zatrzymać.

W Krakowie nie można ominąć Wawelu (szczęśliwie udało się nam dostać tam przed południem, kiedy temperatury na drugim piętrze jeszcze były znośne, wszak klimatyzacji nie ma), Sukiennic, Kościoła Mariackiego czy niezwyklego interesującego podziemnego Muzeum Rynek. Mimo upływu lat Kraków znam stosunkowo dobrze, jednak Muzeum Rynek widziałam pierwszy raz. Prowadzone przez kilka lat prace badawcze, które rozpoczęto na Rynku w 2009 r. odsłoniły kolejne "warstwy" miasta, które początkowo znajdowało się około 9 metrów poniżej obecnego poziomu głównego placu! Odkryto przy tej okazji pogańskie cmentarzysko, szereg



Panorama Budapesztu ze Wzgórza Gellerta. Zdjęcia: Małgorzata Cup

Trójmiasto i Warszawa! W podróż z nami wybrali amerykańskie małżeństwo - Janet i Larry.

To dość ciekawe doświadczenie, kiedy znając (lub znając w dawnych czasach) odwiedzone miejsca nagle widzi się je przez pryzmat minionych lat oraz oczami ludzi, którzy nigdy w Europie Centralnej nie byli. Bardzo byłam ciekawa, jak zmienił się Budapeszt, w którym nie byłam od 12 lat, Praga, którą ostatnio widziałam 10 lat temu, Polska, którą odwiedzam pierwszy raz od blisko 4 lat. No i dodatkowo to "zadanie" pokazania Amerykanom wszystkich tych miejsc w taki sposób, by je polubili i zechcieli może kiedyś do nich wrócić, że nie wspomnę o małej lekcji historii tego regionu.

Budapeszt był pierwszy na liście i... Okazało się, że praktycznie nie zmienił się w porównaniu do moich wspomnień. Zadbane główne ulice, pięknie odrestaurowane fasady budynków, sporo zieleni. Ale zaraz po przekroczeniu magicznej pierwszej linii nagle zaczyna się czas dawno miniony - szarość, brud, śmieci, mnóstwo butelek po wszelkiej maści napojach alkoholowych. Smutno. Bude ratuje piękna starówka z Basztą Rybacką (która nie jest tak stara, jak się powszechnie sądzi, bo ma raptem nieco ponad 100 lat), Kościół św. Macieja (pochodzący z 1015 r. i nadal zachwycający, w którym wzięliśmy udział w mszy odprawianej naturalnie w języku węgierskim, z czego ze zrozumiałych powodów zrozumieliśmy... nic), interesujące Muzeum Narodowe i oczywiście Wzgórze Gellerta, które było dla mnie, 18-letniej wówczas dziewczyny, odkryciem, kiedy swój koncert miał na nim Jean Michel Jarre (a było to 100 lat temu). Podobno dla zdrowia i zachowania dobrej sylwetki należy (poza dietą) codziennie pokonywać co najmniej 10 tysięcy stóp. Kiedy naszą małą grupkę przeganiałam tą trasą (w 90-stopniowym upale i przy chyba 100-procentowej wilgotności), zrobiliśmy ponad 24 tysiące stóp! Część z trasy naturalnie odbywała się pod górę (czyli wdrapywanie się na Wzgórze Gellerta, to blisko 40 pięter!). Nie sądzę, żeby moi towarzysze byli specjalnie szczęśliwi, ale ten "spacer" pozwolił nam skutecznie zwalczyć jet leg, bo po powrocie



Zegar astronomiczny w Pradze

specjalistów, w Polsce wówczas niedostępnych. Spacer przez Most Łańcuchowy i Most Elżbiety oczywiście dostarczyły miłego dla oka widoku oraz lekkiego orzeźwienia w postaci wiatru od wody. Monumentalny Parlament jest pięknie odnowiony, a tuż przy nim, wzdłuż Dunaju dostrzec można metalowe buty - dziecięce, damskie, męskie, trzewiki, szpileczki, sztyblety, niektóre rozdeptane, inne jakby dopiero co obstalowane. Rozwiązane sznurowadła. Na pamiętkę tych, którzy w Budapeszcie stracili życie w Holokauście. Muszę przyznać, że ta dość wymowna instalacja zrobiła na mnie wrażenie. Chyba na większości spacerowiczów, bo panowała tam cisza.

Na koniec pobytu w Budapeszcie pozwoliliśmy sobie na odrobinę lenistwa i wybraliśmy się do Łaźni Rudas. I oczywiście zmęczenie krzyczało "dlaczego nie wcześniej?!". Sauny suche i mokre, grota solna, 7 basenów (w tym najchłodniejszy o temperaturze 10 stopni C, a najgorętszy ponad 40 stopni C), niektóre o zapachu siarki, mile dla mięśni ja-



Głowa Franza Kafki w Pradze

barami w podupadających kamienicach) skosztowaliśmy węgierskiej wersji kietbasek z różną, w jeszcze innym miejscu degustowaliśmy pięć gatunków tokaju, każdy z nich wart był spożytych kalorii. Również podróz statkiem po Dunaju o zachodzie słońca okazała się bardzo przyjemna, zarówno z uwagi na piękne widoki, jak i serwowane dania. Może tylko muzyka mogłaby być odrobinę bardziej wyrafinowana?

Z Budapesztu przenieśliśmy się do Pragi, mając świadomość, że będzie jeszcze ciaśniej niż w stolicy Węgier. Ale to, co zobaczyliśmy, przerosło nasze oczekiwania! Miasto zamiera chyba dopiero około 4-5 nad ranem, by obudzić się o 7, choć znalezienie o tej porze miejsca, w którym można byłoby zjeść śniadanie, praktycznie jest niemożliwe. Na ulicach kłębią się wielojęzyczne tłumy, a w strategicznych miejscach do przejścia należy używać łokci. Ale mimo wszystko Praga nadal zachwyca! Stare Miasto, Zegar Astronomiczny, Most Karola, Brama Prochowa, Zamek na Hradczanach i jego piękne ogrody,

C.d.



Ogród na Ołowiance, Gdańsk

przedmiotów świadczących o wielowiekowej historii Krakowa. Instalacje multimedialne obok tradycyjnej wystawy dają pewne wyobrażenie o przeszłości miasta. I działają na wyobraźnię!

Dla ochłody (oraz oczywiście, by pogłębić - w sensie dosłownym - wrażenie) zabraliśmy Janet i Larry'ego do Wieliczki. Zwiedzanie kopalni soli w towarzystwie bardzo dobrze obeznanej z tematem pani przewodnik, jej opowieści o tym, jak sól wydobywano przed wiekami oraz jako obecnie konserwuje się korytarze oraz wszystkie wspaniałe solne dzieła sztuki, nabierały szczególnego znaczenia, kiedy spacerowaliśmy ponad 150 metrów

domyślać się tylko można dawnej świetności. Wzorowany na Wawelu, naturalnie jest dużo mniejszy, ale rozmachu można budowniczym pozazdrościć. Pewnie dlatego stał się celem ataku Szwedów podczas Potopu w XVII wieku. Obecnie stanowi cel dorocznych pielgrzymek grup rekonstrukcyjnych, które pod koniec lipca zawsze przedstawiają tu przebieg bitwy. W tym roku gościły tu grupy z Polski, Czech, Ukrainy, Białorusi i Węgier. Wszyscy świetnie się bawili, armaty strzelały głośno, widzów nie brakowało, krew szczęśliwie się nie polatała. A po bitwie wszyscy woje zasiadali do wspólnych stołów, ochoczo częstując się domowej roboty wędzonym boczkami, wędlinami z dziczyzny, własnoręcznie



Gdański Neptun

pałac od środka i muszę przyznać, że ogrom strat przytłoczył mnie znacznie. Dawne piękno gdzieś jeszcze jest widoczne, dominuje jednak przerażająca dewastacja. To samo dotyczy niegdyś urzekającego starożytnego parku, który dziś porasta chaszczami (i których nie można wyciąć zgodnie z zaleceniami włodarzy i architekta miasta).

Wielkim krakowskim zawodem były precle... Przecież nie można być w Krakowie i nie spróbować tradycyjnego obwarzanka (koniecznie z solą, co to za wynalazek z serem czy sezamem?!). Tymczasem podobno nie ma już w Krakowie tych dobrych, chrupiących precli... Mnie nie udało się znaleźć, ale na

certu szant, a przyznać trzeba, że wykonawcy bardzo zasłużyli na uznanie zebranych.

Wizytę w Gdańsku rozpoczęliśmy w Centrum Solidarności, które mieści się tuż przy słynnej bramie oraz Pomniku Stoczniovców. Gorąco polecam odwiedzić Centrum, bowiem jest nie tylko bardzo ciekawym rozwiązaniem architektonicznym, ale też i piękną lekcją historii najnowszej. Spacer po ulicy Długiej, Kościół Mariacki, Muzeum Bursztynu (ekspozycję stałą wzbogacił właśnie przepiękny okaz z Indonezji, którego waga przekracza 70 kg!!!), stary Żuraw nad Motławą, Muzeum Morskie, do tego szalenie rozbudowany Jarmark Dominikański



Wzgórze Wawelskie

pod ziemią. Udało się nam skorzystać nawet z promu, który pływa po podziemnym jeziorze (pływa po długiej przerwie, bowiem od I wojny światowej, kiedy to w wypadku utonęło kilku austriackich żołnierzy, prom nie był w użyciu aż do tego roku). Ponad 2-godzinny spacer zakończyliśmy pyszną kolacją w jednej z komór solnych - elegancko, przy świecach, z pięknymi kwiatami i pysznymi daniami, wcale nie chciało się nam opuszczać kopalni!

Pobyt w Krakowie miał jeszcze jeden niezwykle wymiar - spotkaliśmy tam dawnego znajomego, syna jednego ze znakomych krakowskich rodów, którego wiedza o Wiekach Średnich, ale i obecnych ważnych dla miasta i regionu sprawach jest zaiste niebagatelna. Rozmowa z nim jest absolutną przyjemnością, a jego chęć do podzielenia się wiedzą nieograniczona. Dzięki naszemu przewodnikowi poznaliśmy dzieje Kamienicy Pod Baranami (oraz oczywiście Piwnicy pod tą samą nazwą), pałacu w Krzeszowicach, Puszczy Dulowskiej i bitwy pod Tenczynkiem, której rekonstrukcję mieliśmy okazję zobaczyć. Zamek Tenczyński pochodzi (jakżeby inaczej) ze Średniowiecza, dziś to w zasadzie ruiny, choć dobrze zabezpieczone i nadal robiące niesamowite wrażenie,

kiszonymi ogórkami. A wszystko to w scenarii zachodzącego pięknie słońca.

O ile Zamek w Tenczynku ma zgodnie z wolą konserwatora zabytków pozostać nieodbudowany i można tę decyzję zrozumieć, o tyle losy Pałacu w Krzeszowicach są dużo bardziej dramatyczne. Wybudowany zgodnie z najnowszymi zdobyczami techniki (między innymi wprowadzono tu ogrzewanie podłogowe i wydrążono studnię, która doprowadzała wodę do pałacu podziemnym systemem rurociągowym) był na owe czasy zapewne jednym z najnowocześniejszych kompleksów regionu. W czasie II wojny światowej pałac stał się podmiejską rezydencją gubernatora Hansa Franka, który wprowadził kilka zmian w jego wyglądzie (podobnie jak i w kamienicy pod Baranami, gdzie również pomieszkiwał on i jego bliscy współpracownicy). Po wojnie odebrany prawowitym właścicielom przekształcony został w sierociniec (jeszcze dziś znaleźć tu można stare dziecięce zabawki). Zaledwie kilka lat temu powrócił w ręce oryginalnych właścicieli, jednak jego stan techniczny sprawia, że obecnie nie ma najmniejszych szans na bezpieczne zwiedzanie czy zamieszkanie w nim. Dzięki obecności właściciela mogliśmy zobaczyć



Warszawskie Łazienki

ostodę zaserwowaliśmy naszym gościom nie do końca z Krakowa pochodzącą kwaśnicę (w sam raz na tegoroczne upały...), pieczoną kaszankę, zestaw pierogów i golonkę. Smakowało!

Po Krakowie nadszedł czas na Trójmiasto. Bardzo chciałam zobaczyć, jak się zmieniło to nasze Okno na Świat, bo ostatni raz byłam tu ponad 6 lat temu, a zawsze lubiłam ten rejon. Gdyńia w okolicach Skweru Kościuszki zmieniła się bardzo! Nie wiem, czy szczególnie mi się to podobało, bo dominował park rozrywki z wszelkiej maści diabelskimi kołami, kolejkami, zjeżdżalnią, samochodzikami etc. Dla młodych ludzi z dziećmi to zapewne zbawienie, mnie trochę brakowało przestrzeni, bo cały teren zaśmiecony jest przez budy i budki z wszystkim tym, czego nam nie trzeba, a co podczas wakacji ochoczo kupujemy. Z wielką radością powitałam natomiast tradycyjne nadmorskie "smażale"! Wszak flądry, szprotek smażonych czy śledzia w Ameryce nie uświadczysz! Ależ to było pyszne! Nie byłam pewna, jak na te proste potrawy z dodatkiem (przepysznej!) kapusty kiszzonej zareagują znajomi, ale... pałaszowali ze smakiem! I podobało im się! Do tego, całkiem przypadkowo mieliśmy okazję wysłuchać kon-

przypomniały mi czasy, kiedy w Gdańsku bywałam co roku. Pewnym odkryciem była Ołowianka, a dla naszych współpodróżników jeszcze większym, bowiem oboje interesują się nowoczesnymi rozwiązaniami architektonicznymi w zieleni. Ołowianka prezentuje kilka naprawdę interesujących i godnych powielenia propozycji, a oprócz tego sprawia wrażenie zakątka leniwego, ekologicznego, do którego chętnie się wraca... Dodatkową atrakcją jest "zwodzony most", który unosi się co kilkanaście minut, aby statki wycieczkowe i inne mogły się swobodnie przemieszczać po Motławie.

Gdańsk również jest bardzo zatłoczony, może akurat trafiliśmy na dzień, kiedy ze względu na pogodę trudno było wybrać się na plażę, bowiem i w Sopocie trzeba uważać, by się w tłumie nie zgubić. Czy wiecie Państwo, że historycznego Monciaka praktycznie już nie ma?! (w miejscu, kiedy schodził się z molo stoi obecnie olbrzymi hotel Sheraton, z zewnątrz wątpliwej urody). Żeby wejść na molo, trzeba kupić bilet! Plaża co prawda nadal piękna, ale łabędzi mato (ok, może

Ela Homes
Brokers Guild - Cherry Creek Ltd

Let Us Help You
BUY or SELL
Your Home!

NIERUCHOMOŚCI W COLORADO

Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz
zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com
Ela.Sobczak@yahoo.com

ELA SOBCZAK, REALTOR®
303.875.4024 Mówimy po Polsku



POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:

Agnieszka Gołabek: 720-935-8686

Aga8686@gmail.com



CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości
naszych polskich, naturalnych produktów

www.chicago-market.com



ALEX'S DELI oferuje najlepsze i najzdrowsze
wyroby kielbasiane i wędliniarskie.
ZAWSZE gwarancja naturalnych smaków
bez konserwantów!

15% zniżki na zakupy robione w poniedziałki!!!



ALEXANDRA Foods Company
Nasza wyłączność sprzedaży i dystrybucji w stanie Kolorado;
Przepyszne bo robione według domowej receptury:
Pierogi, Uszka, Pyzy, Naleśniki, Kopytka i Kluski



KOVALA BREAD and RACINE Bakery
Najlepszy i najzdrowszy CHLEB
oraz smaczne CIASTA & Maślane KOLACZKI.
Palce lizać!

Chicago Market Agencją Firmy POLAMER w KOLORADO:
Kontenery i paczki do Polski i UE.
Oferujemy wysyłki lotnicze oraz morskie
po najniższych cenach na rynku!

POLAMER

ZAPRASZAMY:
1477 Carr St., Lakewood CO 80214
Poniedziałek - Piątek - 10.00 - 19.00
Sobota - 10.00 - 18.00
Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSZYNA:
tel. 303-868-5662

WACLAW:
tel. 708-302-7225
viczawadzki@gmail.com

Equity
COLORADO REAL ESTATE

Equity #1 TOP Producing Agent
2015-2018 SMDRA Diamond Circle Awards
Karina Podlesny Realtor®

Equity Colorado
303-847-8555

karina@equity-usa.com

SPRZEDAM Twoją nieruchomość
i WYNEGOCJUJE najlepsze warunki **KUPNA**

1031 Exchange Expert!



www.DenverFoothillsProperties.com

Skuteczna promocja | Szybka sprzedaż | Doskonała wiedza o rynku



If you are already working with a real estate professional, please disregard this solicitation.

C.d.

dokończenie ze str. 17

Podróż sentymentalna

MAŁGORZATA CUP

też bym nie chciała się pokazywać, kiedy wokół tabuny). Odnowiony jest natomiast przepięknie Grand Hotel, a i molo wygląda, jak nowe. Wszystko zadbane, czyste, mnóstwo kwiatów i zieleni. Oferta gastronomiczna też niczego sobie i na każdy rodzaj kieszeni. Tuż przy wejściu na molo mieści się bardzo urokliwa restauracja z widokiem na plażę i Zatokę. Chwila relaksu w tym miejscu bardzo się wszystkim przydała, a oczy nacieszyliśmy kojącym widokiem wody.

Skoro mieliśmy wśród nas miłośnika Średniowiecza, to nie mogliśmy ominąć Malborka. Trochę się bałam tej wizyty, bo w mojej pamięci pojawił się kompletnie chaotyczny obiekt z masą przebiegających z jednego pomieszczenia do drugiego grup, z których każda następną próbuje przekrzyczeć poprzednią. A tymczasem... Nastąpiła era audio-przewodników! Dostępne są bodaj w 6 językach i tak skonstruowane, że wmontowany w nie GPS lokalizuje zwiedzającego i automatycznie przechodzi do opisu obserwowanego obiektu. Na dodatek opisy przygotowane są w naprawdę interesujący sposób, podają tyle wiedzy, ile człowiek jest w stanie na pierwszy rzut przyjąć i zachęcają do dalszego pogłębiania tematu. Dla tych, którzy łatwo się w terenie gubią, na ekranie audio-przewodnika pojawia się zdjęcie miejsca, do którego należy się udać zgodnie z marszrutą (nic nie szkodzi, jeśli rzeczywiście trasę zmienimy, przewodnik nas sam odnajdzie). Nawet ogromna kolejka po bilety stosunkowo szybko się skurczyła. Dalej było już tylko ciekawiej. Mogę śmiało powiedzieć, że choć w Malborku byłam wcześniej dwa razy, to ta wizyta dała mi najwięcej informacji. A Larry był tak oczarowany, że z tej radości zakupił szyszak rycerski i paradował w nim przez Malbork z miną zadowolonego kota.

W czasie krótkiego pobytu nad Bałtykiem na kilka godzin udało się nam pojechać, a raczej popłynąć tzw. tramwajem wodnym (nie ma już niestety wodolotów...) na Półwysep Helski. To z okresu studenckiego moje ukochane miejsce na Wybrzeżu i czekałam na tę wizytę ogromnie. Dzień był pochmurny i groził deszczem, ale udało się. Dopłynęliśmy z Gdyni do Jastarni wcześniej rano, pochodziliśmy po osadzie (ja w poszukiwaniu wspomnień...), gdzie praktycznie nic mi się nie zgadzało... Wszystko się nagle pozmieniało, z lekko zapyziałego miasteczka wyrosła nieco większa osada z pewnie wyższym standardem, ale gdzieś uciekł czar Jastarni. Nawet piękne niegdyś Morskie Oko, kiedyś odseparowane i trudno dostępne, dziś stało się czysto skomercjalizowanym miejscem odpoczynku głównie rodzin z dziećmi, bowiem posiada wspaniałe zaplecze sportowe i zabawowe. Spacer przez las, by dostać się do hotelu nie zmienił się natomiast wcale i nadal wdycha się cudnie balsamiczne powietrze o zapachu nadmorskich sosen. Bałtyk bez zmian - plaża w Jastarni ciągle szeroka, piasek cudnie miąłki i biały, czysto (!), pojawiły się kosze plażowe i (niestety) piwne barki.

Z Jastarni praktycznie biegiem przejechaliśmy na Hel (może przesadzam, przy drodze dwupasmowej i komplecie gości na Półwyspie trudno o szybka jazdę). Po drodze Jurata, gdzie pożegnałam wspomnienia - nic nie jest takie, jak za czasów, kiedy bywałam tu każdego sezonu. Nie ma "moich miejsc", stara Jurata umarła, pojawił się dziwny twór, któremu - przynajmniej na pierwszy rzut oka - kompletnie brakuje tej niezwyklej, leniwej, lekko arystokratycznej atmosfery, jaka panowała tu jeszcze w latach 90tych. Nie



Lipcowy wieczór na warszawskiej Starówce. Fot: M. Cup

ma już pewnie ludzi, którzy początki Juraty pamiętali z dzieciństwa (musieliby mieć dziś po 100 lat!), ale zagościli ogromne pieniądze. Z Juraty na Hel droga nadal wiedzie przez las (szczęśliwie plany jego sprzedaży sprzed kilku lat się nie powiodły). A Hel też się rozbudował i zmienił, może trochę na lepsze, gdzieś bowiem zgubił swój lekko wojskowy wygląd. Wczasowiczów tak samo dużo, jak wszędzie indziej, więc przejazd przez niektóre ulice praktycznie był niemożliwy. Ale na powrotny tramwaj do Gdyni zdążyliśmy! Swoją drogą polecam ten środek komunikacji - zdecydowanie skraca dystans, zwłaszcza w czasie - zamiast 2 godzin w pociągu lub 3, a może i dłużej w samochodzie, płynie się tylko godzinę.

Jeśli chodzi o komunikację, to za każdym razem, kiedy jestem w Polsce, wychwałam pod niebiosa możliwość z niej korzystania! Bo mamy całkiem niezłe funkcjonujące pociągi (w każdym razie te dalekobieżne, choć oślawione Pendolino trochę mnie zawiodło, bowiem na trasie z Gdyni do Warszawy zatrzymywało się na każdej większej stacji, więc okazji do rozwinięcia zapowiadanej niesamowitej prędkości niestety nie było), w Krakowie i Warszawie można wybierać między autobusami i tramwajami i dojechać nimi w praktycznie każde miejsce, warszawskie metro rozwiązuje wiele kwestii związanych z przemierzaniem dużych odległości. Pomysł wynajmowania samochodu porzuciliśmy zaraz po przyjeździe do Polski i szczęśliwie nam tak zostało do końca pobytu.

A koniec był w Warszawie. Przez te dwa tygodnie spędzone w towarzystwie znajomych oczywiście dużo opowiadaliśmy im o historii Polski i regionu, żeby mogli nieco lepiej zrozumieć złożoność pewnych kwestii. Lekcją historii, która wywarła na nich wrażenie był oczywiście 1 sierpnia, kiedy o godzinie 17 w Gdyni (jak i całej Polsce) zawył syreny, a wszyscy przerywali to, co akurat robili. Mieliśmy właśnie wsiadać do pociągu do Warszawy, kiedy świat wokół nas zamarł. Widać było, że Janet i Larry z początku lekko się przerazili, ale kiedy wytłumaczyliśmy im, skąd wzięła się tradycja i co znaczy dla Polaków, byli poruszeni. Na mnie nieodmiennie ta chwila robi potężne wrażenie i chwyta za serce.

Przedmieściu na dziedzińcu Ministerstwa Kultury zaczynał się koncert (nie, bynajmniej nie chopinowski, ale grali za-cnie), po drugiej stronie ulicy pojawiła się plenerowa wystawa poświęcona Solidarności (całkiem sprawnie zmontowana). Hotel Bristol elegancko oświetlony, a Kościół Wizytek nadal jak za czasów księdza Twardowskiego.

Fantastycznie prezentują się Łazienki! Co prawda trwają w wielu miejscach prace remontowe, ale nie utrudniają poruszania się po parku. Ponownie wszystkie dostępne dla odwiedzających atrakcje są starannie odnowione, zieleń bardzo zadbane, na trawie wystawione leżaki ku komfortowi gości. W weekendy odbywają się koncerty chopinowskie na wolnym powietrzu, można usiąść na ławce lub przynieść kocyk i dać się ponieść

Warszawa wieczorową porą w środku tygodnia mogła być miejscem wymarłym, jednak nic bardziej mylnego! Na ulicy Poznańskiej, gdzie mieścił się nasz hotel (ponownie bardzo polecam, proszę zerknąć do internetu na obiekt B15!) o północy trudno było się precyzować samochodem, bowiem po obu jej stronach wszystkie restauracyjki i knajpki wypełnione były po brzegi. Marszałkowska również tętniła życiem, wszystkie tramwaje i autobusy były pełne jeszcze o 11 wieczorem. Takiej Warszawy w tej okolicy zupełnie nie pamiętałam! Na dodatek stare kamienice na Poznańskiej (w jednej z nich właśnie mieścił się hotel, o którym mówię) są pięknie odnowione, wszystko jest szalenie zadbane i w do-brym guście. Jest się czym pochwalić!

Poranek jednak nieco mnie zbił z tropu - postanowiłam pokazać gościom mój ulubiony Plac Zbawiciela, oczywiście na piechotę, wszak to raptem 10 minut spacerkiem. Od Placu Konstytucji mogłam się już tylko skupić na tym, czego nie ma... Z trasy zniknęły moje ulubione kawiarnie, wiele domów i kamienic jest niezasiedlonych (prawdopodobnie szykowanych do remontu, ale dziś wyglądają jak opuszczone rudery), na ścianach graffiti. Sprawę uratował urokliwy sklepik ze zdrową żywnością tuż przy Placu Zbawiciela (jeszcze 4 lata temu była tu wyborna kawiarnia), gdzie nasi goście wachali, próbowali, robili zdjęcia, podpatrywali pomysły na ozdabianie wnętrza ziołami.

W czasie wizyty w stolicy naturalnie nie mogło zabraknąć wyprawy na Starówkę. Spacer Krakowskim Przedmieściem, trochę opowieści o najważniejszych budynkach i historii, potem leniwe przejście przez Rynek, Barbakan do Nowego Miasta, gdzie przy jednym z wjazdów do kanałów nadal leżała wiązanka kwiatów i palił się znicz na pamiątkę 1 sierpnia. Nie mogłam sobie odmówić i żeby znajomi nie sądzili, że w Warszawie jest wyłącznie płasko, zaprowadziłam ich na Kamienne Schodki - jęknęli, ale wdrapali się zgrabnie. W nagrodę usiedliśmy w jednej z restauracji na Rynku i wypili po lampce wina, z radością napawając się miłym wieczorem. Trzeba powiedzieć, że Warszawa pięknie się prezentuje, bo okolica jest naprawdę wspaniale utrzymana, jak na europejską stolicę przystało. Na Krakowskim

muzyce. Gdzieś tylko zapodziały się pawie i wiewiórki... Może nie lubią muzyki? Choć, jak pamiętam, wiewiórki zawsze były, bez względu na okoliczności. Kto by sobie odpuścił możliwość poczęstowania się orzeszkiem od przechodnia?!

W Warszawie odwiedziliśmy także Centrum Kopernika. Wiem, dla wielu z Państwa to już nie jest nowość, ale ja wcześniej w nim nie byłam. Zaplanowaliśmy tam raptem 2 godziny, ja spokojnie mogłabym tam spędzić jeszcze 5 i pewnie nadal nie dotknęłabym wszystkiego, co kusilo! Znajomym również bardzo się Centrum podobało i widać było, że w kilku miejscach dzieci w nich się całkiem głośno domagały zabawy i nauki w jednym. Kopernika polecam absolutnie wszystkim - bez względu na wiek czy poziom wykształcenia, jestem pewna, że każdy znajdzie tu coś, co go zainspiruje do dalszych poszukiwań. A i okolica warta obejrzenia, z kilkoma ciekawymi budynkami i piękną zielenią.

Pożegnalna kolacja odbyła się w restauracji Różana, która jak zawsze nie zawiodła, tak pod względem dekoracji, jak i serwowanych pyszności oraz trunków. Humory dopisywały, wrażenia ciągle niepokutujące wracały jako tematy rozmowy, plany powrotu do Polski kietkowały, a my myśleliśmy o tym, co jeszcze powinniśmy absolutnie pokazać Amerykanom, żeby wrócić MUSIELI. I... wydaje mi się, że już to, co zobaczyli będzie dobrym początkiem kolejnej podróży, bowiem Polska na tle Węgier i Czech wypadła naprawdę wspaniale praktycznie pod każdym względem. Mnie zachwyca skala zmian w infrastrukturze, czystość, niezwykle utrzymana zieleń, bogata oferta kulturalna, nawet jak na okres letni, gdzie zwykle niewiele się działo. Oczywiście, widziałam tylko to, co na powierzchni, bo trudno poznać (nawet na nowo) kraj podczas raptem tygodniowego pobytu, ale to, co zobaczyłam, zdecydowanie zachęca do dalszego eksplorowania. Czego życzę Państwu, naszym towarzyszom podróży oraz nam samym z nadzieją, że kolejne wypadki do kraju przyniosą jeszcze więcej niezapomnianych odkryć.

Poezja, poezja



Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?

cz. 11

ADAM LIZAKOWSKI

**Dom na ulicy Bogusławskiego.
Kraków**

Całkiem spokojnie wypijam następne piwo, mój organizm potrzebuje nawodnienia. Nie mam w zwyczaju nosić ze sobą butelki z wodą, a powinienem. Ciężkie amerykańskie nogi nie nawykłe do chodzenia dłużej niż pięć minut, czyli z auta do garażu i z garażu do domu. Polskie nogi muszą dużo chodzić, lubię chodzić, poza tym, tutaj nie mam samochodu i wszędzie chodzę na nogach. Podnoszę się, włączam komórkę, szukam kierunku, w którym mam iść i na ugiętych nogach przez „pół miasta” docieram pod dom poety, a tam pod bramą, na chodniku, po lewej stronie płoną znicze, leżą wiązanki i wieńce kwiatów. Jestem wzruszony, i bardzo ciekawy, czy samem gdzieś w pobliżu nie ma śladu kosmitów, albo jakiś dowodów na to, że to oni tutaj na Bogusławskiego wylądowali w swych niewidzialnych statkach kosmicznych i zabrali Miłosza do siebie ale nic nie znajduję. Dlaczego tak myślałem i myślę, bo do dzisiaj jestem przekonany, że większość napisanych przez Miłosza książek musiała być mu dyktowana przez jakąś „siłę wyższą”. Nie mogę uwierzyć, aby jeden człowiek posiadał tak ogromną wiedzę, mądrość i pamięć, aby sam z siebie mógł stworzyć taki przeogromny dorobek. Myślę o wielu rzeczach na raz. Nie jestem w stanie ogarnąć swoje myśli. Jestem zauroczony tym, co zobaczyłem pod domem Miłosza, muszę dłużej pod nim postać, poobserwować, co się dzieje lub co będzie się dziać. Robi się późno jest już po dziewiętnastej, dzwonię do przyjaciół, że wrócę do domu bardzo późno, może ostatnim autobusem. (Byłem w gościach u swoich przyjaciół poznanych jeszcze w Ameryce, gdy mieszkali w Los Angeles i Las Vegas, a którzy odłożywszy, co nieco na bok, wrócili do ojczyzny, by w niej spokojnie i wygodnie sobie żyć. Kupili na Woli Justowskiej niewielki motel chyba, może dwadzieścia pokoi).

Budowa sarkofagu

Minął drugi tydzień od śmierci poety. Co się wtedy nad trumną poety działo nie będę pisał ani opisywał uliczki wąskiej prowadzącej na Skalkę. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, gdy ustalono miejsce pochówku pana Czesława w Krypcie na Skalce, a nie na Wawelu, byłem całkowicie zaskoczony. Byłem pewien, że zostanie pochowany na Wzgórzu, tylko nie wiedziałem, gdzie, bo przy Mickiewicz, Słowackim i Norwidzie nie było już miejsca. Miałem w sercu, jakiś nieuzasadniony żal, że mimo wielkiej dyplomacji i zaradności na polu literatury polskiej poeta za życia „nie załatwił sobie Wawelu”. Zdał się na ludzi, którzy mieli decydować za niego, gdzie po śmierci spoczna jego kości. Miałem do niego o to żal - jak to logicznie wytłumaczyć - teraz tego nie potrafię. Wiem, że za życia potrafił



Skalka - Bazylika św. Michała Archanioła i św. Stanisława Biskupa w Krakowie. W Krypcie zasłużonych spoczywa m.in. Czesław Miłosz.

wszystkim tak „pokierować, „aby było po jego myśli”, czyżby świadomie zdał się na innych, aby zobaczyć tak naprawdę, ile jest warta jego twórczość? Poszedłem na Skalkę. Drogę znałem dobrze, jest tam pochowany patron pieszyckiej biblioteki Adam Asnyk. Usiadłem na ławeczce w sieni przed kryptą, aby dać nogom wypoczynek, młody Paulin, był zajęty czytaniem, z głośników sączyła się muzyka śpiewów gregoriańskich. Pomiedzy dźwiękami muzyki a odgłosem tępych metalowych narzędzi budowano sarkofag poecie. Przez kilka dni tam chodziłem i fotografowałem, rusztowania wokół miejsca spoczynku poety. Od robotników dowiedziałem, że sarkofag nie będzie zbudowany z włoskiego marmuru - ktoś mi to powiedział - ale z granitu polskiego ze Strzegomia, czyli z Sudetów, czyli mojej małej ojczyzny, o której tyle opowiadałem panu Czesławowi. Po raz kolejny poczułem, jak poeta puszcza do mnie oko, kolejne szczęśliwe zrzęczenie losu.

Karta wstępu

Od przyjaciela profesora Wiesława Pawła Szymańskiego poznanego na Konferencji Przybosiowskiej w Chicago, dowiedziałem się o dacie pogrzebu i o spotkaniu poetyckim, które zostało zaplanowane po pogrzebie poety w kościele św. Katarzyny. Zaproszenia czy karty wstępu - z tego, co zrozumiałem od Wiesława - miał mieć „Tygodnik Powszechny”, ale gdy do redakcji poszedłem, dowiedziałem się, że wszyst-

kie zaproszenia dawno zostały rozdane. Jedyne, co, to zdążyłem wpisać swoje kondolencje w księdze wystawionej w magistracie miasta Krakowa. Wiesław bez chwili wahania oddał mi swoją kartę wstępu, mówiąc; dla ciebie to będzie wiele ciekawsze niż dla mnie. Nie chciałem przyjąć jej, bo wiedziałem z licznych rozmów z Wiesławem, że poezja poety z Kalifornii była mu też bardzo bliska i z tego, co zrozumiałem, napisał on i obronił pierwszą pracę magisterską o twórczości autora „Traktatu poetyckiego” w Polsce. Broniełem się tym, że nie wypada mi jej od niego brać, bo to w sumie jest jego Kraków, nie mój, ja jestem tylko przybyszem z planety Ameryka, nikt tutaj mnie nie zna, a dla niego będzie to okazja spotkać wielu znajomych, których może nawet nie widział od miesięcy czy od lat. Wtedy z pamięci zarecytowałem fragment „Traktatu poetyckiego”:

*Fiakry drzemały pod Mariacką Wieżą.
Kraków malutki jak jajko w listowiu
Wyjęte z rondla farby na Wielkanoc.
I w pelerynach kroczyli poeci.
Nazwisk ich dzisiaj już się nie pamięta.
Ale ich ręce były rzeczywiste,
Spinki, mankiety nad blatem stolika.
Dziennik na kiju niósł Ober i kawę
Aż minął, tak jak oni, bez imienia.*

Dalej już się nie wymawiałem, wziąłem od niego kartę wstępu, jednak nie było mi dane z niej skorzystać, bo akurat w tym samym dniu, gdy wróciłem do domu zastałem znajomych ze Lwowa. Gospodarze zaplanowali uroczysty obiad,

na którym miałem być gościem honorowym w tych samych godzinach, co spotkanie poetów w kościele św. Katarzyny.

Pogrzeb 27 sierpnia

Na pogrzebie byłem, wyszedłem z domu zaraz po 10 rano, bo uroczystość została zaplanowana na 11. Oglądałem ją na krakowskim Rynku, jak wielu innych rodaków stojąc przed Bazyliką Mariacką. Przekaz na telebimach był bardzo czytelny, dlatego nawet w duchu się cieszyłem, że nie jestem w samym kościele, bo będąc na zewnątrz mogę więcej zobaczyć. Po ceremonii pogrzebowej wielotysięczny pochód, rozciągnął się jak wąż i powoli ruszył spod Bazyliki w stronę ulicy Grodzkiej do Ojców Paulinów na Skalkę. Jakież było moje zdziwienie - gdy w tłumie wielotysięcznym - dostrzegłem idącą wraz z mężem „moją panią” dyrektor Dzierżoniowskiej Biblioteki Publicznej Marię Zarzycką - Chołody. Przywitanie było bardzo miłe i serdeczne, ale to jeszcze nie koniec niespodzianek. Na trawie przed kościołem Ojców Paulinów spotkałem dawno niewidzianego kolegę z San Francisco, krakowianina, tułacza, wędrowca, emigranta, poetę, artystę, hrabiego Jarka Potockiego, razem słuchaliśmy i oglądaliśmy wybitnych ludzi pióra. Przemawiał starszy syn poety Tony Miłosz, Adam Zagajewski, Wisława Szymborska, poeci zagraniczni, czytano po polsku, angielsku, hebrajsku, francusku, litewsku. Całość można była oglądać na wielkich ekranach, tak dobrze jak przed Bazyliką Mariacką.

Pierwszy dzień po pogrzebie Poety

Udałem się do państwa Skwarnickich, spotkanie z Markiem było dla mnie zawsze bardzo ważne pod wieloma względami, był on jedynym moim łącznikiem z panem Czesławem od mojego wyjazdu z San Francisco do Chicago. Był moim promotorem, chociaż nigdy o nic go nie prosiłem, poza tym spotkania z nim były dla mnie ogromną radością, niesamowitą przyjemnością i rozkoszą intelektualną i duchową, i nie jestem w stanie tego nawet opisać. Przyjemność z bycia z drugim człowiekiem, jak to wyrazić, jak to opisać? Zawsze przy spotkaniach wymienialiśmy prezenty, były to książki, tym razem od presympatycznego gospodarza otrzymałem super prezent, bo książkę wydawnictwa ZNAK pt. „Czesław Miłosz O podróżach w czasie”, z piękną dedykacją: Drogiemu Adamowi na pamiątkę kolejnej wizyty, dzień po pogrzebie Pana Czesława. Kraków 28 VIII 2004. Marek Skwarnicki. Widywaliśmy się raz na kilka

C.d.

święta z życzeniami świątecznymi. Gdy dane było mi przyjechać do Polski też do niego dzwoniłem, nie zawsze się z nim widziałem, bo nie zawsze byłem w Krakowie. Obaj byliśmy zgodni, że wraz ze śmiercią pana Czesława zakończył się XX wiek polskiej poezji, a także to, że on, jako gospodarz od pół wieku poezji będzie poddany próbie czasu, tzw. czyścowi, czy świeżość, odkrywczość jego wierszy nie będzie dla następców czystą retoryką. Czy będzie zrozumiała tak jak dla nas jego czytelników był/ jest, czy klucz zrozumienia do jego twórczości, nie zostanie wrzucony do głębokiej wody rzeki Lete. Zgodni byliśmy też co do Międzynarodowego Festiwalu im. Czesława Miłosza, że pomoże przetrwać pamięci o poecie. Na moje pytanie, dlaczego Miłosz nie został pochowany na Wawelu, Marek tajemniczo położył palec na ustach, szepcząc teraz nie pora o tym mówić. Gdy palec zdjął z ust powiedział; rozsądek nie pozwala teraz o tym mówić, a dzisiejsza sytuacja w Polsce jest zbyt skomplikowana, abym wyjaśnił ci to w pięć minut. Nie widziałem co mam zrobić z tymi słowami Marka, dlatego zmieniliśmy temat na to, kto zajmie się spuścizną poety, czy powstaną do tego celu jakieś pisma, jak na przykład w Stanach kwartalnik, pół rocznik czy rocznik poświęcone tylko i wyłącznie jednemu twórcy takie jak; The Walt Whitman Quarterly Review, The James Joyce Quarterly, The Hemingway Review, czy The William Carlos Williams Review. Tutaj Marek przerwał mi mówiąc:

- Drogi Adamie nie musisz się przede mną popisywać. W Polsce na to nie ma pieniędzy, porozmawiaj z ludźmi w Krakowie, to ci powiedzą o pismach literackich czy poetyckich u nas. Prawie ich nie ma, a cóż dopiero mówić o piśmie dla „nóg owadzi”, czyli Miłoszu, kto to kupi, to na to da pieniądze.?

- Wolałbym rozmawiać - jeśli chcesz mnie już w to mieszać - ale z ludźmi z Opola, Białegostoku czy Szczecina o Miłoszu – powiedziałem przewrotnie. Tutaj w Krakowie za bardzo go kochają, noszą go na rękach i są do niego bardzo przywiązani i zazdrośni. Wiadomo, że Miłosz to kosmos, on sam jest dla mnie kosmitą, ale nie wiem, dlaczego on tym się nie zajął za życia i nie stworzył takiego pisma zanim zamknął powieki. Przecież doskonale wiedział, że takie magazyny są w Stanach na porządku dziennym. Krakowscy przyjaciele poety podejrzewam, że nikomu go nie oddadzą, tak łatwo, to oni z „Jagiellonki rządzą” w Polsce. A poza tym jak wiesz, na poezji, książkach, spotkaniach autorskich też ludzie zarabiają. Za tym idzie kasa, a kasę, którą można zarobić na Miłoszu - bo to kura nosząca złote jajka - nikt, ot tak sobie nie zrezygnuje. Oczywiście są potrzebni mecenas, bez nich kultura nie ma większych szans na przeżycie.

- Adam jesteś fantastą, bezinteresownym fantastą, za to lubił cię Miłosz, ale pamiętaj Polska to nie Ameryka, a Kraków to nie Chicago czy San Francisco, tutaj Coca Cola, Shell, czy Fundacja Forda, nie da pieniędzy, bo takich fundacji tutaj nie ma. Nie mamy też milionerów, nafiarczy, czy samochodziarzy, bankierów, bo prawie wszystkie banki nie są w polskich rękach, wszyscy są na dorobku, a to oznacza, że stoimy twarzą na przeciw surowego kapitalizmu. Nikt nie da na kulturę, nawet nasze przepisy

prawne, to bardzo komplikują. A po drugie Polacy po prostu nie interesują się poezją. Tutaj też nie mamy uczelni tak wielkich i bogatych, prywatnych jak amerykańskie z dochodami setek milionów dolarów, u nas państwo do wszystkiego dopłaca. Jaki wyobrażasz sobie nakład kwartalnika „Miłosz”, sto, dwieście, może pięćset egzemplarzy. Sama redakcja, redaktorzy, edytorzy, autorzy to na kwartał jakieś pięćdziesiąt tysięcy złotych, a gdzie drukarnia, papier, i tak dalej. Poza tym, kto miałby takim pismem kierować, kadra profesorka, która nie ma pojęcia o marketingu czy biznesie, po raz kolejny mówię ci, Polska to nie Ameryka. Nikt nie wpadł na pomysł, aby wydać kwartalnik poświęcony Mickiewiczowi, Słowackiemu czy nawet Norwidowi, a ty ze swoją głową amerykańską, chcesz wydawać pismo poświęcone Miłoszowi. Sam widziałeś, co się działo pod kościołem na Skalce.

Marka argumenty łatwo mnie przekonały, w szczególności podobało mi się spostrzeżenie, że na czele takiego pisma powinien być człowiek biznesu, który trzymałby wszystko w swoich rękach, a nie człowiek, który całe swoje życie spędził na czytaniu książek i pisaniu książek. Zeszliśmy na temat pogody i lata, mojego wyjazdu do Lwowa, Marka rodziny w USA. Po godzinnej sympatycznej rozmowie o panu Czesławie i ogólnie, co teraz będzie się działo z i w polskiej poezji, udałem się do Krypty Zasłużonych klasztoru oo. Paulinów na Skalce. Nie chodziło nam o to, aby dojść do jakiś konkretnych wniosków i przy filizance herbaty rozstrzygać, w jakim punkcie jest teraz poezja polska. Marek dobrze wiedział, o czym ja mówiłem i ja wiedziałem, o czym on mówił, tym niemniej byłem bardzo ciekawy jak się dalej potoczą losy pośmiertne jednego z największych poetów naszych czasów.

Na Skalce

Wyszedłem z mieszkania Marka i Zosi - jego żony- która zawsze nam przy rozmowach dyskretnie towarzyszyła z uczuciem, że Miłosz zawsze zostanie po stronie pamięci. Lampka whiskey wypita u państwa Skwarczyńskich spowodowała, że po drodze kupiłem „małpkę Smirnoff’a” i dwa znicze. Ale zanim wszedłem do krypty usiadłem sobie w przedsiönku ma znanej mi już dużej drewnianej wygodnej ławie. Tak jak wcześniej Paulin obsługujący mały sklep z pamiątkami, zajęty był czytaniem, grała muzyka gregoriańska,

paliły się świece na grobowcu poety, od kwiatów było duszno.

Zbierałem w sobie siły, myśli i odwagę, aby wstać i podejść do sarkofagu - z granitu Gór Sowich - tak go sobie w myślach nazwałem. Zajął mi to chwilę, zanim się przemogłem, „stanąłem twarzą do Niego”, chociaż nie wiedziałem, gdzie mogą być nogi, a gdzie głowa. Z trudem znalazłem miejsce na umieszczenie moich zniczy wśród leżących na nim wieńców, kwiatów, palących się świec. Zapaliłem swoje, wyjąłem z torby wiersz pt. Miłosz, który lata wcześniej wysłałem do poety (był w tomiku pt. „Chicago miasto nadziei”), rozpocząłem recytacją z pamięci a później czytaniem z kartki. W nakrętkę od butelki wlałem kilka kropel alkoholu, który jednym ruchem ręki rozlałem po kwiatach, szepcząc; to dla pana, panie Czesławie, za Pańską duszę, aby tam, gdzie przebywa teraz ugoszczono ją godnie, za Pańską pomyślność. (Po raz pierwszy połałem ja, zawsze polewał pan Czesław, nigdy

*nasycić nim poezję,
słowa jego są jak ziarna
które w czytelniku rosną, rozwijają się,
kwitną
kołyszą się łany
czekając na rękę żniwiarza,
jest księżycem,
który przyciąga fale morza
a piękne kobiety śpią niespokojnie,
jest aniołem z wielkimi krzaczastymi
brwiami kształcie skrzydeł ptaka
spłoszonego środkiem nocy z gniazda, do
którego nigdy już nie powróci,
ale wciąż pamięta zapach trawy
jabłek, biel pokoi, kształty domów,
jeziora, rzeki,
jest litewskim niedźwiedziem
mieszkającym w pięknym mieście Berkeley
w cudownej Kalifornii, na wzgórzu
niedźwiedzi Grizzly
ale on nie pomrukuje, on śpiewa pieśń o
tym że nikomu nie warto zazdrościć,
o kolibrach kwiatów kapryfolium,
dziewczęcych pośladekach,
biednym chrześcijaninie patrzącym na*



nie śmiałem przy stole wyciągać ręki po butelkę przy nim). Małymi łykami popijałem przeczytane słowa wiersza. Nie, nie płakałem, czułem się dziwnie, tak jak w Berkeley, byłem szczęśliwy, że w ciszy i spokoju w krypcie wielkich Polaków oddawałem mu hołd prasłowiański, na który w moich oczach w pełni sobie zasłużył, którego stałem się dłużnikiem w sobie tylko wiadomy sposób. Usłyszałem jego pomrukiwania spod płyty grobowca, takie same, gdy recytowałem mu z pamięci jego wiersze w Berkeley patrząc na światła miasta San Francisco. Dał mi znak, że jest zadowolony. Ciało moje przeszył dreszcz, ten sam dreszcz, który zawsze odczuwałem pukając do drzwi jego domku na zboczach wielkiej góry, poczułem bryzę wiatru oceanu wiejącego wprost w moją twarz spod mostu Golden Gate. Byliśmy sami, tylko we dwóch, w uszach miałem jego słowa: „z pańską ortografią jest nietęgo, to dobrze, że nie jest pan poetą polonistą” i ten jego uśmiech i śmiech, którego nie da się zapomnieć. I ten jego ujmujący sposób bycia, opowiadania czegoś, z czego przeważnie on sam tylko się śmiał.

Miłosz

*Mógłby być górskim wodospadem
nigdy pustynią czy ziemią jałową
wielkim jagiellońskim dębem,
w cieniu którego
umęczony wędrowiec zawsze znajdzie
wytchnienie
potrafił z powietrza wylapać bąbelki
życiodajnego tlenu*

*plonące getto o miastach do których
nigdy nie wróci, tobie i mnie.
Kim jest Miłosz dla mnie tysiące razy
pytałem siebie?
Matką karmiącą jasną dorodną pierśią
z cienkimi niebieskimi żyłkami
której życiodajne mleko piję w upale
chicagowskim.
Jakie jest znaczenie jego poezji w moim
życiu?
Czy to bilet w podróż do dalekich kra-
jów, do lasów tropikalnych w których
wielobarwny śpiewak skacze z gałązki
na gałązkę wyśpiewując pieśń staro-
dawnych puszcz rzek,
piasek pustyni wygrzewa się w słońcu,
a skały z lekkością motyli uniosły
się w przestrzeń
ku dalekim galaktykom, gdzie czas
płynię pionowo.
Miłosz, muza żyjąca w cieniu euka-
liptusów z widokiem nad Zatokę San
Francisco, mieście wielkości mrówki,
którego światła odbijają się w wodzie,
jak obłoki,
Poeta wierny swoim ideałom młodości,
nadsluchuje gry świerszczy, patrzy
w jasno-żarzące się ślepią aut, o czym
myśli?*

*W 1990 roku zapytałem go o to przy
wódce i śledziach, słońce w Zatoce już
się utopiło, a noc na atramentowo
pomalowała czubki złotego mostu:
Och!!! Panie Adamie –westchnął, gdyby
tak się dało dożyć do setki, a potem raz
jeszcze licznik cofnąć do zera.*

c.d.n.

Polish Food Festival Denver 2019



Zdjęcia: Bogusia Chochołowska-Partyka

Polish Food Festival Denver 2019



Niektórzy lubią podróże...



Cypr, wyspa Afrodyty i malowanych prawosławnych kościołów...

HANNA CZERNIK



Fragment obrazu Sandra Botticellego pt. "Narodziny Wenus", ok. 1485. Galeria Uffizi

Istnieli albo nie istnieli.
Na wyspie albo nie na wyspie.
Ocean albo nie ocean
połknął ich albo nie...

Grecy wierzyli, że bogini miłości i piękna, ta, której król trojański podarował jabłko pierwszeństwa w słynnym sądzie Parysa, opiewanym później w poezji i malarstwie (a którego konsekwencją stało się oblężenie i zagłada Troi, stąd jabłko niezgody) wynurzyła się z piany morskiej u wybrzeży Cypru, trzeciej co do wielkości wyspy Morza Śródziemnego.

Działo się to w pobliżu wioski Kuklia, pomiędzy Limassol i Pafos, gdzie znajduje się plaża i skała jej imienia. Jej kult na wyspie sięga najdawniejszych czasów, bo jeszcze przed osiedleniem się tu Greków w XI stuleciu przed naszą erą, poprzedni mieszkańcy czcili bardzo podobną do niej boginię płodności. Achajowie - tak Homer nazywał greckich bohaterów wojny trojańskiej - przynieśli swoje mity i swoich bogów, którzy zaczęli według słów St.J. Leca "dziedziczyć po poprzednikach świątynie i wiernych". Można dodać- dziedziczyli także przymioty, nawet jeśli zmieniali imiona. Afrodyta zwyciężyła nie tylko w konkursie piękności. Na Cyprze zwyciężyła jako najbardziej czczone bóstwo, szczególnie przez kobiety i żeglarzy, i wiele mitów z nią związanych tu ma swoje miejsce. Jednym z najsłynniejszych jest mit o Pigmalionie i Galatei. Pigmalion, król Cypru, wyrzeźbił w kości słoniowej swój ideał kobiety i jak wielu twórców dawniej i dziś - zakochał się w swoim dziele. Afrodyta na jego prośbę ożywiła posąg i Pigmalion mógł poślubić ukochaną. Ich dziecko - według Owidiusza córka, według innych źródeł syn - o imieniu Pafos dało początek miastu, w którym dziś można oglądać

wspaniałe starożytne mozaiki wpisane na listę UNESCO, amfiteatr i królewskie grobowce:



Pafos: amfiteatr, mozaiki i grobowce

A Pigmalion i Galatea zadowolili się w europejskiej tradycji jako archetyp związku twórcy i dzieła na ponad dwa tysiące lat. Od rzymskiej starożytności, kiedy czerpiąc z greckich tekstów opisał tę historię Owidiusz, przez wieki średnie, renesans, barok, romantyzm - do współczesności. Motyw wciąż na nowo interpretowany w malarstwie i literaturze. Szekspir ożywia go w zakończeniu *Opowieści zimowej*, Goethe w *Elizie*, Brodski w *Encore*, i inni w dziesiątkach dramatów, opowiadać,

wierszy. Najsłynniejszym z nich jest *Pigmalion* Bernarda Shawa z początku XX wieku, w którym profesor fonetyki, Higgins, zakłada się z przyjacielem, że

nauczy prostą londyńska kwiaciarkę, Elizę, mówiącą z silnym akcentem 'cockney', poprawnej wytwornej wymowy i wprowadzi ją na salony jako prawdziwą damę. Dramat Shawa, sam w sobie cieszący się wielką popularnością jeszcze na niej zyskał, gdy Amerykanie zrobili zeń musical, następnie sfilmowany, *My Fair Lady*, z pełną uroku i urody Audrey Hepburn w głównej roli. Musical nie schodzi z afiszy dookoła globu po dziś dzień.

Malarze i rzeźbiarze nie pozostawiali w tyle i obrazów interpretujących mit nie zabrakło w twórczości najwybitniejszych z nich. Także kompozytorzy i autorzy librett operowych, choreografowie w balecie. Opery Jeana-Philippe'a Rameau, Gaetano Donizettiego, balet *Coppelia* Artura Saint-Léon. Nitka powiązań kulturowych łączy legendę i z naszym Denver, gdzie baletowa grupa *Wonderbound* wystawiła rok temu spektakl interpretujący w duchu naszego czasu prาดawną opowieść - tym razem to Afrodyta zakochuje się w rzeźbie Pigmaliona.

Sama postać bogini też oczywiście fascynowała ludzi, pobudzała artystyczną wyobraźnię dawniej i dziś. Dziel jej poświęconych jest bez liku. Na słynnym obrazie Botticellego Afrodyta stoi naga, przysłonięta tylko lekko długimi, rozwianymi, tytanowymi w kolorze - chciałoby się powiedzieć - włosami. Unosi się na fali w powiększonej bańce muszli przegrzebka, owocu morza nazywanego w angielskim *scallop*, a we francuskim *coquille Saint-Jacques*, muszla św. Jakuba. Po prawej stronie bogini miłości i piękna rękę z płaszczem gotowym ją przysłonić wyciąga Hora, jedna z boginek strzegących harmonii między przyrodą a ludźmi, suknią przepasaną girlandami z róż i mirtu ładząco przypominająca postać z *Primavery* tego samego malarza. Z lewej unoszą się nimfa i bożek wiatru, Aura i Zefir, kierując Wenus bezpiecznie do brzegu. Obraz Botticellego emanuje pięknem i harmonią, jest w nim podziw i czułość, z jaką Afrodyta (Wenus, wg. Rzymian i stąd to imię w tytule obrazu namalowanego przez Włocha) jest witana, otaczana przez swój dwór. Wenus Botticellego należy do najbardziej rozpoznawalnych i lubianych obrazów wszechczasów, zwłaszcza że malarz florencki złagodził mit w jednej z jego wersji zabarwiony przemocą i okrucieństwem. Dawne mity mają to do siebie - życie nierzadko było brutalne i w opowieściach znajdowało to swoje odbicie. Według Hezjoda Wenus narodziła się z piany morskiej, ale piana pochodziła ze spadłych do morza genitaliów Uranosa uciętych sierpem w walce z broniącym matki ich synem - Kronosem, bo Uranos, nomen omen, roztaczał się nad Gają jak niebo nad ziemią. Dla Homera, natomiast, Afrodyta była po prostu córką Zeusa i Diony. Wśród jej przydomków obok najczystszych: Afrogeney - zrodzonej z piany morskiej, czy Anadyomene - wynurzającej się z fali, jest także, znamienne dla naszej opowieści, Cyprydod Cypru. Tu nie tylko przyszła na świat, ale i tu przeżyła swoją wielką miłość do cudownego młodzieńca, również Cypryjczyka, Adonisa. Zazdrosny o nią bóg Ares zamieniony w dzika zabił chłopca. Krople jego krwi zamieniły się w anemony, a łzy Afrodyty, która zdążyła go pożegnać przed śmiercią - w

C.d.

róże. Róże kwitną w wielu miejscach na wyspie. Hoduje się je między innymi w wiosce Agros w górach Troodos. Produkują się z nich wszystko, co można wyprodukować z kwiatów, a więc: olejki zapachowe, mydła, płyny do kąpieli, świece, nawet wódkę różaną. Zwroty: "zrywać owoce w grodzie Afrodyty" lub "uprawiać ogród Afrodyty" znaczący - uprawiać miłość lub pisać poezję. Nic dziwnego, że wyspa szybko stała się ulubienicą zakochanych i poetów. A z czasem i turystów.

Cypr to oczywiście nie tylko starożytność, choć ta sięga głęboko w przeszłość, bo to tutaj znaleziono najstarsze w Europie ślady neolitycznej gospodarki. Wielki rozkwit przechodziła wyspa w epoce brązu - bogata w zasoby miedzi prowadziła ożywioną wymianę handlową z wieloma krajami regionu Morza Śródziemnego. Później, już po osiedleniu się tutaj Greków, a także Fenicjan na wschodzie, przechodził Cypr z rąk do rąk potężnych ościennych mocarstw Asyryjczyków, Egipcjan, Persów. W IV wieku państwa-miasta cypryjskie opowiedziały się po stronie Aleksandra Wielkiego, by wreszcie tuż przed początkiem nowej ery zostać częścią imperium rzymskiego, które w szczycie swej potęgi okalało cały basen morza dotąd znanego jako morze "pomiędzy ziemiami", nazywanego przez Rzymian oczywiście *Mare Nostrum*, Nasze Morze.

Apostołowie, wśród nich Paweł z Tarsu, ten wielki CEO wczesnego Kościoła, dotarli na wyspę wcześniej, niedługo po śmierci Chrystusa i chrześcijaństwo na dobre zapanowało na Cyprze (pierwsze klasztory należą tu do najstarszych w Europie), mimo okresowych inwazji muzułmanów począwszy od VI w. naszej ery, a nawet panowania osmańskiego od końca 16 stulecia aż do wybuchu I wojny światowej, kiedy to władze przejęli tu Anglicy. Po podziale rzymskiego cesarstwa w 396 roku Cypr przypadł w udziale Bizancjum, a więc po rozpadzie Kościoła na porządek wschodni i zachodni znalazł się w domenie Konstantynopola. W XII wieku Ryszard Lwie Serce podbił wyspę i sprzedał ją templariuszom, a ci z kolei odstąpili ją byłemu królowi Jerozolimy, Gwidonowi de Lusignan. Po drodze wmiszała się tu, podobnie jak na Krecie, Wenecja. Taka to była zawila historia tych ziem zaplątanych w wojny, także - nomen omen - krzyżowe. Polskie burzliwe dzieje nie są doprawdy tak bardzo wyjątkowe. Wiek dwudziesty nie okazał się lepszym i Cypryjczycy długo czekali na samodzielność, otrzymaną dopiero w lipcu 1960 roku. Zaledwie kilka lat później jednak odnowiła się wrogość pomiędzy Grekami i Turkami zamieszkującymi wschodnio północną część wyspy i w roku 1974 Turcja zajęła te tereny, ogłaszając powstanie Tureckiej Republiki Cypru, nie uznawanej na arenie międzynarodowej. W konsekwencji Nikozja jest jedyną stolicą na świecie podzieloną granicą pomiędzy dwa państwa istniejące jeśli nie *de jure*, to *de facto*.

Pierwszym prezydentem niezależnego Cypru, obecnie państwa członkowskiego Unii Europejskiej, został arcybiskup Makarios III i to pokazuje zarówno rolę

kościół prawosławnego w dążeniach niepodległościowych, jak i jego polityczną pozycję.

Cypr i wakacje

Cypryjski mówią, że to dla Julietty, że dla Romy i dla Iza znan planety Spada - i groby przecieka...
(Norwid)

Nie jest pewne, skąd wzięła się nazwa wyspy, ale jedna z hipotez zakłada, że właśnie od drzew cyprysowych porastających doliny i zbocza tamtejszych gór. Te góry sięgają 2 tys. metrów i Cypr jest jednym z niewielu miejsc na świecie, gdzie w zimie można w tym samym dniu jeździć na nartach i kąpać się w morzu. Woda wówczas ma wprawdzie tylko około 20 stopni Celsjusza, ale w porównaniu z Bałtykiem ciągle jest znośna.



Skala Afrodyty, w tym miejscu według legendy narodziła się z piany morskiej Afrodyta

Wiosną, latem i jesienią lubiących morze i plaże zapraszają one licznie rozsiadane wzdłuż całego wybrzeża - od tych ze złotym piaskiem na wschodzie wyspy, przez piaski ciemniejsze, żwir, kamyki, po klify i skały. W pobliżu kamienistych plaż morze jest oczywiście najbardziej przejrzyste, a cypryjskie wody są wielką atrakcją dla nurkujących. Na półwyspie Karpas, czy w pobliżu Limassol znajdziemy wraki samolotów i statków, ale też liczne ławice ryb. W podwodnym kraterze, w rejonie portu w Pafos, czeka na zwiedzających wrak libańskiego statku zatopionego w 1972 roku. Miłośnicy podwodnej fauny powinni zaś odwiedzić rezerwat ryb Akrotiri.

Lubiący historię też nie mają prawa narzekać. Można tu wędrować śladami greckimi, rzymskimi, bizantyjskimi, śladami apostołów. Można zwiedzać ruiny rzymskich willi ze świetnie zachowanymi mozaikami, jak w Pafos, czy zamki templariuszy, jak w Limassol, gdzie Ryszard Lwie Serce poślubił Beangarię w 1190 roku czasie III wyprawy krzyżowej. Można również poznawać górskie monasterie - wśród nich najbardziej okazały i zamożny, Kykkos, brzemienny historią. Odwiedzany licznie jako święte miejsce przez Rosjan, których łączy z Cypryjczykami prawosławie. Także liczne kościoły, a wśród nich 10 malowanych kościółków znajdujących się na liście światowego dziedzictwa kulturalnego UNESCO. Żeby je obejrzeć, trzeba wybrać się na wycieczkę w góry Troodos. Kościoły bizantyjskie budowano w niezwykle

malowniczych miejscach, choć one same z zewnątrz wyglądają niepozornie. Są niewielkie, na ogół z dwuspadowym dachem, o surowych zewnętrznych ścianach - jedyne zdobienia tworzą rzeźbione fryzy oraz herby nad portalami. Charakterystyczne jest to, że nie ma przy nich dzwonnicy, ani wież. Bywa, że dzwon jest zawieszony na pobliskim drzewie. Za to wnętrza imponują bogactwem malowideł ściennych. W okresie bizantyjskim w historii Cypru uchodzącym za wyjątkowo spokojny i szczęśliwy, przybywali na wyspę najwybitniejsi ikonografowie, mistrzowie tej sztuki, nie tylko sami tworzący, ale i kształcący rzeszę uczniów. Tworzenie ikony jest modlitwą, stąd ikonę się pisze, a nie maluje. Używa się kanonów barw i sposobów przedstawień ustalonych, wg tradycji, już w pierwszym wieku po Chrystusie. Ikony są częścią prawosławnego etosu na równi z Biblią,

wjechać z paszportem europejskim. Największymi ośrodkami są Famagusta, czy Kyrenia. Na turystów czekają tu kilometry plaż o jasnym piasku. Natomiast jednym z najstarszych zabytków w regionie jest Opactwo Pokoju - Bellapais, założone na początku XIII wieku. A w tureckiej części stołecznej Nikozji zauroczą zwiedzających kolorowe bazyliki, aromaty przypraw, zapach herbaty i tradycyjnego jedzenia. Najbardziej charakterystycznym zabytkiem jest dawna katedra św. Zofii, obecnie meczet Selimiye, budowla uważana za największy i najpiękniejszy meczet w mieście. Meczety spotyka się i w greckiej części - spadek po osmańskiej okupacji, podobnie jak lewostronny ruch jest spadkiem po Anglikach.

Co oprócz kąpieli słonecznych, wodnych, a nawet zimową porą nart (niekoniecznie ekscytujących dla mieszkańców Kolorado, oczywiście) oraz tropienia śladów przeszłości może trafić do serc - i głów - odwiedzającym Cypr turystom? Można dołączyć do cypryjskiego wesela, na które zaprasza się całą okolicę, nieraz po kilka tysięcy osób, więc grupka turystów nie zrobi już większej różnicy. I tam, ale broń Boże nie tylko tam - oczywiście wino! Mieszkańcy tej wyspy produkowali wino już półtora tysiąca lat wcześniej niż starożytni Grecy. Archeolodzy odkopali w okolicach Pyrgos dwa dzbanki z IV tysiąclecia p.n.e. kształtem przypominające greckie amfory i mogące pomieścić do 25 litrów napoju. Znaleziono na ich dnie ślady winogron. Najslawniejszym winem cypryjskim jest *Commandaria*, deserowa, o kolorze bursztynu, wytwarzana z podsuszanych na słońcu białych gron xynisteri i czerwonych *mavro*, których plantacje znajdują się na wschodnich zboczach gór Troodos. Ryszard Lwie Serce nazwał ją winem królów i królem win. Produkcją *Commandarii* zajmowali się templariusze, a potem joannici. *Commandaria* jest najstarszą zarejestrowaną marką wina na świecie. Gdy po powrocie z wakacji wspomnimy jej smak, obejrzymy zdjęcia, weźmiemy w rękę kamyczek zabrany z plaży Afrodyty, ogarnie nas nostalgia. Przypomnimy sobie, że na wschód od wyspy w listopadzie 2004 roku zespół amerykańskich naukowców odkrył na dnie morskim podwodną strukturę stwierdzając, że to pozostałości Atlantydę. Możemy wówczas zadumać się nad losem przebrzmiałych kultur. Ludzi, którzy żyli, kochali, marzyli i po których zostały tylko legendy...

*Czy było komu kochać kogo?
Czy było komu walczyć z kim?
Działo się wszystko albo nic
tam albo nie tam.
Miał siedem stalo.
Czy na pewno?
Stać wiecznie chciało.
Gdzie dowody?
Nie wymyślili prochu, nie.
Proch wymyślili, tak.
Przypuszczalni. Wątpliwi.
Nie upamiętnieni.
Nie wyjęci z powietrza,
z ognia, z wody, z ziemi.
Nie zawarci w kamieniu
ani w kropki deszczu.
Nie mogący na serio
pozować do przestrogi.
Meteor spadł.
To nie meteor.
Wulkan wybuchnął.
To nie wulkan.
Ktoś wołał coś.
Niczego nikt.
Na tej plus minus Atlantydzie.
(Szyborska)*

soborami, ojcami Kościoła, liturgią i kanonami budowy świątyń. Nazywa się je objawieniem bożym przedstawionym za pomocą kreski i barwy, jak w Piśmie Świętym - słowem. Bogactwo dzieł malarskich w cypryjskich kościołach sprawia, że historycy sztuki często nazywają wyspę Małym Bizancjum. Tutejszy Szlak Sztuki Religijnej liczy 280 kilometrów, a więc żeby go pokonać i poznać, nie wystarczy nawet długi letni dzień. Odległości nie są co prawda wielkie, ale każdy z kościołów jest wart poświęcenia mu chwili uwagi. Za najciekawsze spośród dziesiątki uważane są dwa. Pierwszy z nich, *Ayios Nikolaos tis Stegis* (św. Mikołaja od dachu), położony jest trzy kilometry od wioski Kakopetria. Nazwa stojącej wśród wysokich drzew świątyni wzięła się od dodatkowego dachu, którym przykryto główną konstrukcję. Najstarsza część kościoła pochodzi z XI wieku, potem dodano *narteks* (kryty przedsionek) i kopułę - budowla jest przez to nieco niesymetryczna. Malowidła na ścianach również pochodzą z różnych okresów - pierwsze należą do najstarszych na wyspie. W wiosce Pedoulas postawiono w roku 1474 kościół Archangelos Michail. Wtedy też ozdobiono go freskami. I tutaj możemy zobaczyć surową bryłę i dzwon zawieszony na najbliższym drzewie.

Także okupowana przez Turcję część Cypru to popularny kierunek turystyczny z licznymi, nierzadko pięknymi hotelami i ciekawymi miejscami do zwiedzania. Można tu bez problemu

Profesjonalne porady

Ekonomiczne

fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

Neosocjalizm. Wyborcza kruczata 2020

Aby być w zgodzie z powszechnie panującą poprawnością polityczną, dokonam autokorekty i napiszę „socjalizm demokratyczny”. Myślę, że klarowność ta przyczyni się do przejrzystości mojego przekazu i w sposób jednoznaczny wskaże oponenta. W tym miejscu przychodzi mi do głowy uroczą piosenkę: „Stary niedźwiedź mocno śpi, my się go boimy na palcach chodzimy, jak się zbudzi to nas zje.” Nie byłoby w tym dziwoty, gdyby nie fakt, że raz już nas zjadł, a potem... zjadł sam siebie. Ustrojowa reinkarnacja? Z pewnością tak. Tylko dlaczego lud, ponownie daje się nabrać? Odpowiedzią niech będą słowa drugiej piosenki: „Pojawiasz się i znikasz, mam na twym punkcie bzika”. Otóż dokładnie tak samo jest z socjalizmem. Cyklicznie uwodzi swym czarem, rzesze wyborców - spragnionych społecznej równości. To właśnie oni mają na jego punkcie - pozytywnego bzika. Są też i tacy, którzy tę „miłość” już przerobili. W tym wypadku - bzik ma wymiar negatywny. Bo doskonale wiemy co nas czeka. Początek to morze pięknych kłamstw, a końcem jak zwykle, okażą się być szpetne prawdy. W praktyce brzmi to mniej więcej tak: „Nie ja. My - Równość i demokracja!” Slogan ten, od stycznia do jesień 2020 będzie się systematycznie nasilał. Krzyk nas odurzy, przekaz omami i zwycięży idea - My. Nie troskaj się już więcej, bo my o ciebie zadamy. Aby to osiągnąć rozbudujemy funkcje ochronne państwa. Zwiększymy ilość jego instytucji, pracowników administracji i systemów regulacji. Im więcej państwa, tym więcej bezpieczeństwa socjalnego, pewności ładu gospodarczego oraz dobrobytu społecznego. Ale jak to wszystko osiągniemy? Plan jest bajecznie prosty - podatki. Nie lękaj się, my tylko zabierzmy tym co mają więcej. Społeczna równość. Jak mawiał Dostojewski: „Wszystko pod jeden strychulec! Równość całkowita!”. A wtedy



Lewica - Prawica, wybory 2020

będziemy już śpiewać: „Mniej niż zero. O, o, o, o!” Tymczasem stary niedźwiedź mocno śpi, a ja zaklinam przyszłość. Boże, obym się tylko mylił.

Rynek nieruchomości Kolorado 2019



Średnia cena domu, Denver 2010-2020

Pogodowe upały mocno się trzymają, niestety rynek nieruchomości się ochłodził. Nie powiem, że „mocno”, bo to byłoby nadużyciem ale się ochłodził. Rekordowe wzrosty ostatnich 8 lat w roku 2019 zdecydowanie wyhamowały.

Mamy do czynienia z klasyczną cenową stagnacją, która najprawdopodobniej przeleje się na rok 2020. Eksperci coraz częściej wypowiadają się na temat ceny w aspekcie maksymalnego zbliżenia się do jej szczytu. Pomimo tego, rynek nieruchomości mieszkalnych w Denver jest pewnego rodzaju paradoksem. Zapasy według historycznych standardów pozostają napięte, dalej zmuszając

nabywców domów do konkurowania o ograniczoną liczbę nieruchomości. Domy w dalszym ciągu sprzedają się nieco szybciej niż średnia krajowa. Zazwyczaj tego rodzaju trendy dotyczyłyby rynku mieszkaniowego o rosnących cenach. Ale w Denver wydaje się być

inaczej. Wartość domów w roku 2019 wypoziomowała.

Czy jesteśmy już na szczycie?

Ceny domów na rynku nieruchomości

w Denver w ciągu ostatnich kilku lat stale rosły. Było to w dużej mierze wynikiem krzywej podaży i popytu. Krótko mówiąc, na rynku było wielu kupujących, którzy szukali domów, ale dookoła nie było wystarczającej liczby nieruchomości. Ta nierównowaga popychała ceny w stałym tempie - w górę. Podobne trendy wystąpiły w dużych miastach całego kraju. Ale wydaje się, że powoli nadchodzi zmiana. W marcu tego roku Denver Metro Association of Realtors (DMAR) poinformowało, że średnia cena domu dla naszego obszaru spadła rok do roku, po raz pierwszy od 2012. Był to pierwszy znak, że rynek mieszkaniowy w Denver może być bliski szczytowi w obecnym cyklu wzrostów. Obserwujemy również zmianę pod względem aktywności kupujących. W szczególności sprzedawcy widzą mniejsze zainteresowanie. Kiedyś domy „okazje” miały dwadzieścia lub więcej ofert. Teraz podobne mają od dwóch do trzech. Z kolei listingi z wyważoną ceną rynkową, są niejednokrotnie przed sprzedażą przeceniane. Podobne trendy - cenowej stagnacji, występują w miastach całego kraju. Rok 2020 może być niechlubnym, przełomowym rokiem, spadków - wartości naszych domów.

Ciekawostki

W domu:

Złodziej włamał się do cudzego domu i szpera w poszukiwaniu łupu. Nagle odzywa się głos:

- Jezus cię widzi...

Złodziej zbladł, choć nie widział w ciemnościach, kto mówi.

- Przecież dom miał być pusty

- Jezus cię widzi... - odzywa się znowu.

Złodziej zaświecił latarką w kierunku głosu. Na dźwięk siedziała papuga.

Odetchnął z ulgą.

- Cześć, jestem Maria - powiedziała papuga.

- Maria? Toż to święte imię dla ptaka - zaśmiał się złodziej.

- Może i tak, ale jeszcze świętsze jest Jezus dla dobermana.

W socjalizmie:

Klient w sklepie mięsnym prosi o kilogram kaszanki.

- A krew pan oddał? - pyta ekspientka.

- Oddałem.

- To przynieś pan kaszę.



Już w krótkce:

BIESIADA

10 LAT

ŻYCIE Kolorado

serdecznie zapraszam - Waldek Tadla

SOBOTA

19

PAŹDZIERNIKA

INFO:

720-935-1965

www.zycie-kolorado.com

Centrum Wagabundy

dokończenie ze str. 11

Zakończenie podróży światowych Jędrka

Trzeba mieć tylko trochę wrodzonych predyspozycji, wyobraźnię i chęci.

ak zaznaczyłem, podróże są moim życiem i pracuję na nie, odkładam by później realizować marzenie. To każdy może osiągnąć. Obecnie zrodziło się wielu pseudo podróżników, którzy wyskoczą gdzieś raz w świat by nakręcić filmik i chcą być od razu sławni i bogaci. ...Ja tak nie potrafiłem.

Podróżowaniem swoim bardzo zachęcam starszych, żeby się nie przejmowali wiekiem i realizowali swoje marzenia podróżnicze siedzące w nich od młodości, stale dowartościowując siebie w otaczającym ich społeczeństwie. Wpływa to dodatnio na samopoczucie i osobisty wygląd. Podróż jest to pewny rodzaj terapii, przedłużającej zdrowie i ciekawe życie. Nie mówiąc, że podróże to „Wyższy Uniwersytet Życia”, którego nie jesteśmy w stanie ukończyć. Być jego studentem czujemy się młodziej i pewniej, ...sprawdziłem to na sobie.

Drugim przewodnim celem mojej kontynentalnej ekstremalnej podróży był cel patriotyczny. Będąc synem kombatanca wojennego miałem przyjemność przekazywania otrzymanej glejty z Muzeum Armii Krajowej w Krakowie im. Generata Emila Fieldorfa „Nila” rozsianym po świecie rodzinom kombatanckim w sprawie darowania, do czekających muzealnych gablot, pamiątek i archiwalii wojennych swoich walecznych krewnych, często już nie żyjących. Żeby te cenne pamiątki nie poniewierały się po garażach, szafach lub innych miejscach nieprzystosowanych do tych trofeów.

Tym światowym rajdem celebrowałem 25 rocznicę założenia swojego „Centrum Wagabundy” w Phoenix, Arizona (1992) - klubu zrzeszającego ludzi z całego świata, klubu w polskich rękach, zdrowego ducha i wolnego świata. Przystani dla każdego podróżnika.

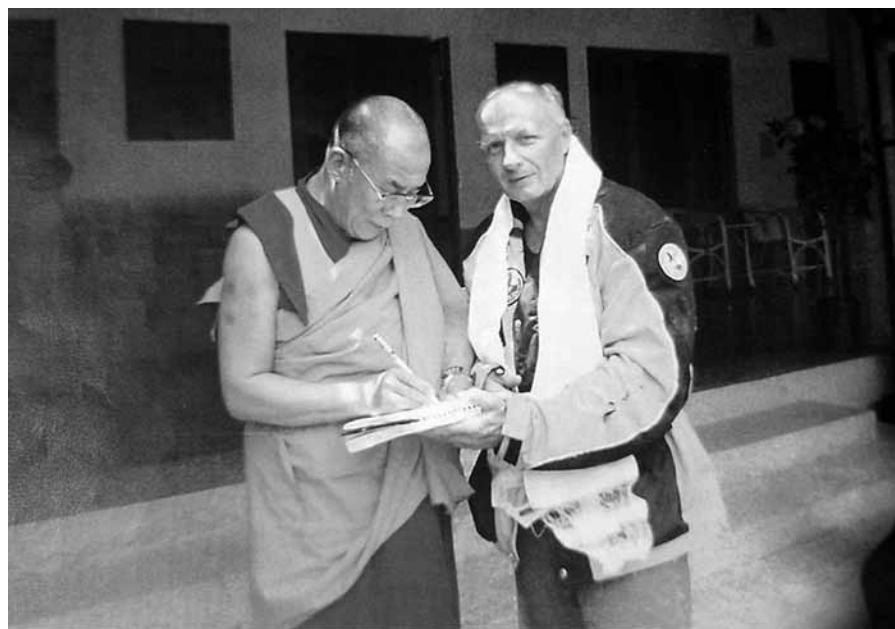
W czasie, kiedy samochód płynął z Korei Południowej do Singapuru ja poleciałem do Indonezji na wyspę Flores by celebrować swoje 70-te urodziny wśród najstarszych i największych na ziemi jaszczur, dragonów (kilku metrowych) obsiadających wyspę Komodo.

To, że podróżuję po świecie jako Polak, z polską fantazją i z emblamatami polskimi widocznymi z daleka na samochodzie, napawa mnie radością. Wyprawami zawsze dokładam małą cegielkę popularności i prestiżu swojemu krajowi. Do dziś utrzymuję kontakt z szerokim środowiskiem polonijnym na całym świecie.

Tą podróżą upamiętniłem: 1. 100-letnią rocznicę Niepodległości Polski, 2. 70-tą rocznicę stracenia Rotmistrza Witolda Pileckiego w więzieniu na Mokotowie, tam, gdzie mój ojciec nabawił się gruźlicy przez polewanie mu wodą cementowej podłogi w celi za czasów komuny. 3. 90-lecie założenia „Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Ulicy” przez warszawskiego pedagoga Kazimierza Lisieckiego, którego jestem członkiem.

AG: *Wiem, że sam finansowałeś wyprawy, ale czy coś się zmieniło czasami?*

AS: Tak to było i jest zawsze, pracuję, odkładam i realizuję swoje marzenia po dzień dzisiejszy. Ale dwa razy pojechałem w świat użyzonym samochodem. Były to: 1. Wyprawa dookoła świata w 2008 roku w czasie 23 dni po lądzie - samochodem VW-Caddy użyczonym od firmy „Kulczyk Tradex” z Poznania. 2. Podróż dookoła Afryki w 2017



roku - samochodem „Toyota Corolla”, 2004 użyczoną od dealera Toyoty z warszawskiej Woli. Inne środki transportowe jak i wszystkie wyprawy finansuję z własnej kieszeni. Nie wychodzi mi uśmiech do ludzi o pomoc, która by się przydała bardzo do rozszerzenia pętli światowych. Nie mogłem sobie pozwalać na jakieś dodatkowe atrakcje po drodze z powodu skromnego jak zawsze budżetu. Ludzie nie widzieli i nie widzą coś nadzwyczajnego w moich podróżach. Może, ...kiedyś uśmiechnie się szczęście.

AG: *Skąd rozpoczynasz swoje światowe podróże?*

AS: Będąc w Polsce wyruszałem jak zwykle z podwórka swojego domu, rodzinnej kolebki na warszawskim Targówku by pożegnać się z

Istanbulu, dawnego Adampolu, założonego przez księcia Adama Czartoryskiego. Stamtąd przez Gruzję, dalej na wschód przez Rosję najdłuższą Avenidą świata (10 tys. km) do Władywostoku. Na południe promem przez Koreę Południową do Singapuru, dalej na zachód przez Malezję, Tajlandię, Kambodżę, Wietnam, Mjanma (birma), Bangladesz, Indie, Iran do Turcji by zakończyć azjatycką podróż szczęśliwie w Polonezkoj. Następnie powrót przez Europę, odwiedzając przyjaciół zamieszkałych w Atenach, do Warszawy - miejsca wyruszenia. Zajęła mi ta podróż przeszło 10 miesięcy, pokonałem około 50 tys. km przez 25 krajów.

AG: *Czego obawiałeś się na trasie?*

AS: Niespodziewanego wypadku podczas nocy w nieznanym terenie. Zawsze czuję się niekomfortowo podczas zimna i wilgoci z powodu łamania w kosteczkach (S.K.S.) Straty czasu wynikających z biurokracji na przejściach granicznych jak i szukania dziury w całym. Przypadkowego uszkodzenia samochodu (ale to mnie ominęło). ...Dawniej wrogiem podróżnika było nieprzebranie higieny, choroby i zwierzęta. Dzisiaj obawiałem się ludzi, gdyż złodziei, maniaków, chorych psychicznie rodzi się coraz więcej na świecie. Wiele razy ocierałem się o śmierć.

AG: *Jakie „punkty” są najtrudniejsze w realizowaniu dalekich podróży?*

AS: Ze swojego doświadczenia wywnioskowałem, że są dwa takie trudne momenty. Jednym jest podróżowanie w pojedynkę. Dlatego ludzie podróżują w towarzystwie. Zawsze jest tyle razy łatwiej i bezpieczniej o ile osób bierze udział w wyprawie. Drugim punktem jest odwaga rzucić pracę na okres roku i dłużej. Gdy na to kogoś stać to cała przygoda do zaliczenia jest „pestką”. - To jest moja opinia, która zrodziła się po piątej podróży dookoła świata. Wszystko inne też jest bardzo ważne jak: start, zdrowie, pieniądze, adresy, predyspozycja fizyczna, optymizm, języki, ogólne rozeznanie o świecie, pomoc z boku itp.

AG: *Na zakończenie zapytam z ciekawości. Co się stało z legendarnym garbusem o imieniu „Pryszcz”?*

AS: Ciągłe jest na chodzie mimo 45-letniego wieku. Po 18 latach upiększających eksponaty w niemieckim „Muzeum Volkswagena” w Wolfsburgu sprowadziłem go do Polski. Przez kilka lat ozdabiał największy salon Volkswagena Sobiesława Zasady w Warszawie. Obecnie znajduje się w odpowiednim miejscu, w rękach Prezesa Volkswagenu Polski z Krakowa - Artura Matuszewskiego. „Pryszcz” bierze czynny udział w spotkaniach garbusiarzy z całej Europy. Jest ikoną i ozdobą zjazdów „Garbatej Stokrotki” w Polsce. Gdy mam prelekcje i spotkania „Pryszcz” jest ich ozdobą. W wolnym czasie ozdabia prywatne muzeum Artka - samochodów spod znaku „VW” - obecne odpowiednio gniazdo dla jedynego w swym rodzaju na świecie „garbuska weterana” o imieniu ADAM.

AG: *Jędrku, czego się życzysz wykonawcy w takim przedsięwzięciu?*

AS: Myślę, że bezkolizyjnej jazdy w dobrym zdrowiu i samopoczuciu jak i spotkania najwięcej przychylnych ludzi po drodze i jazdy w dobrej pogodzie.

AG: *Dziękując za inspirujące spotkanie i ekstraciekawą i wyczerpującą rozmowę życzę Ci Jędrku gumowych drzew i realizowania następnych wypadów w nieznanym przy pięknej pogodzie, oraz spotkania na trasie tylko życzliwych ludzi. Abyś wracał zawsze do nas w swoich nieprzeciętnych pomysłach z uśmiechem cały i szczęśliwy jak zwykle. ...Boże, jak Ci zazdroścę.*

Arizona, czerwiec 2019

Pod lupą

Wyjątkowy Jubileusz

KAZIMIERZ KRAWCZAK

Panie, panowie, wiadomo, że do trzech razy sztuka i w zasadzie to już jest standard, a więc czwarty raz będzie się już liczył jako początek następnego cyklu. Ale żeby nie zanudzać w postaci uzupełniającej gadaniny już wyjaśniam o co chodzi. W lipcu 2019 r. minęła trzecia rocznica mojej współpracy z miesięcznikiem Życie Kolorado. Jeśli się „załapię” na czwarty rok - będzie to również kolejny dowód, iż reguła zawiera wyjątki, bo przecież: *do trzech razy sztuka...*

Więc, pisać czy nie pisać?

Natura wariata (którą gdzieś „podłapałem”, a teraz prezentuję w formie metaforycznej) często jawi się następująco: pierw rzucam „granat” a następnie patrzę kto szedł... Jeśli odłamek trafił to oznacza, że mam rację, jeśli nie trafił to także jest dowodem, iż racja jest po mojej stronie. Dlaczego? - Bo jak przodkowie mawiali: *Człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi*. Zatem piszę – jeśli odłamek nie trafił, to mam pojemną szufladę w biurku, a jeśli trafił to między innymi dzięki uprzejmości pani Kasi Hypsher (edycja i skład gazety) będę miał możliwość poprawienia ewentualnych moich błędów w tym tekście. A więc mogę mieć nadzieję, iż zacznę następny cykl mojej współpracy z miesięcznikiem - jakbym zaczynał od początku.

A jeśli już mowa o początku to przypominam, że typowy początek nie jest początkiem pierwszym, lecz wywodzi się z początku pierwotnego, zatem typowy początek jest lub będzie kontynuacją rozwoju początku pierwotnego i ta kontynuacja często jest dzielona na cykle. Natomiast pojawienie się pierwotnego początku było skutkiem przyczyny, tak jak kolejnym skutkiem nadal jest brak jednoznacznej odpowiedzi na najstarsze filozoficzne pytanie: *Co było pierwsze? Kura czy jajko?* Jednoznacznej odpowiedzi nie ma, ale są „gdybania” więc tak, gdyby kura była pierwsza to jajko było by drugie i odwrotnie – to nie ulega wątpliwości. Podobna sytuacja jest z literką **Pi**, gdyby została do końca wyliczona - nie wiadomo jakie „jaja” by z tego wyszły. Natomiast w powyższym kontekście kurę można by pominąć kiedy jajka już są, ale koguta nie! Bo przecież gdyby nie on – było by jajko lub jajka? Zatem, może to kogut ... jest tym ukrytym początkiem?

Więc żeby się nie rozchorować, zostawiam filozofów z tym dylematem, jednocześnie zwracam uwagę Państwa na fakt, że obecnie naukowcy, a za nimi i dietetycy twierdzą, iż kurze jajka nagłe stały się bardzo dobre dla



Pan Zbigniew prezentuje jajka od szczęśliwych kur, żyjących w tradycyjnym kurniku pod „okiem” koguta

zdrowia! - Cud? Podejrzewam, iż kilka osób z tego towarzystwa najadło się (przez pomyłkę?) większej ilości jajek kurzych i doznało objawienia rzeczy oczywistej - dawno odkrytej mianowicie, że mózg ciągle zgłasza zapotrzebowanie na *lecytynę*, czyli niezbędną substancję do prawidłowego działania komórek – także nerwowych. Lecytyn najwięcej jest w żółtkach jaj i nie dziwota, że ich nerwy poniosły, bo każdego może to trafić, kiedy jest odczuwalny brak tych... lecytyn.

Pewnie stąd, nagłe publikacje (najwięcej w Internecie) o „zadziwiających” właściwościach zdrowotnych jajek. W związku z tym pragnę przypomnieć (w dużym skrócie) to co przodkowie od dawien dawna wiedzieli, a nauka na podstawie wyników badań potwierdziła. Według tego co już wiadomo, kury znoszące jaja były jednymi z pierwszych zwierząt udomowionych przez ludzi. Odkryto, że jajka jako załączki życia muszą zawierać wszystkie potrzebne substancje by wytworzyć żywy organizm. Stąd już prosta droga do wniosku, iż jajka muszą mieć najwyższą przyswajalność przez organizm ludzki. W związku z tym, uznano jajka za ważny składnik pożywienia i się nie pomyłono, ponieważ w 90% ludzki organizm przyswaja i wykorzystuje zawartość jajka, a to już ustaliła nauka - podążając



ślądami naszych przodków.

A teraz kilka słów o tym co jest obecnie „grane w kurzym” biznesie. Kupując jajka większość z nas przede wszystkim zwraca uwagę na ich cenę i na wielkość. Trzeba jednak wiedzieć, że jajko jajku nie jest równe, zaś ich wartość odżywcza zależna jest od metod czy

sposobów hodowli kur i rodzaju karmy. Nie jest tajemnicą, iż najlepsze jajka pochodzą od kur hodowanych swobodnie, czyli kur chodzących sobie po wybiegu kurnika i wybierających instynktownie to co im w tym czasie potrzebne, np. kamyki – jak potrzebują krzemu, piasek, robaki, skubią dziko rosnące rośliny, w tym zioła czy trawę, która zawiera również witaminę B17 – świetny „profilaktyk” przeciwrakowy. Także rosół z takiej kury, będzie więcej niż zwykłym pożywieniem... Natomiast kury hodowane na masową skalę, a więc w klatkach, znoszą jajka nafaszerowane tym czym są karmione. Często jest to specjalna pasza z

dotądkiem barwników pozwalających uzyskać odpowiedni kolor żółtek. Do takiej karmy dodaje się również mączkę zwierzęcą oraz antybiotyki, żeby kury w klatkach nie chorowały. Wspomnę jeszcze o tym, że taka kura w klatce nie ma w ogóle żadnego ruchu... jest jakby „sztanca” na linii produkcyjnej jajek.

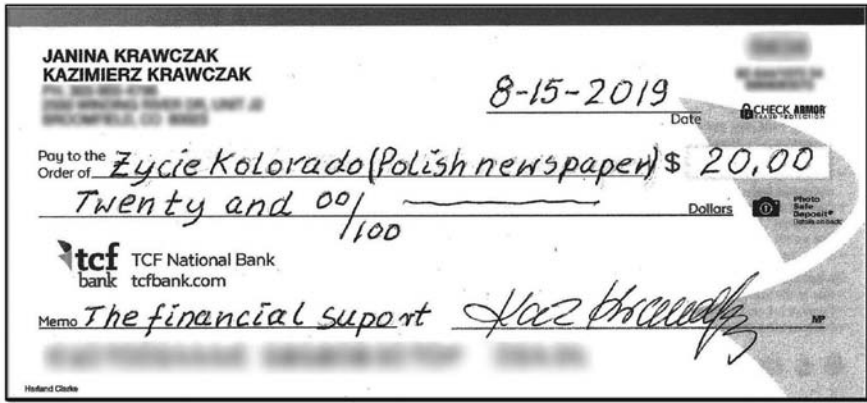
C.d.

Produkcja jajek z chowu klatkowego jest tania, to też te jaka nie są drogie, lecz należy także pamiętać, iż niektóre sklepy mają również jajka z tradycyjnej hodowli.

Zatem reasumując – aspekt zagadnienia jajek w świetle osoby dbającej o swoje normalne zdrowie wygląda następująco: Jeśli ma się wybór między tanim jajkiem sklepowym, a jajkiem od kury hodowanej tradycyjnie to uważam, że kupowanie tanich jajek sklepowych można porównać do foliowego worka, założonego na głowę – zawsze powietrza wystarczy... do końca życia. - A jak długo chce się żyć? To właśnie jest zależne od tego, co się zjada.

Teraz kolej na moją tegoroczną kalendarzową tradycję, czyli co było i co jest, lecz tylko po „lepkach” bo miejsca już mało, a napisać więcej by się chciało... A więc, minął lipiec, miesiąc letni mający 31 dni według kalendarza gregoriańskiego. Nazwa miesiąca pochodzi od kwitnących lip, natomiast łacińska nazwa lipca to Lullius i została nadana na cześć Juliusza Cezara. - Nie-które przysłowia przypisane lipcowi: *Gdy w lipcu świeci słońce*

Panowie Damy, gdy „grosik” mamy, wrzucmy go do wspólnego wora bo kiedy nadejdzie pora - trzeba będzie zajrzeć do tego wora, żeby nadal finansowa kondycja gazetki, nie była chora!
Więc na początek nowego „cyklu”, dziesięć od małżonki i dziesięć ode mnie.



to plaże gorące. W lipcowym skwarze jak na Saharze. W lipcu upały, wrzesień doskonały. - Ano zobaczymy. Symboliczny lipca kamień to rubin.

Następny w kolejności miesiącem jest sierpień, który również ma 31 dni według kalendarza gregoriańskiego. Nazwa miesiąca pochodzi od używanego dawniej w żniwach sierpa, a jeszcze inna nazwa to *stojączka*. Natomiast łacińska nazwa sierpnia to *Augustus* – nadana

na cześć cesarza Oktawiana Augusta. - Niektóre przysłowia dla sierpnia: *Czego sierpień nie dowarzy, wrzesień tego nie doparzy. Sierpień jasny i pogodny, dla win jest bardzo wygodny. Sierpień, ten spoczynku nie chce dać, bo każe orać i siać.* Symbolicznym kamieniem sierpnia jest sardoniks lub perydot.

Natomiast wrzesień – dziewiąty miesiąc w roku według kalendarza gregoriańskiego zawiera 30 dni. Nazwa

miesiąca pochodzi od kwitnących w tym miesiącu wrzosów, a jeszcze dawniej używano nazwy *pajęcznik* – od nici bąbelnego lata, a łacińska nazwa września to *September*. Dla września przypisano kilkanaście przysłów, lecz przypomnę te najbardziej znane: *Jaki pierwszy wrzesień, taka będzie jesień. Kiedy wrzesień, to już jesień, wtedy jablek pełna kieszeń. We wrześniu tak jak w sierpniu tylko dni są krótsze.* Symboliczny kamień września to szafir.

Szanowni Państwo, wakacje się skończyły, inauguracja kolejnego cyklu (nie tylko mojego) rozpoczęta w postaci wrześniowego wydania Życia Kolorado. Zatem prośba: twórzmy nadal realne możliwości egzystencji dla Redakcji Życia Kolorado, jedynego miesięcznika Polonii Amerykańskiej w tym rejonie Ameryki, bo: *Ziarno do ziarnka, a ubiera się miarka!* - Jak mawiali przodkowie i chwała Im za to, że mowa krótka, mądra i do rymu. Załączam pozdrowienia z życzeniem – więcej dobrego zdrowia!

SZANOWNI PAŃSTWO
 Informuję, że moje publikacje reprezentują: moje poglądy, opinie, komentarze, które nie mają na celu nikogo obrazić. Moje publikacje nie roszczą sobie żadnych pretensji do rangi dzieł naukowych, nie są podręcznikami ani popularyzacją nauki.
 Kazimierz (Kaz) Krawczak

REKLAMA

TRENDY
 European Skin Care
SPECJALNA OFERTA!
\$20 zniżki dla nowych klientów
 W codziennej pracy wykorzystuje najnowsze techniki oczyszczania i odmładzania skóry.
 Moja wiedza i umiejętności połączone z najnowszymi technologiami dają Państwu niepowtarzalną okazję zadbania o wygląd skóry tak dobrze, jak to tylko możliwe.
Beata Jamshidi
720.271.1198
 www.trendyeuropeanskin.com

MH - INTERNATIONAL
Mira Habina
 działa od 1980 roku, Lic.# 01825
MH
 Notariusz Publiczny
 Tłumacz Przysięgły
 Rozliczanie podatków (Income Tax)
720-331-2477
 mirahabina@gmail.com
 8760 Skylark Street
 Highlands Ranch, CO 80126

EUROPA
 Specjały z Polski, Węgier, Bułgarii, Ukrainy, Rumunii, Rosji, Włoch, Niemiec, Francji...
 zapraszamy:
 Pon - Sobota: 10.00 - 20.00
 Niedziela: 10.00 - 18.00
(303) 699-1530
 Parker Rd
 Quincy Ave
 ★EUROPA
 Szeroki wybór m. innymi polskimi produktami: sery, wędliny, pierogi, przetwory, codziennie świeżo pieczony chleb z Niemiec, słodczyce i wiele innych...
13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO 80015
 www.europaworlddeli.com

Różności

Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO



WYPADEK POLSKIEGO MILIONERA NA MAZURACH

Piotr Woźniak-Starak, milioner, producent filmowy oraz mąż prezenterki TVN Agnieszki Szulim, w nocy z 17-go na 18-go sierpnia wypadł z motorówki do jeziora Kisajno. Biznesmenowi i producentowi filmowemu towarzyszyła na łodzi 27-latką, która również wpadła do wody. Udało się jej jednak pokonać dystans około 100 metrów i doплыć do brzegu. Tam znalazła ją powiadomiona o zdarzeniu policja. Woźniak-Staraka poszukują ekipy ratownicze, ale jak do tej pory producent filmowy się nie odnalazł. Starak-Woźniak wraz z żoną stanowią bardzo popularną parę polskich celebrytów, więc nie jest dziwne, że całą sprawą jest obserwowana z niecierpliwością w krajowych mediach. Jeśli służby nie odnajdą ciała producenta filmowego z pewnością powstaną teorie spiskowe, podobne do tych powstałych po śmierci innego polskiego milionera Jana Kulczyka (zmarł podczas operacji, jednakże są opinie, że śmierć została upozorowana).

JEST TYTUŁ NOWEGO BONDA

Nowy film o przygodach Jamesa Bonda, już dwudziesty siódmy będzie nosił tytuł „No time to die”. W rolę agenta 007 po raz piąty wcieli się Daniel Craig a u jego boku zagrają Ralph Fiennes oraz znany

z roli Freddiego Mercurego Rami Malek. Film zainspirowany bohaterem, którego wykreował Ian Fleming pojawi się na ekranach w kwietniu 2020 roku. Daniel Craig kilka razy rozważał rezygnację z roli najbardziej znanego agenta królowej i nawet pojawiły się propozycje obsadzenia w tej roli innego aktora, być może nawet czarnoskórego. Podobno w przyszłości postać Bonda ma być zmodyfikowana i stworzona dla aktorki. Byłby to na pewno koniec pewnej ery.

KAMIL DURCZOK - KOSZMARNE LATO DZIENNIKARZA

Znany dziennikarz nie może się z pewnością doczekać końca lata. Najpierw został zatrzymany przez policję za jazdę pod wpływem alkoholu, kiedy to pewnego lipcowego dnia kierował swoim samochodem i uderzył w pachotki odgradzające linie ruchu. W rezultacie jeden z pachotków uderzył i uszkodził nadjeżdżający z naprzeciwka pojazd. Dziennikarz został przebadany alkomatem, który to wykazał 2.6 promila alkoholu (nieźle, 0.8 to dwa piwa). Faceta zatrzymano, ustalono kaucję na 15,000 PLN oraz ...wypuszczono do domu. Akcja sądu wywołała ogólne oburzenie, ponieważ każdy nie-celebryta nie byłby w stanie wybronić się po takiej akcji. Sprawa jazdy po pijaku jeszcze na dobre nie ucichła a wybuchła inna. Jak podały liczne portale internetowe, Durczok miał podrobić weksel swojej byłej żony Marianny Dufek. Podobno w 2009 roku Durczok wziął kredyt za który nabył nieruchomości. Kredyt został poręczony wekslem na 2 mln franków szwajcarskich... o których nie wiedziała żona dziennikarza, która o całej sprawie dowiedziała się w 2019 roku. Sprawa jest świeża, a w polskim prawie za fałszowanie weksli można dostać karę nawet do 25 lat. Co na to sąd?

LATO W DENVER: KONCERTY, KONCERTY I JESZCZE RAZ...

Lato 2019 było niesamowite jeśli chodzi o ilość i jakość koncertów w naszym mieście. Jeśli lubisz muzykę (sorry Discopolowcy) na największych arenach w Denver wystąpili między innymi The Rolling Stones oraz Billy


Krzyżówka Życia Kolorado

POWODUJE WYBUCH ŁADUNKU TO LITRÓW	WASKIE DEJGIE POMIESZCZENIE	PARASOL DAMSKI STÓŁ SKLEPOWY	GRUBY SZNUR	SPADŁ Z JASNEGO NIEBA	ELEMENT KRATY W OKNIE	
23			10	DŹWIGNIA HANDLU	ŻOŁNIERZ POLICJI WOJSKOWEJ	
RADIOWY SYSTEM NAWIGACYJNY			BRONŃ, UZBROJENIE		6	
			KONIEC WYŚCIGU	2		
RADA DAWNY POLSKI SAMOCHÓD DOSTAWCZY	8	POPUSZCZANY ZA KRÓLA SASA	SWEDZACY WYKWIŁ SKORNY	KOLOROWA PAPUGA	14	
	12	METAL SZLACHEŃNY ROŚLINA DONICZKOWA		9		
PORA ROKU DO POSYPYWANIA STÓP		JANUSZ REWIŃSKI W FILMIE "KILER"	4	15		
WŁADYSŁAW, PISARZ Z OKRESU MŁODEJ POLSKI			ZMNIEJSZA TARCIE ALTÓWKA MIŁOŚNA	7		
		CYGAŃSKIE IMIE ŻEŃSKIE			MIESZKANIE GÓR	
KRZEW	GORZEJ NIŻ BRAK SZCZĘŚCIA	CIECZ LABORTORYJNA	ZAPORA NA RZECZE TEKST PRZYSIĘGI		JAKOŚĆ WYGLĄD SKÓRY TWARZY	IMIE DISNEYA
PAŃSTWO Z LIMA			17	21		
STYL ŻYCIA SPOŁECZNOŚCI					22	
PRZYPRAWA DO POTRAW					DEŁGI OKRES CZASU	16
13	19		PACIOREK NA SZYI KOBIETY	11		18
TYTUŁ ARYSTOKRATYCZNY	20			5	GŁOS KOBIECY	1

Joel. Pierwsi mieli wystąpić już w maju, ale 76-cio letni mlck Jagger musiał poddać się operacji wszczępienia rozrusznika serca i koncert przełożono na sierpień. Starsi panowie nie zawiedli i zagrali w Denver po raz czwarty a 50 lat po swoim debiucie w Denver. Trasa „No Filter” może być ostatnią w historii zespołu, dlatego koncert w Denver był tak szczególny. Mick Jagger szalał na scenie jak za dawnych czasów, przeproszał z całego serca za odwrotanie majowego koncertu i co się nie zdarza

tak często - dał zaśpiewać kilka piosenek Keithowi Richardsowi. Koncert odbył się na Mile High Stadium. Coors Field z kolei gościł artystę, którego fani nazywają Piano Man. Ten człowiek to oczywiście Billy Joel, artysta nieco zapomniany przez stacje radiowe ale uwielbiany przez amerykańską publiczność, szczególnie fanów z Nowego Jorku z którym Joel jest bardzo związany emocjonalnie. Jesienią czeka nas wizyta innej gwiazdy - w Pepsi Center wystąpi Phil Collins.

OGŁOSZENIE



**CALL US!
WE ARE HERE TO HELP!**

303-940-5696
5783 Sheridan Frontage Rd, Ste 302
Arvada, CO 80002
www.daamerica.org

DROGADICTOS ANONIMOS,
is a non-profit association composed of men, women and children who meet voluntarily to free ourselves from the slavery of drugs. To regain our health, faith and morals we rely on a recovery program of twelve spiritual principles. Sharing our knowledge and experiences of pain and overcoming.

Polska Grupa AA w Denver

Jeśli naprawdę szczerze chcesz, a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia nie jesteś w stanie kontrolować ilości wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM, którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć. Zapraszamy na nasze spotkanie AA, gdzie dowiesz się jak wielu z nas już wyzdrowiało i jak także Ty możesz pozbyć się tej strasznej choroby. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8:15 rano pod adresem:

2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219
Po więcej informacji dzwoń pod numer:
303-882-1038 lub 720-231-1586

Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!

z archiwum Centrum Wagabundy

Ziemia pod bezchmurnym niebem

JÓZEK WOJDA | ARIZONA

Arizona – jeden z pięćdziesięciu stanów USA – położony w południowo-zachodniej części kraju. Jest egzotycznym stanem bezchmurnego nieba, słońca i kaktusów. Graniczy na wschodzie z Nowym Meksykiem, na zachodzie z Kalifornią, na północy z Nevadą i Utah a na południu z krajem Meksyku. Często Arizona jest kojarzona przez filmy-westerny – z Indianami Apaczami, których mieszka w tym stanie około pięciu tysięcy na przestrzeni rozległych rezerwatów. Cały stan wielkością powierzchni zbliżony do Polski, zamieszkały jest tylko przez około siedem milionów mieszkańców, w tym kilku tysięczną Polonię, składającą się z Polaków przybyłych przed II Wojną Światową, po II W.Ś., za czasów Solidarności i obecnego napływu.

Arizona jest matką kaktusów. Rośnie ich tutaj około 1500 gatunków w tym największe na świecie, rosnące pod ochroną, liczące sobie ponad 100 lat Saguaro – sięgające do 10 metrów wysokości. Pod wypaloną od słońca ziemią korzenie tych pustynnych roślin w poszukiwaniu wody sięgają do kilku kilometrów długości. Piękne różnokolorowe kwiatostany kaktusów, zatrzymują w miesiącach maj – czerwiec, przejeżdżających turystów na robienie pamiątkowych zdjęć i kręcenie filmów, gdyż okres kwitnienia jest krótki.



Unikalny, gorący i suchy klimat Arizony przez cały rok przyciąga wszystkich, tych z reumatycznymi chorobami i tych chorych na astmę. Latem temperatura przekracza często 40 stopni C w cieniu. W okresie zimowym jest nawał turystów z północnych stanów USA i Europy, których nazywa się potocznie "śniegowymi ptakami", gdyż arizońska zima to polskie lato. Ze względu na swoje walory klimatyczne polecany

W tym prażącym upale letnim, gdzie tylko jedna stopa do żaru piekielnego i 50 mil do najbliższego źródła wody, hartował się i przygotowywał nabierając kondycji przed wyprawą dookoła świata na dwóch kółkach – Harleyem, nasz znany w świecie, polonijny superpodróżnik – Andrzej „Jędrak” Sochacki. Arizońska letnia zaprawa pomogła mu w pokonywaniu trasy wiodącej przez pustynie Afryki i Azji podczas ukropów



Stan ten jest również znany z majestatycznego i przepięknego wyrzeźbionego przez naturę rowu - Grand Canyonu, nazwanego jednym z cudów świata. Kanion ten, przeszły rzeką Colorado ciągnie się w głównym miejscu przez park narodowy na odcinku 10 kilometrów, a swymi potężnymi wymiarami: szerokością 2 km i głębokością 1 km oraz niespotykanymi widokami, ściąga turystów z całego świata. W całej swojej scenarii zmienia swoje kolory w zależności od pory dnia i roku. Wszyscy się zachłystują z wrażenia. Raj dla fotografów. Odważni i żądni raftingu – przeżycia z dreszczykiem – najbardziej spektakularnego splotu po spiętrzonych rzecze Colorado muszą dziś płacić przeszło 1000 dolarów za tę niezapomnianą kilkudniową przygodę.

jest przez lekarzy do zamieszkania ludziom wybierającym się na emeryturę. ...Ja zachęcam wszystkich Polaków do spędzenia choć raz urlopu w tym naturalnie suchym wysterylizowanym klimacie, gdzie bakterie nie mają optymalnych warunków rozwoju i ludzie w mniejszym stopniu chorują na zawał serca. ...W rozgrzanych i elastycznych żyłach płynie bez przeszkód swobodnie rozwodniona krew.

Jednym z miast słonecznej długowieczności jest Sun City (Słoneczne Miasto) znajdujące się w Arizonie na północno-zachodzie koło Phoenix, w którym najmłodszy rezydent, aby otrzymać stałe zameldowanie musi ukończyć 55 rok życia. Tu ludzie przedłużają sobie piękną i spokojną starość mieszkając w rekreacyjnym mieście. Stu letnich młodzieńców mieszka ich setki.

dochodzących i przekraczających nawet 50 stopni C.

...To był wysiłek ponad zdrowie, - jak sam stwierdził po szczęśliwym zakończeniu wyprawy, kiedy upał dawał mu się bardziej we znaki niż mróz w górach. - Takiej gorączki nie przeżyłem w Arizonie. Często widziałem ciemne koła w oczach, bojąc się zemdlenia, jadąc przez pustynię irańską do Pakistanu; - dodał Andrzej.

Stolicą Arizony jest Pheonix, ponad półtoramilionowa nowoczesna wioska z 60-letnimi prawami miejskimi, najbardziej rozrastająca się na świecie, miasto płaskie ozdobione przez naturę z gdzieś niedaleko małymi nie porośniętymi lasem górskimi, bez drapaczy chmur, przecięte ulicami biegnącymi prostopadle do siebie. To wszystko

dla łatwiejszej orientacji i poruszania się zjeżdżających tu turystów, których liczba przekracza liczbę rezydentów miasta. Phoenix jest miastem ciągle przeobrażającym się i rozwijającym na tej gorącej pustyni. Jego symbolem jest mistyczny ptak „Fenix”, który według legendy indiańskiej, co 500 lat spalał się na stosie i odradzał z popiołów. Co roku miasto powiększa się o kilkadziesiąt tysięcy nowych mieszkańców, których niesprzyjająca pogoda wygania z innych stanów.

Przyleciałem do Phoenix w marcu z zimnego jeszcze Bostonu, temperaturowo zbliżonego do Polski, prosto pod słoneczne, upalne wyschnięte niebo. Wychodząc z samolotu miałem uczucie żaru buchającego z nieba. Patelnia jednym słowem. Oddychając w gorącym powietrzu miało się wrażenie przebywania w saunie fińskiej, w której wszystko dookoła jest gorące i parzy przy dotyku. Pomimo nieprzeciętnej gorączki człowiek nie pocić się. Kilkuprocentowa wilgotność powietrza natychmiast odparowywała pocenie. Niespotykane do tej pory zjawisko. Wszystko na mnie w tym ukropie było suche; nie do wiary.

Zauważyłem jak na drzewach cytrusowych pełnych dojrzałych owoców kwitną jednocześnie kwiaty i zawiązują się młode owoce. Od drzew owocowych, stale zielonych, rosnących często wzdłuż ulic ciągnie się kwiatowy zapach na dużych obszarach. Pachnie dookoła wszystko, cała okolica. Każde drzewo w części kwitnące i w części owocujące to dziwny widok dla osoby z Polski, gdzie pory roku tak wyraźnie oddzielają się i różnią. Tutaj ponad trzysta bezchmurnych dni w roku i ciągle kwitnące kwiaty dają wrażenie wiecznego lata. Różce w ogródkach kwitną dwa razy a nawet trzy razy w roku. Na polach uprawnych zmianowanie roślin jest na okrągło przez cały rok bez rzadnych przerw. Stąd Arizona ma duże osiągi w agrykulturze a szczególnie w handlu bawełną z Chinami.

Obszar samego miasta jak i okolice są doskonale nawadniane. Kanały wodne to stały element pejzażu Arizony. Dlatego wszystkie miasta są zielone. Pełno kolorowych kwiatników i zielone drzewa ozdabiają parki i domy. Okolice pozamiejskie, mimo, że są pustynią, także się zielenią. ...Dopiero kiedy przyjrzymy się z bliska widząc, że zielona wokoło przyroda jaka wydaje się z daleka, to wysuszone, kłująco-paźące, często trujące krzewy i drzewa. Tu roślinność całkiem dostosowana jest do surowych warunków pustynnych. Główną jej cechą jest samoobrona, stąd większość tego co tu rośnie ma kolce, a niektóre rodzaje kaktusów strzelają nimi, gdy się do nich zbliżymy za bardzo. Są takie kaktusy, aż się o dotyk proszą by powierzchnię delikatną jak plusz zostawić na dłoni. Kolce uzbrojone w haczyki są trudne do wyciągnięcia, gdyż są bardzo cienkie i kruche. Na terenach poza miastem trzeba więc się strzec, aby coś, co kusi zielenią nie okazało się nieprzyjemne i bolące.

Radzę wszystkim, odwiedzającym w przyszłości Arizonę, nie zapuszczać się głębiej w jej pustynne tereny, gdyż można spotkać się też oko w oko z jadłowitymi węzami, skorpionami lub pajakami. A po co? ...Można to sobie podarować.

Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



Wiem, że kupno lub sprzedaż nieruchomości jest poważną decyzją.

Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie - z najlepszym rezultatem dla Ciebie. Mam ponad 15 lat doświadczenia, wspaniałe rezultaty oraz zadowolonych Klientów. **ZAPRASZAM!**

2015-2018 SMDRA Diamond Circle Club Awards



Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com

"Let my 20+ years experience of helping people buy and sell homes give you peace of mind."

EwaRealty.com



EWA SOSNOWSKA BURG
Realtor

303-886-0545
ewa@ewarealty.com

*Działalność w Denver i Okolicach * Pomoc w Uzyskaniu Pożyczki*
Uprzejma, Rzetelna, Profesjonalna Obsługa

KUZBIEL
INSURANCE BROKERS

"Jestem kiedy potrzeba"

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.



Daniel Kuzbiel

720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: daniel@kibins.com

ALLIANCE MEDICAL SUPPLY

SKLEP Z ARTYKUŁAMI MEDYCZNYMI

Dla pacjentów Medicaid and Medicare potrzebne jedynie skierowanie od lekarza

- Buty ortopedyczne i dla cukrzyków
- Skarpety dla cukrzyków, rajstopy przeciwżyłakowe
- Pieluszki dla dorosłych, podkłady, prześcieradła, rękawiczki jednorazowe
- Do łazienki: uchwyty, raczki, przenośne ławeczki i podnośniki do toalety
- Aparaty do mierzenia ciśnienia
- Ortopedyczne opaski na kolana, nadgarstki i plecy

9450 E Mississippi Ave Unit C, Denver, CO 80247

303-750-0804 ■ allhomecarellc@gmail.com

Mówimy po polsku, angielsku i rosyjsku

Darmowa dostawa do domu lub odbiór w sklepie

